

ŻYCIE GOSPODARCZE

3 GRUDNIA 1978

ROK XXXIII

NR 49

CENA 4 ZŁ



ENERGIA ZIEMI CZARNEJ

WALDEMAR WASILEWSKI

Niemal na półmetku tego roku był powód, by odezwały się górnicze fanfary; światło dzienne ujrzała stumilionowa tona węglowego urobku. A przecież jeszcze przed niespełną dwudziestu laty do tej wielkości dochodzono mozolnie, jak do celu stonowiącego finał całorocznego trudu górników. Podwojenie wydobycia w ciągu dwóch dekad — to dużo czy mało? Są przecież dziedziny gospodarki, które w tym czasie dokonały postępu relatywnie wyraźniejszego, mogące poszczycić się jeszcze bardziej imponującymi wskaźnikami wzrostu. Rzecz w tym, że w mało której dziedzinie gospodarki postęp produkcji jest tak ograniczony warunkami naturalnymi. Odpowiedź może być zatem tylko jedna: polskie górnictwo węgla kamiennego rozwinięło się bezprecedensowo; niezależnie jak by przyjęć miarę; wysiłku ludzi, środków włożonych w inwestycje, postępu technicznego lub organizacyjnego.

W ciągu wszystkich lat powojennych nie zdarzyło się, by nastąpił regres lub nawet stagnacja wydobycia. Trudno jednak mówić o równomierności tempa. Obserwujemy wyraźne przyspieszenie rytmu pracy górnictwa po 1970 r. Od 1960 r. do końca dekady wydobycie węgla zwiększyło się ze 104 do 140 mln ton, a więc o 36 mln ton. Zaś od 1970 r. do końca roku bieżącego — zatem w ciągu 8 lat — produkcja węgla podskoczyła o 52,2 mln ton. Przyrost przeciętnie 6,5 mln ton wydobycia w ciągu roku, to rezultat nie tylko zmian ilościowych, rozumianych jako rozszerzanie frontu eksploatacyjnego poprzez udostępnianie dalszych poziomów w czynnych zakładach górniczych bądź budowę nowych kopalni, ale także skutkiem przeobrażeń jakościowych polskiego górnictwa węglowego.

Odmładzanie kopalń

Spójrzmy na obecny obraz węglem szkiełkowany. Jaka jest współczesna polska kopalnia? Jest to duże przedsiębiorstwo. Przeciętna kopalnia dostarcza bowiem w ciągu doby ponad 9.200 ton urobku. Średni potencjał produkcyjny — jak sędzić moż-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5



700 tysięcy polskich górników świętuje rocznicę Barbórki. Życzymy im dalszych sukcesów w pracy i wszelkiej pomyślności. Na zdjęciu: EDWARD OPIELKA, sztygar oddziału wydobywczego w Kopalni Węgla Kamiennego „Murcki”.
Fot. S. ZUBCZEWSKI

PROJEKT PLANU NA ROK 1979

Referat przewodniczącego Komisji Planowania przy RM, wicepremiera tow. TADEUSZA WRZASZCZYKA

wyłożony na posiedzeniu Rady Ministrów 27.XI.1978r.

Zamieszczamy w bieżącym numerze referat przewodniczącego Komisji Planowania przy RM, wicepremiera tow. Tadeusza Wrzaszczyka o projekcie NPSG na 1979 rok przedstawionym na posiedzeniu Rady Ministrów 27.XI. br. Relację z dyskusji nad projektem planu prześlemy w następnym numerze.

Redakcja

Na dzisiejsze posiedzenie Rady Ministrów został przedłożony ostateczny projekt Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na rok 1979. Podstawowe założenia projektu są już znane członkom Rady Ministrów. Zostały one szeroko omówione na tie aktualnych warunków rozwoju naszej gospodarki przez Prezesa Rady Ministrów towarzysza Piotra Jaroszewicza w referacie wygłoszonym na naradzie, która odbyła się w Komitecie Centralnym naszej Partii pod przewodnictwem I Sekretarza towarzysza Edwarda Gierka w dniu 30 października br.

Złożone warunki spowodowały przyjęcie specjalnego trybu w pracy nad projektem planu w tym roku. Charakteryzował się on znaczącym pogłębieniem i poszerzeniem zakresu

prac analitycznych. Wzłowe zagadnienia projektu planu były analizowane i formułowane przez problemowe zespoły partyjno-rządowe, kierowane przez wiceprezesów Rady Ministrów. W okresie ostatnich 4 miesięcy prowadzone były intensywne prace z udziałem zainteresowanych ministrów. Korzystając z okazji chciałbym wszystkim towarzyszom złożyć podziękowanie za pomoc przy opracowaniu projektu planu.

Szczegółowe zadania i środki określone w projekcie planu są znane zarówno z przekazanych dokumentów, jak i wcześniejszych ustaleń oraz posiedzeń Prezydium Komisji Planowania, w których w roku bieżącym uczestniczyli członkowie Sekretariatu Komitetu Centralnego oraz członkowie Prezydium Rządu. W związku z tym w swoim wystąpieniu chciałbym scharakteryzować wybrane wzłowe elementy planu oraz problemy sterowania jego realizacją.

PRZEDSTAWIONY projekt planu na rok 1979 charakteryzuje się:

● Po pierwsze — konsekwentnym dążeniem do realizacji celów społecznych wytyczonych na bieżące 5-letnie, do dalszej poprawy poziomu życia społeczeństwa, pomimo znaczących trudniejszych warunków zewnętrznych i wewnętrznych; świadczący o tym wzrost spożycia o 3 proc.,

szybszy od wzrostu dochodu narodowego do podziału, wzrost dochodów realnych i płac, realizacja programu świadczeń społecznych, szybki rozwój budownictwa mieszkaniowego, wysoki priorytet dla budownictwa szpitalnego, konsekwentna realizacja programu wyżywienia narodu.

● Po drugie — znaczącym wzrostem produkcji materialnej, w tym produkcji przemysłowej o 4,9 proc. i produkcji rolnej o 3,9 do 4,8 proc.

● Po trzecie — dalszymi zmianami strukturalnymi, które w produkcji przemysłowej wyrażają się zwiększeniem udziału produkcji rynkowej i eksportowej, przy zmniejszeniu udziału produkcji o przeznaczeniu inwestycyjnym.

● Po czwarte — dalszym zmniejszeniem ujemnego salda obrotów z krajami kapitalistycznymi.

● Po piąte — wprowadzeniem rozwiązań z zakresu funkcjonowania gospodarki, które zapewnią poprawę efektywności, bardziej skuteczne sterowanie oraz zwiększą stopień elastyczności działania organizacji gospodarczych.

W projekcie planu zakłada się również szereg posunięć zwiększających zdolność przystosowania naszej gospodarki do coraz bardziej złożonych warunków. Dotyczy to zwłaszcza uwarunkowań

zewnętrznych, wynikających z sytuacji na rynku światowym. Większość krajów kapitalistycznych, zarówno rozwiniętych, jak i rozwijających się, przeżywa obecnie trudności gospodarcze. Dla ochrony własnej produkcji i utrzymania poziomu zatrudnienia na możliwie wysokim poziomie narastają w krajach kapitalistycznych tendencje protekcyjno-izolacyjne, co utrudnia dostęp na ich rynki towarów importowanych. Wiele spośród tych restrykcji jest podyktowane doraźnymi interesami poszczególnych ugrupowań producentów, które wywierają określony wpływ na rząd. Działania te odczuwamy w roku bieżącym także w naszej gospodarce. Są one jedną z istotnych przyczyn niższego niż planowano eksportu do krajów kapitalistycznych, co ogranicza w odpowiedniej skali nasze możliwości importowe z tego obszaru. Pogorszeniu ulega również sytuacja na rynkach surowcowych. Bogatsze i łatwiej dostępne zasoby w wielu krajach ulegają wyczerpaniu, a rosnące koszty pozyskania surowców odbijają się odpowiednio na cenach.

W tak trudnych warunkach naszego rozwoju gospodarka nasza osiada w 1978 roku dobre wyniki. Dotyczy to zwłaszcza realizacji szeregu celów społecznych i wielu gospodarczych. Osiągnięto istotny postęp w racjonalizacji zatrudnienia i importu. Utrzymuje się wysoka dynamika produkcji przemysłowej. W

dwóch pierwszych latach bieżącego 5-letnia uzyskaliśmy w Polsce tempo wzrostu dochodu narodowego wyższe niż średnio w krajach RWPG. Do najważniejszych osiągnięć uzyskanych po V Plenum KC PZPR należy zaliczyć: po pierwsze — zmniejszenie obciążenia dochodu narodowego inwestycjami do 25 proc. w 1978 r.; po drugie — zmniejszenie ujemnego salda obrotów towarowych z II obszarem płatniczym z blisko 9 mld zł dew. w 1975 r. do około 4 mld zł dew. w roku 1978; po trzecie — odbudowę pogłowia trzody chlewnej i bydła do poziomu z lat 1974-75. W roku bieżącym szybciej przebiegają procesy adaptacji naszej gospodarki do nowych warunków, bardziej elastycznie rozwiązane są też problemy zaopatrzenia i kierowania produkcją przy zmniejszonym poziomie importu surowców i materiałów z II obszaru.

Przy opracowaniu planu na rok 1979 musieliśmy brać pod uwagę, że szereg obiektywnych, zewnętrznych uwarunkowań, które występowały w 1978 r. może w roku przyszłym ulec zaostreniu i wywierać wielostronny wpływ na możliwości rozwoju naszej gospodarki. Jeśli chodzi o uwarunkowanie zewnętrzne należy podkreślić, że ostateczność naszego rozwoju stanowi, stosunki z ZSRR i innymi

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Mój ojciec
mój dziadek
mój pradziadek...

ALEKSANDER
JĘDRZEJCZAK str. 3

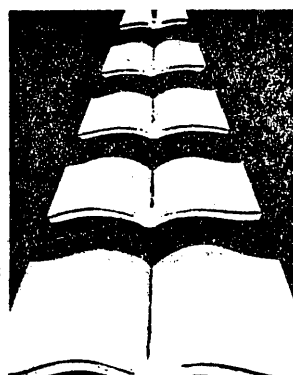
Mieszkaniowy
finisz

str. 7

ZA CO, ILE I JAK PŁAĆ?

Po sześciu latach
— szczyt kariery?

HALINA BORKOWSKA str. 10



Nie chciałbym
być wydawcą

książek naukowych

STEFAN BIENIAS str. 11

NIE TYLKO INWESTYCJE

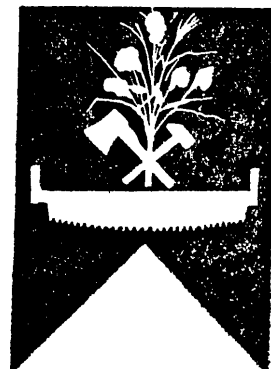
Postęp
w ciasnym ramieniu

ALEKSANDER
KRAKOWSKI str. 9

Cała gmina

„pod telefonem”

EDWARD KOWALCZYK str. 7



...powinno się nam
zabrać tę budowę

PAWEŁ KAPUSCIŃSKI str. 6

krajami RWPG. Mimo to ze względu na konieczność importowania znacznych ilości surowców i materiałów zaopatrzeniowych z krajów kapitalistycznych, a także na skutek recesji w rozwiniętych krajach kapitalistycznych nie jesteśmy w stanie uniknąć zakłóceń w handlu zagranicznym, zarówno od strony importu, jak i eksportu. Wymaga to ograniczenia frontu inwestycyjnego, zrównoważenia przychodów i płatności ludności odpowiednimi dostawami towarów i usług oraz dalszego utrwalania realizowanej w dwóch ostatnich latach polityki zmniejszenia ujemnego salda w handlu zagranicznym z II obszarem płatniczym. Poprawa salda handlowego jest jednym z najtrudniejszych zadań w polityce gospodarczej. To, że gospodarka polska w roku ubiegłym i bieżącym wykazała w tej dziedzinie duży postęp jest cechą, która utwierdza zaufanie naszych partnerów do sprawności gospodarki i skuteczności naszej polityki.

W projekcie planu na rok 1979 główny wysiłek gospodarki kieruje się nie na wzrost ilościowy, ale na rozwój jakościowy, na pogłębienie zmian strukturalnych, na rzeczywisty postęp efektywności gospodarowania.

Zgodnie z ustaleniami przyjętymi przez Biuro Polityczne KC PZPR skutecznym miejscem w założeniach planu zajmują cele społeczne. W projekcie planu przyjęto, że dochody realne w przeliczeniu na 1 mieszkańca wzrosną w roku 1979 o 1,1 do 1,4 proc. Łącznie w ciągu 4 lat bieżącego 5-letniego zapewniono wzrost tych dochodów o ok. 16 proc. Odpowiednio przeciętna płaca realna na wiosnę 2 roku. Jest to w istocie sytuacji zadanie bardzo trudne i jego realizacja wymaga spełnienia szeregu warunków, a przede wszystkim dobrej realizacji zadań dotyczących zwiększenia produkcji towarów i usług, dostosowania ruchu cen i kosztów utrzymania do założonego wzrostu dochodów realnych, racjonalizacji zatrudnienia, wzmocnienia dyscypliny plac i innych wydatków. W projekcie planu stwarza się warunki dla uzyskania w roku 1979 wzrostu dostaw towarów i usług dla ludności o ok. 9 proc., przy wzroście globalnych dochodów pieniężnych o ok. 8 proc., w tym z osobowego funduszu plac o ok. 7 proc.

Konsekwentnie będą realizowane podjęte decyzje dotyczące świadczeń społecznych, na które w 1978 r. przeznaczony jest ponad 171 mld zł, to jest o prawie 18 proc. więcej niż w roku bieżącym. Szczególnie szybko, gdyż o ponad 21 proc. wzrosną w 1979 r. wydatki na emerytury i renty. Szacuje się, że przeciętna realna emerytura i renta wzrosną o ok. 3,7 proc.

* **Niezmiennie ważnym zadaniem** zawartym w projekcie planu jest zapewnienie poprawy zaopatrzenia rynku, zarówno w żywność, jak i w artykuły przemysłowe i usługi. Przewiduje się zwiększenie dostaw żywności, bez alkoholu, o ponad 9 proc. W toku pracy nad planem położono szczególny nacisk nie tylko na lepsze zaopatrzenie rynku w artykuły podstawowe, ale również na eliminowanie dotkliwych niedoborów szeregu innych wyrobów. W tym celu zakłada się znaczny wzrost dostaw tłuszczów i przetworów, produktów mlecznych, mączki ziemniaczanej. W toku realizacji planu dostawy na rynek powinny być zwiększone, zwłaszcza przez rozwój produkcji rolnej, przez lepsze jej wykorzystanie w przetwórstwie oraz aktywizację lokalnych źródeł produkcji. Dokonany w roku bieżącym postęp w hodowli pozwala założyć w planie na rok 1979 poziom spożycia mięsa na 1 mieszkańca o ok. 1 kg wyższy niż w roku 1978.

Zakłada się poprawę zaopatrzenia rynku w artykuły przemysłowe, chociaż nadal popyt na niektóre z nich nie może być w pełni zaspokojony. Wysiłek powinien być skierowany na usunięcie niedoborów tych wyrobów, których produkcję można zwiększyć przez lepsze wykorzystanie surowców i wolnych mocy produkcyjnych. Dlatego też projekt uchwały Rady Ministrów o Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym przewiduje działania mające na celu bardziej aktywne sterowanie produkcją artykułów rynkowych. Dla dalszej poprawy sytuacji rynkowej wyposażyć się Komitet do Spraw Rynku Wewnętrznego w specjalne rezerwy środków w wysokości 1,5 mld zł na nakłady inwestycyjne, 400 mln zł dew. na import oraz miliard złotych na fundusz plac. Utrzymanie tych środków powinno zapewnić w ciągu roku dodatkową nie ujętą w planie dostawę potrzebnych towarów i usług w wysokości 8-9 mld zł.

WYSOKI priorytet zapewniono dalszemu rozwojowi budownictwa mieszkaniowego. Zakłada się, że udział nakładów inwestycyjnych przeznaczonych na realizację programu mieszkaniowego w całości nakładów, wzrosnie z ok. 21 proc. w bieżącym roku, do ok. 27 proc. w roku 1979. Program podstawowy przewiduje oddanie do użytku w 1979 r. łącznie 334 tys. mieszkań, to jest prawie o 30 tys. mieszkań więcej niż w roku 1978. Przy pomysłowej realizacji program ten może być

zwiększony w ciągu roku o dalsze 7 tys. mieszkań, przede wszystkim w budownictwie indywidualnym.

Plan na rok 1979 zapewnia dalszy rozwój oświaty i kultury. W dziedzinie oświaty będzie kontynuowana reforma systemu edukacji. Zwiększy się odsetek dzieci w wieku 6 lat objętych wszystkimi formami opieki przedszkolnej. Projekt planu kładzie szczególny nacisk na dalszy rozwój szkolnictwa zawodowego o kierunku rolniczym. Przy uściślonej w zasadzie liczbie absolwentów szkół podstawowych liczba uczniów klas pierwszych w szkołach kształcących dla potrzeb rolnictwa wzrosnie o ponad 10 proc.

W ochronie zdrowia projekt planu zakłada oddanie do użytku obiektów szpitalnych o łącznej liczbie ok. 4 tys. łóżek, wobec 2,3 tys. oddawanych średniorocznie w latach 1976-1978. Podejmuje się równocześnie środki dla wyrównania opóźnień w budownictwie szpitalnym, między innymi drogą budowy dodatkowych pawilonów przy istniejących szpitalach.

Uzyskanie postępu w realizacji celów społecznych wymaga dalszego rozwoju produkcji materialnej. Kluczowe znaczenie w tym zakresie ma dalszy rozwój produkcji przemysłowej. Główna uwaga skierowana jest na poprawę jakości produkcji, lepsze dostosowanie asortymentu produkcji do potrzeb rynku i eksportu, oraz uzyskanie wyraźnej obniżki w zużyciu surowców i materiałów. W wyniku analizy sytuacji zaopatrzeniowej uznano za możliwe ustalenie w projekcie planu tempa wzrostu produkcji przemysłowej na rok 1979 w wysokości 4,9 proc. Zakłada się przy tym dalsze dążenie do zwiększenia zmiany w strukturze produkcji. Polegać one będą na znacznie szybszym wzroście produkcji na potrzeby ryn-

kowych warunkach atmosferycznych powinno to przynieść w efekcie wzrost zbiorów zbóż i poważnie oddziaływać na bilans handlu zagranicznego. Wobec opóźnień w jesienicznych pracach rolnych szczególnie ważne jest odpowiednie zwiększenie arealu zasiewów zbóż jarych, zastosowanie intensywnych odmian w wiosennych pracach polowych.

Założenia planu przewidują dalszy postęp w rozwoju upraw przemysłowych, a w tym buraków cukrowych, rzepaku i ziemniaków. Jest to niezbędne wobec nieosiągnięcia zadań planu 5-letniego w tym zakresie w ostatnich latach. W produkcji zwiększyć w projekcie planu kładzie się nacisk na wzrost towarowości, przy bardziej efektywnym wykorzystaniu zasobów paszowych. Jednym z ważniejszych zadań jest uzyskanie w 1979 r. przyspieszenia rozwoju hodowli bydła i przyznanie temu kierunkowi wysokiego priorytetu.

Rolnictwo, cała gospodarka żywnościowa, należą obok budownictwa mieszkaniowego i szkolnictwa do działów gospodarki traktowanych wyjątkowo priorytetowo przy rozdziale środków inwestycyjnych. Zakłada się, że udział rolnictwa i gospodarki żywnościowej w łącznej sumie nakładów inwestycyjnych wzrosnie do ok. 22 proc. w 1978 r. i do ok. 26 proc. w 1979 r. Tak wysokie preferencje pociągają za sobą zmniejszenia nakładów w innych działach gospodarki, a przede wszystkim w przemyśle przetwórczym. Nakłady na kompleks żywnościowy przyczynią się do utworzenia silnej bazy produkcyjnej w gospodarce, uspołecznienia, a zwiększenie kredytów dla gospodarki chłopskiej do wzrostu ilości gospodarstw specjalistycznych.

Szczególnie ważne zadania stawia się w projekcie planu przed transportem, który powinien zapewnić przewozy ładunków wyższe o ok. 4 proc. przy równoczesnej poprawie

oddawania do użytku zdolności produkcyjnych i usługowych, a zwłaszcza doprowadzić do końca budowy tych spośród obiektów zaawansowanych, które są najważniejsze z punktu widzenia podstawowych celów planu. Pozostałe inwestycje otrzymają z konieczności mniej środków, a niektóre z nich będą musiały być przejściowo wstrzymane. Wobec trudniejszych warunków zwiększenie frontu inwestycyjnego jest niemożliwe dla umocnienia równowagi ekonomicznej. W ślad za grupowaniami w strukturze planu inwestycyjnego idą przesunięcia w wielkościach oraz podziale potencjału wykonawczego robót budowlano-montażowych.

PODSTAWOWĄ cechą projektu planu w dziedzinie handlu zagranicznego jest dalszy rozwój i pogłębienie współpracy z krajami RWPG oraz zmniejszenie zależności naszej gospodarki od rynku kapitalistycznego. Znajduje to wyraz w szybszym wzroście obrotów z krajami socjalistycznymi, co związane jest zwłaszcza z realizacją przedsięwzięcia integracyjnego krajów RWPG. Szczególnie intensywnie będziemy przy tym rozwijać obroty z naszym głównym partnerem gospodarczym, z Związkiem Radzieckim. Wyjątkowo dużą i stale rosnącą rolę w tych obrotach odgrywa wzajemne dostawy w ramach specjalizacji i kooperacji produkcyjnej.

W obrotach z krajami II obszaru płatniczego zakłada się dalsze zmniejszenie ujemnego salda obrotów towarowych, budownictwa i usług. W roku 1979 ujemne saldo obrotów handlowych powinno zmniejszyć się do około 1,2 mld zł dew.

Łącznie w projekcie planu handlu zagranicznego na rok 1979 zakłada się wzrost całości obrotów do przeszło 90 mld złotych dewizowych, to jest o 6,7 proc. przy nieco wyższej niż w roku bieżącym dynamice zarówno eksportu, jak i importu. W

których w roku 1978 były przyczyną wielu napięć. Wymaga to w roku 1979:

● **po pierwsze** — osiągnięcia odzwierciedlającej poprawy dyscypliny pracy, zmniejszenia nadmiernej absencji, lepszej gospodarki czasem pracy oraz likwidacji praktyk wypłacania środków placowych bez ekonomicznego i społecznego uzasadnienia;

● **po drugie** — wyraźnego przyspieszenia postępu w racjonalnym wykorzystaniu surowców i materiałów oraz usprawnienia gospodarki zapasami;

● **po trzecie** — wyraźnego obniżenia jednostkowych kosztów produkcji oraz przyspieszenia obniżki kosztów, szczególnie w nowych zakładach;

● **po czwarte** — bardziej skutecznego dokonywania zmian struktury produkcji przemysłowej na rzecz artykułów rynkowych i eksportowych i zmniejszania nadmiernego udziału produkcji na cele inwestycyjne;

● **po piąte** — zwiększenia koncentracji nakładów inwestycyjnych i niedopuszczania do ich rozpraszania przez rozpoczynanie nowych inwestycji bez ich dostatecznego przygotowania i ekonomicznego uzasadnienia.

Zasadnicze znaczenie mieć będzie skonkretyzowanie zadań efektywnościowych w każdym resorcie, województwie, przedsiębiorstwie i zakładzie. Zadania te powinny stanowić integralną część planów tych jednostek i powinny być doprowadzone w wymiernej i konkretnej formie do poszczegól-

wymocnienie kontroli nad wypłatami dla ludności we wszystkich kategoriach. Znajduje to wyraz w zwiększeniu roli banków, w kontroli prawidłowości i zasadności wypłat, istotne z punktu widzenia rynku i odczucia społecznego jest przewidziane planem wzmocnienie kontroli nad zmianami cen detalicznych. Chodzi o to, aby poziom cen zgodny był z proporcjami planu.

Dążenie do umocnienia równowagi gospodarczej znajduje również swój wyraz w postawieniach dotyczących gospodarki materialnej. Zwiększenie roli bilansów materiałowych i rozszerzenie znaczenia zweryfikowanych norm zużycia powinno stać się dalszym krokiem w porządkowaniu gospodarki materiałowej.

DUŻE znaczenie dla prawidłowej realizacji planu będzie miał dalszy postęp w umacnianiu sterującej roli planu centralnego, zwłaszcza przez zwiększenie roli systemu centralnego bilansowania zadań i środków. Temu celowi służyć będzie rozwijanie i pogłębienie programowania problemowego, ujmującego kompleksowo całokształt środków niezbędnych do realizacji ustalonych celów społeczno-gospodarczych. Przewidziane w planie efekty mogą być w toku realizacji poprawione, ale nie przez wprowadzanie nowych inwestycji i organizowanie dodatkowych środków, lecz w drodze innowacji ekonomicznych, doskonalenie i rozwijanie rozwiązań systemowych oraz ujawnianie rezerw przyrostowych lepsze zaspokojenie potrzeb oraz postęp w efektywności gospodarce.

Konstrukcja planu, przewidziane rezerwy środków i zasady ich wykorzystania, tworzą możliwości przekraczania produkcji na rynek i eksport, z korzyściami dla wszystkich realizatorów tego planu. Plan na 1979 rok, z jednej strony aktywnie przeciwstawia się występującym trudnościom, z drugiej zaś jest planem aktywnym, rozwijającym i umacniającym dorobek gospodarczy całej dekady.

Uwzględniając założenia planu na rok przyszły osiągniemy w ciągu 9 lat, tzn. w latach 1971-1979 następujące wskaźniki rozwoju: dochód narodowy wytworzony wzrosnie o 90 proc., produkcja przemysłowa wzrosnie 2,3 raza, majątek narodowy zwiększy się o 80 proc., przeciętna płaca realna ulegnie zwiększeniu o 51 proc., świadczenia społeczne — 3,8 raza, a łącznie spożycie ludności wzrosnie o 84 proc., oddamy w ciągu 9 lat do użytku 2 mln 300 tys. mieszkań. Zainwestujemy równocześnie w tym okresie łącznie ponad 4 biliony złotych. Są to więc wskaźniki wysokie, dobrze charakteryzujące cechy procesu rozwojowego bieżącej dekady.

Od naszego wspólnego wysiłku zależać będzie dobre wykonanie zadań planu na rok 1979 i stworzenie przesłanek dla umocnienia równowagi ekonomicznej. Najważniejszą sprawą będzie prawidłowe przekształcenie planu do jego bezpośredniego wykonawców, doprowadzenie do świadomości wszystkich uczestników realizacji planu istoty jego celów społeczno-ekonomicznych, co powinno sprzyjać wzrostowi aktywności inicjatyw społecznych. Na konferencjach samorządów robotniczych należy zwrócić szczególną uwagę na takie problemy, jak efektywniejsze wykorzystanie surowców, materiałów i energii oraz rezerw w zatrudnieniu. Umacniając rolę konferencji samorządów robotniczych jako współgospodarzy zakładów, należy poszerzyć zakres niezbędnych informacji o planie, przedstawić na nich konkretne analizy i plany sprawozdawcze. Prawidłowe i umiejętne określenie zadań uprawnień i obowiązków KSR oraz zakresu współpracy z administracją gospodarczą powinno odegrać poważną rolę przy organizowaniu inicjatyw społeczno-produkcyjnych założeń i doprowadzeniu zadań do poszczególnych stanowisk pracy.

WIELE zależać będzie od wyników, które uzyskamy jeszcze do końca roku i które mogą wpłynąć na bazę wyjściową do realizacji zadań w 1979 r. Dlatego istotnym zadaniem na dzisiaj jest dobre wykorzystanie ostatnich tygodni bieżącego roku. Musimy jeszcze w bieżącym roku zapewnić odpowiednie ilości materiałów, surowców, elementów kooperacyjnych, które będą warunkowały rytmiczną pracę gospodarki na początku przyszłego roku. Niezbędne jest też, zgodnie z załozeniami Rady Ministrów z października br., rozpoczęcie działania dla racjonalizowania zatrudnienia w tych jednostkach, które mają w tym zakresie określone zadania na rok przyszły.

Doświadczenia lat ubiegłych wskazują, że wykonanie planu zależy w dużym stopniu od sprawnego sterowania jego realizacją w ciągu roku. Powinniśmy więc podnieść na wyższy poziom nasze działania w tym zakresie, doskonaląc metody i instrumenty tego sterowania. Jest to problem bardzo istotny, ponieważ z jednej strony zachodzi konieczność zdyscyplinowanego podejścia do wytycznych i wzmocnienia roli planu centralnego, a z drugiej strony chcemy uelastyczyć działanie organizacji gospodarczych i organizować przekraczanie produkcji na rynek i eksport. Dobre przygotowanie planu na rok 1979 oraz dobre zorganizowanie pracy całej gospodarki powinno stworzyć warunki pomyślnej realizacji planu w roku przyszłym, w przedostatnim roku realizacji bieżącego planu 5-letniego, oraz zapewnić bazę dla rozwoju gospodarki w przyszłej 5-letniej.

Referat wicepremiera łow. TADEUSZA WRZASZCZYKA

PROJEKT PLANU NA ROK 1979

ku oraz na cele eksportowe w stosunku do całości produkcji przemysłowej, przy jednoczesnym zmniejszeniu produkcji na cele inwestycyjne o ok. 10 proc.

Ukształtowanie prawidłowej struktury produkcji stanowi zadanie o kluczowym znaczeniu. W warunkach ograniczonych możliwości zaopatrzenia nie można sobie pozwolić na odchylenia asortymentowe od planu, a nawet na przekraczanie planów poszczególnych asortymentów, jeżeli prowadziłoby to do zużycia surowców i materiałów o innym przeznaczeniu. Umiarkowane tempo wzrostu produkcji, sprzyjać będzie ukierunkowywaniu aktywności i inicjatyw załóg na doskonalenie jakości produkcji i poprawie wskaźników efektywnościowych.

Chodzi o to, aby te możliwości jak najlepiej wykorzystać przez działania organizacyjne resortów, zjednoczeń i konferencji samorządów robotniczych. Ważnym elementem zmian strukturalnych w przemyśle będzie wydajne zwiększenie produkcji części zamiennych. Doświadczenia ostatnich lat wskazują bowiem, że wiele zakładów preferuje wytworzenie produkcji finalnej kosztem ograniczenia dostaw części zamiennych dla poprzednio wyprodukowanych wyrobów. Przysparza to użytkownikom wiele kłopotów powodując niejednokrotnie okresowe przestoje środków transportu oraz maszyn i urządzeń wskutek trudności w uzyskaniu części zamiennych. W roku bieżącym zjawisko to wystąpiło szczególnie dotkliwie u niektórych użytkowników środków transportu. W związku z tym w projekcie planu na rok 1979 wprowadza się jako nowy element wymienne zadania produkcji części zamiennych. W skali kraju produkcja tych części ma wzrosnąć o ponad 11 proc., a więc w tempie dwukrotnie szybszym od wzrostu całej produkcji.

Szczególnie szybko ma być wzrost produkcji części do sprzętu elektrycznego powszechnego użytku, do zmechanizowanego sprzętu gospodarki domowej, do maszyn budowlanych oraz samochodów ciężarowych. Dokonano również zmian w strukturze produkcji zakładów naprawczych taboru kolejowego, ograniczając produkcję nowych wagonów na korzyść zwiększenia ich napraw, odpowiednio ustalając w planie zadania i środki. Powinno się to przyczynić do poprawy sytuacji w gospodarce taborowej.

Rolnictwo rosnące dostawy środków produkcji i maszyn stwarzają warunki dla dokonania dalszych zmian strukturalnych i poprawy usług produkcyjnych. Zwiększa się też dostawy środków produkcji do gospodarstw indywidualnych w celu lepszego uruchomienia rezerw tej gospodarki.

Szczególnie ważnym zadaniem produkcyjnym na rok 1979 jest zwiększenie zbiorów zbóż i pasz, stanowiące ważny warunek utrzymania i dalszego rozwoju produkcji zwierzęcej. Założenia rozwoju produkcji rolniczej przewidują między innymi zwiększenie arealu uprawy zbóż o ok. 3 proc. oraz zwiększenie poziomu nawożenia średnio do 207 kg na hektar. Przy przeciętnie po-

wekźnikach techniczno-eksploatacyjnych Transport kolejowy powinien przewieźć o 13 mln ton więcej ładunku niż w roku bieżącym. Najtrudniejszym elementem planu będzie zapewnienie sprawnej obsługi Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, gdzie przysro potrzeb przewozowych jest szczególnie duży. Rozwiązanie aktualnych trudności transportowych wymaga współdziałania wszystkich ogniw gospodarki załadunkowej, racjonalizacji przewozów oraz poprawy gospodarki materiałowo-technicznej. Na te trudności transportowych szczególnie ważne stają się prace służące uruchomieniu połączenia kolejowego z Związkiem Radzieckim, linii Hrubieszów — Huta „Katowice”.

CHCIAŁBYM z kolei przejść do omówienia trzech dalszych problemów planu społeczno-gospodarczego na rok 1979 a mianowicie inwestycji, handlu zagranicznego i zatrudnienia. Problemy te były w toku prac nad projektem planu analizowane szczególnie wnikliwie. Wszystkie przeprowadzone analizy i oceny wskazują na konieczność zmniejszenia w roku 1979 bezwzględnej wysokości nakładów inwestycyjnych w stosunku do roku bieżącego. Jest to niezbędne dla poprawy równowagi rozwoju gospodarczego, dla zmniejszenia napięć w zaopatrzeniu, w handlu zagranicznym i na rynku wewnętrznym, a także dla ograniczenia frontu inwestycyjnego, co oznacza stworzenie warunków dla szybszego oddawania obiektów do eksploatacji.

W wyniku analizy wszystkich elementów i uwzględniając wielkość planowanych nakładów inwestycyjnych w gospodarce narodowej w roku 1979 określono na 588 mld zł, a wraz z kilkoma inwestycjami realizowanymi na zasadach kredytowych — na około 600 mld zł. W ramach tej kwoty powinny się zmieścić środki na wszystkie inwestycje realizowane dotychczas w ramach tzw. upoważnień. Planowane zmniejszenie wielkości nakładów inwestycyjnych towarzyszą istotne zmiany strukturalne na rzecz realizacji podstawowych celów społecznych. Tak więc nakłady w dziedzinie ochrony zdrowia i opieki społecznej ulegają zwiększeniu o ponad 15 proc. w porównaniu z rokiem bieżącym, na rolnictwo uospołecznione ponad 6 proc., na gospodarkę mieszkaniową o przeszło 3 proc., na uzbrojenia terenów pod budownictwo mieszkaniowe i gospodarkę komunalną o przeszło 3 proc. We wszystkich pozostałych działach gospodarki zakłada się brak wzrostu lub zmniejszenie nakładów w porównaniu z rokiem bieżącym. Zakres zmniejszenia nakładów w poszczególnych działach jest zróżnicowany. Tak np. w przemyśle zmniejsza się ogólna suma nakładów o ok. 14 proc. Równocześnie zwiększa się o blisko 15 proc. nakłady na strategicznie ważne gałęzie przemysłu paliwowo-energetycznego oraz wytworzyło blisko tegorocznego poziomu nakłady na przemysł spożywczy, szklarski, chemiczny. Oznacza to znacznie dalsze zmniejszenie nakładów w innych branżach.

Mustymy zapewnić koncentrację wysiłków tak, aby uzyskać w roku 1979 jak największe efekty w postaci:

związku ze zmianami struktury inwestycji, import wyrobów przemysłu elektromaszynowego łącznie z obu obszarów płatniczych powinien ukształtować się na poziomie niższym niż w latach ubiegłych. Jednocześnie eksport wyrobów tego przemysłu wzrasta z roku na rok i w roku przyszłym będzie wyższy od importu. W planie na rok 1979 założono korzystniejszą relację pomiędzy wzrostem importu zaopatrzeniowego i kooperacyjnego a wzrostem produkcji. Powinno to pozwolić na bardziej sprawnie przebieg procesów zaopatrzeniowych.

Sytuacja płatnicza wymagać będzie wprowadzenia w 1979 r. nowych mechanizmów. Rozwiązania idą w kierunku stworzenia warunków realizacji importu zgodnego z planem, a nawet jego podwyższenia w stosunku do wysokości przyjętych w planie, w przypadku przekraczania planu eksportu przez poszczególne zjednoczenia. W celu doprowadzenia tych zasad systemowych do producentów przewiduje się, że resorty dokonają podziału ustalonych zadań eksportu i importu na zjednoczenia, z uwzględnieniem wymogów płatniczych.

ZŁOŻONA sytuacja występować będzie w roku 1979 w gospodarowaniu zasobami pracy. Zachodzi tu będzie równocześnie kilka różnych procesów, powodujących potrzebę zmian proporcji w rozmieszczeniu tych zasobów. W rolnictwie indywidualnym naśladać się będzie przekazywanie nowym użytkownikom gospodarstw przez starszych wiekiem rolników, którzy dotychczas byli aktywni zawodowo, mimo przekroczenia granicy wieku emerytalnego. W powiązaniu z potrzebą podnoszenia towarowości gospodarki chłopskiej wymaga to pozostawienia w rolnictwie indywidualnym większej niż dotychczas liczby młodości.

W całej gospodarce uospołecznionej potrzebne jest dalsze doskonalenie jakości pracy, lepsze wykorzystanie czasu pracy oraz odpowiednio wysoki wzrost wydajności pracy w warunkach bardziej umiarkowanego wzrostu produkcji. Ocena jest, że w roku 1979 wydajność pracy w przemyśle powinna wzrosnąć o najmniej o 5,3 proc., a w budownictwie o 3,4, a więc wyraźnie szybciej od zadań produkcyjnych. Równocześnie potrzebne jest zwiększenie liczby osób pracujących w systemie agencji, nauczycieli i w rzemiośle. Do tych założeń dostosowano poziom zatrudnienia w gospodarce uospołecznionej. Przeniesieniem zasobów pracy musi towarzyszyć pełne zatrudnienie zgłaszających się do pracy absolwentów szkół różnego typu. Łączna wielkość przesunięć kadrowych musi być więc odpowiednio większa, a proces racjonalizacji zatrudnienia powinien być zapoczątkowany jeszcze w końcowym okresie roku bieżącego.

WARUNKIEM realizacji zadań planowych w roku 1979 jest uzyskanie wyraźnego postępu w poprawie efektywności gospodarowania i jakości pracy. We wszystkich działach gospodarki musimy przeciwdziałać negatywnym, mającym subiektywny źródła zjawiskom,

głównym komórkę organizacyjnych i stanowisk pracy. Ważne znaczenie dla poprawy jakości i efektywności będzie miało wdrożenie szeregu nowych opracowań i technologii, zrealizowanych w krajowym zapleczu naukowo-badawczym, jak i wdrożenie uzyskanych technologii. W roku 1979 przewiduje się przeszacować rosnące nakłady na rozwój nauki polskiej. Oczekujemy, że jej osiągnięcia w tym roku powinny mieć większy wpływ na praktyczne wyniki gospodarki, zgodnie z uchwałą XII Plenum.

W projekcie planu NPSG na 1979 rok zakłada się, że realizacja jego racjonalnych i efektywnościowych zadań zapewni uzyskanie wzrostu wytworzonego dochodu narodowego o 2,8 proc., a dochodu narodowego do podziału ponad 1 proc. Takie proporcje dochodu narodowego wytworzonego i podzielnego pozwolą na dalszą poprawę salda płatniczego z zagranicą.

PROJEKT planu zakłada szereg przedsięwzięć polegających na wykorzystaniu instrumentów ekonomicznych i regulatorów, które w sposób istotny powinny polepszyć warunki jego realizacji. W projekcie zakłada się w tym celu, że ponad wielkość nakładów inwestycyjnych określone dla poszczególnych ministerstw, ale w ramach globalnych wielkości planu, mogą być realizowane wysokoefektywne i szybkozwrotne przedsięwzięcia modernizacyjne, finansowane ze środków własnych jednostek gospodarczych, działających według zasad zindyktowanego systemu ekonomiczno-financeowego WOG. Równocześnie w projekcie planu zakłada się, aby inwestycje te koncentrowały się na zamierzaniach zapewnianych zwiększenie produkcji rynkowej oraz zmniejszenie importu kooperacyjnego i zaopatrzeniowego z drugiego obszaru płatniczego. W projekcie planu przewiduje się również dodatkowe preferencje dla ponadplanowego eksportu.

W projekcie planu przewiduje się również szereg rozwiązań systemowych, które powinny wpłynąć na aktywizację rezerw w zakresie wykorzystania na ten cel zdecentralizowanych źródeł surowcowych. Tak, na przykład, zakłada się zorganizowanie zbiórki, segregowania, pakietowania i sprzedaży odpadów drewna i metalu, nadających się do wykorzystania przez rzemieślników oraz uruchomienie renowacji używanych mebli wraz z siecią ich sprzedaży. W kompleksie przedsięwzięć usprawniających produkcję rynkową istotne miejsce zajmuje problem opakowań. W projekcie planu przewidziane są niezbędne środki na zaspokojenie potrzeb w dziedzinie opakowań dla przemysłu chemicznego i spożywczego.

Program wzmocnienia równowagi został wsparty rezerwami środków przeznaczonymi na dalszy rozwój wykorzystania surowców wtórnych i regeneracji części zamiennych, zorganizowanie i uruchomienie oddziałów regeneracji opon. W celu dalszej poprawy załozonej w planie równowagi rynkowej plan konkretyzuje działania mające na celu

W kopalni Barbórkę świętuje się według programu ustalonego już przed laty. Rankiem górnicza orkiestra koncertuje w Murckach i Kostuchnie, później odbywa się akademicka i obiad dla jubilatów, wieczorem zabawa. Ale Barbórkę obchodzi się też prywatnie.

NIE wyobrażam sobie — mówi FRANCISZEK HALAPACZ — Barbórkę bez dobrego krupnioka, dobrego sałcesonu i „leberki”. Dziś już nie chodzi o przydomowe przysmaki, co kiedyś, zawsze jednak da się coś kupić i po swojemu przyrządzić. Wielu górników, tutejszych oczywiście, umie robić krupnioki i kielbasy, kto — jak na przykład ja — nie ma szerszej rodziny górniczej, zaprasza kolegów, pogryzamy sobie, popijamy trochę, opowiadamy co się komu na kopalni działo:

„Dostałem takiego młodzika, z tych, co to na jesień do kopalni przychodzą i pomyślałem sobie, trzeba mu dać szkołę. Ty tam, Mietek, mówię, skocz no do Franciska Sputki, przynieś mi „szlehta”. Skocz! Przekop zaciągnę, miejscami ledwo przegramolić się można, dołazł do Franciska mokry jak myś. — Panie hajer, brygadziście ze ściany prosi o „szlehta”. Francik się kapnął natychmiast, dał mu kawał żelaza i pogonił: Nie leń się tylko, bo bez „szlechy” wszystko im tam zaciśnie. Przywiódł jakos te sztangy, a moi z miejsca: Głupstasie jeden, to jest zwykła „szlehta” z chodnika, a nam taka do ściany potrzebna. Za drugim razem przysunął kloce prawie dwumetrowe i gdyby nam się tak brachy ze śmiechu nie trzęsły, pewno by jeszcze się nie „orientowali”.

PAWEŁ NIESYTO: — Mam na kopalni trzech synów. Najstarszy, Henryk, jest konserwatorem kombinatów, Tadeusz — pomocnikiem kombinatu, najmłodszy pracuje w oddziale sztybowym. Najmłodszy jeszcze mieszka ze mną, ale starsi też za siebie na Barbórkę przychodzą, Henryk owdowił wcześniej, więc tylko z córką, Tadeusz z żoną, robi się jakiś lepszy obiad, gęś z kluskami, albo kaczka, siedzimy sobie potem, wspomniemy, śmiechu jest przy tym zawsze dużo... Mieszkamie mam ładne, trzy pokoje, ale jeszcze duże, z tych pierwszych, co kopalnia zbudowała, jest się gdzie zebrać, potać, czytać też byłoby gdzie.

ADAM KRZYŻANOWSKI, sekretarz KZ: — Ale mamy tu też rodziny, których nie pomieszczymy w żadnym mieszkaniu. Na „Ruchu I” są tacy Gosowie, Siwi, Zymłowie, tu znów Pyrszałowie, Słomkowie, Spukowie — prawdziwe klany, dziadkowie, ojcowie i synowie, jakby ich polczył razem ze szwagrami, to by się zebrało sześćdziesiąt, osiemdziesiąt do stu pracowników w rodzinie.

To rozróżnianie „Ruchu” pierwszego i drugiego będzie się powtarzało. Kolejni rozmówcy będą nawet uważać, żeby — podając jakieś przykłady — starannie ważyć po jednym stamtąd i stąd. Cóż, jeszcze przed czterema laty „Ruch I” był samodzielną kopalnią „Boże Dary”, „Ruch II” — kopalnią „Murcki”. Z tym jeszcze najmniejszy kłopot. Kontakty między osadą Murcki a Kostuchną nie zawsze się układały na zasadzie dobrosąsiedzkich stosunków. — W tej chwili — mówi sekretarz — to jest jedna kopalnia, jedna dla wszystkich przyszłość, wszystko się powoli zmienia i układa. Ale jeszcze niedawno, jak chłopak z Murcki poszedł do Kostuchny, to łanie dostał nieprzejętne, a jak znowu któryś z Kostuchny tu się zaplątał... Skłócone były te osady od lat.

Od lat może tu znaczyć dużo. W zeszłorocznej Barbórkę kopalnia „Murcki” świętowała swoje 320-lecie.

Umorusani, lecz dzielni

Nazwa „Murcki” wywodzi się ponoć od umorusanych — jak mawia się w tych stronach umurkanych — górników. JERZY JAROSZ kronikarz zakładu, powstanie, czy szersze przyjęcie się tej nazwy wiąże z rokiem 1888, kiedy to, przy dobrej już prosperującej kopalni „Emanuela Seegen” („Błogosławieństwo Emanuela”) zbudowano pierwszy dom noclegowy. Projektanci już wtedy mieliwać piękne pomysły, nie urządzili łaźni przy szybie, pracownicy mogli się umyć dopiero w domu, od umorusanych, czyli umurkanych górników wzięła ponoć nazwę kolonia Murcki, a z czasem też, od 1948, istniejąca tu kopalnia.

Według innej wersji nazwa „Murcki” ma taką samą etymologię, sięga jednak dalej w głąb wieków, do czasów, w których po tej okolicy umurkani biegali węglarze wypalający w lasach węgiel drzewny. W wykrotach i na brzegach strumieni znajdowali czarne kamienie, które też się zajmowały płonieniem, dawały więcej ciepła, lepiej więc niż węgiel drzewny nadawały się do celów przemysłowych.

W wydanej w roku 1857 „Nominacji Pana Regenta Jerzego Adria-na von Rottenburg” ówczesny właściciel stanowego państwa pszczyńskiego poleca zarządcy swoich dóbr stosować węgiel kamienny do wytapiania i oczyszczania żelaza w kuźnicy w Jarosławicach położonych na południe od Murcki. Jest to najstarsza z dziś znanych wzmianek o węglu kamiennym na Górnym Śląsku. Dokumenty jednoznacznie już mówią o dzisiejszej kopalni „Murcki” pochodzą z roku 1740.

Opowiadają o węglarzach wracających po to, by wszczynać spór z kronikarzem, w jakikolwiek sposób pod-

HALAPACZ, NIESYTO I INNI

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK



Barbórkę świętuje się też prywatnie... Na zdjęciu FRANCISZEK HALAPACZ i ADAM KRZYŻANOWSKI z kopalni „Murcki”

ważać wiarygodność jego relacji. Kronikarz pewno ma rację. Mnie jednak o tych węglarzach opowiadał inżynier AŁOJZ CHMIELIŃSKI. Opowiadał w sposób może i niezbyt atrakcyjny, ale dla Murcki typowy: Mój ojciec Wilhelm Chmieliński... Mój dziadek Paweł Chmieliński... Mój pradziadek Jan Chmieliński... Wszyscy po kolei pracowali w dzisiejszej kopalni „Murcki”, wszyscy rodzieli się i mieszkali w tej okolicy.

Inżynier Alojzy Chmieliński ma dziś pięćdziesiąt sześć lat i ma syna, który dopiero rozpoczął studia na Politechnice Śląskiej, rodzina słynie z długowieczności, nawet jeśli prapradziad Chmieliński się tu nie urodził, lecz przybył gdzieś z Wielkopolski, nawet wtedy dziejami tej rodziny sięgnęmy blisko czasów Jurka Bronkalskiego, młodego wędrownika z Kostuchny, pierwszego, który dał się namówić do nauki górnictwa u fachowców sprowadzanych dotąd z księstw niemieckich. I jeśli w takiej rodzinie, z pokolenia na pokolenie przekazuje się opowieść o umurkanych węglarzach, to wcale nie musi to być gorszym źródłem, niż dedukcje oparte na nierozumnych umiędzianach.

Równie dobrze wydaje się też przypuszczenie, że do powstania nazwy Murcki w ogóle nikt umurkany nie musiał chodzić po powierzchni. Wystarczyło to co pod ziemią.

— W kopalni — mówi mgr inż. EDWARD ROMANOWSKI, naczelny inżynier kopalni — nie występuje zagrożenie metanowe, nie ma pokładów, które by tapali, z tych spraw żywiołowych problemem jest woda. Co minutę wypompowujemy 26 metrów sześciennych wody...

— Dziś to już nie tak wygląda — mówi inż. A. Chmieliński — jest woda, ale i urządzenia mamy odpowiednie. Kiedy po studach wróciliśmy na kopalnię, mechanizacja i to ogólnie unowocześnienie kopalni dopiero się zaczynało, ludzie uproszali się w bloki...

— Pracowałem na kopalni 38 lat — mówi Paweł Niesyto — 31 lat pod ziemią, 23 lata jako kierownik oddziału, 10 na nadzorze przy zawodowych pokładach, gdzie dosłownie nie było można znaleźć decymetra kwadratowego stropu, z którego nie łąłoby się ciurkiem...

Drugą, ale już nie od żywiołów zależną zgrzyotą kopalni jest transport. Obszar górniczego nadania obecnej kopalni „Murcki” sięga pięćdziesięciu kilometrów kwadratowych, drogi odstawy i transportu bardzo długie, cały urobek ostatecznie jest taśmociągami. Zawracają gdzieś tam po drodze węgiel z taśm przesypane się na wozy, którymi też spód szybu można transportować materiały potrzebne na podkładki. Wygodną pod wieloma względami podstawę taśmową powinna uzupełniać podwieszana kolejka do transportu materiałów. Dostają po kawałku, na ogół jednak ocenia się, że mała mechanizacja transportu nie nadąża za ogólnym rozwojem kopalni.

Transport więc zera za dużą część dniówek, jest żelaznym tematem wszelkich zebrań i, jak prawie wszędzie w kopalni, tematem górniczych dowcipów:

— Byłem jeszcze kierownikiem na dole — mówi Paweł Niesyto — ścianę mieliśmy ogromnie długą, kłaniała taśmociągów, ostatnie dwa robiliśmy sami, wiadomo było, że już dojeżdżamy do granicy, nie warto było robić jakiejś przebudowy. Kulości, czyli okładziny z impregnowanego drewna kasalem domosić chłop-

com. A pracowali u mnie młodzi tacy, krótko po szkole. Wychodzą ze ściany, spotykam wszystkich, każdy dźwiga na plecach pięć-sześć zwiniętych kuloków, a za nimi Francik. Naprawdę to mu było Jurek, ale walił się na niego Francik, bo był taki mały. Francik niósł tylko jeden kulok, więc mówi: „Ale ty jesteś przynioś, każdy niesie po parę, a ty jeden. Na to Francik: „Nie, panie kierowniku, to oni są lenie, bo im się nie chce chodzić”.

Z zapisków starych i nowych

We wtorek stare dokumenty można stwierdzić, że książka pszczyńska dość zżawo krążyła się, by korzystać z bogactw tej ziemi. Do inwestycji nie mieli lekkiej ręki, ale sprzedawać węgiel umieli. Byłoby rzeczą ciekawą prześledzić wszystkie kolejne etapy techniczno-gospodarczego rozwoju kopalni, a także trudnych dziejów związanych z nią ludzi. Nie mogę sobie jednak na to pozwolić. Mogę tylko przypomnieć, że zajmowała się tym już telewizja. Na małym ekranie wyświetlano film „Laska i inni”. Kto widział, nie zapomni górniczo-powstańca własnymi pazurami wydrapującego się z piwnicy, w której zamknął go członkowie „Selbstschutzu”. Ani tego, że kompanie „Selbstschutzu” do walki z powstańcami wyposażał własnym sumptem właściciel kopalni Jan Henryk von Hochberg, późniejszy książę pszczyński. Nie skończył się zresztą na tym.

W 1922 — pisze Jerzy Jaros — polscy robotnicy, którzy stanowili znaczną większość załogi kopalni, żądali uwolnienia spod politycznej władzy państwa niemieckiego. Właścicielem kopalni został jednak nadal książę pszczyński, jego dwór pozostawał ośrodkiem niemieczyny. W kopalniach pszczyńskich zachowano język niemiecki w urzędowaniu, a ich kierownictwo znajdowało się w ręku dawnych niemieckich urzędników, nawet wówczas, gdy inni górnośląscy magnaci zgodzili się już przynajmniej na pozorną polonizację swych przedsiębiorstw.

Wskreszone państwo polskie napotykało trudności polityczne i gospodarcze, które odbijały się także na losach górnictwa. Trudności te pogłębiał świadomie niemiecki właściciel kopalni i urzędnicy. W kopalniach pszczyńskich sabotaż ten przybrał szczególnie wielkie rozmiary. W latach trzydziestych chaos osiągnął punkt szczytowy — brakowało pieniędzy nawet na wypłaty dla pracowników, zaległość podatkowa wynosiła wiele milionów złotych, lekceważono zupełnie obowiązujące zarządzenia. W tej sytuacji władze polskie zdecydowały się w roku 1934 wziąć dobra pszczyńskie pod zarządek przymusowy. Zarządcą został dr Ziemleński, kierownictwo techniczne objął dr inż. Józef Tuchołka. W ciągu paru lat polscy inżynierowie i urzędnicy zdołali osiągnąć znaczną poprawę stanu technicznego i gospodarczego kopalni: „Książę-Maria” („Murcki”), „Boże Dary”, „Piast” i „Bolesław Smiały”.

W roku 1938 kopalnia „Książę-Maria” wydobyla około 480 tys. ton węgla. W pierwszych latach okupacji Niemcy zdołali zwiększyć jej produkcję do z górą sześciuset tysięcy ton, odbyło się to jednak kosztem zaniedbywania robót przygotowawczych i nadmiernej eksploatacji maszyn. Od 1941 wydobyte stały się znacznie mniej, w 1944 spada o około 20 proc. poniżej przedwojennego.

Po wyzwoleniu, w roku 1945, ze zdevastowanej kopalni zdołano wydobyć zaledwie 152 tys. ton węgla. W latach następnych produkcja zaczęła

szybko wzrastać, co nie znaczy, że odtąd już zawsze, wszystko szło w górę. Zaczęły się kończyć grubsze pokłady, woda jak zawsze była dokuczliwa, okresami groźna. Nie miała też ta kopalnia szczęścia do dyrektorów, zmieniali się często. W 1955 roku szefem Murcki został inż. Stanisław Wleczorek — pod jego kierownictwem uporano się z przestawianiem filarowego systemu wydobycia na ścianowy, szybkościowo uruchamiano odkrywkę pomagając wykonać stałe rosnące plany. W ślad za dobrymi wynikami produkcyjnymi polepszała się sytuacja finansowa kopalni, okresami bardzo wysoki fundusz zakładowy pozwalał przeznaczyć znaczne kwoty na budownictwo mieszkaniowe, porządkowanie osiedla, budowę dróg. Inicjowane przez organizację partyjną czynny społecznie pozwalały mnożyć środki kierowane na poprawę warunków bytowych załogi.

Powiedzmy — wtórne starty

Na trudne powojenne lata przypadają też — powiedzmy tak — wtórne starty zawodowe bohaterów niniejszej relacji. Obojętnie, jaką przyjmijmy skalę. Wszyscy, nie wyłączając Pyrszałów, Zymłów, Siwych, Słomków i pozostałych wielkich klanów, musieli się nauczyć innego górnictwa, owszem, coraz bardziej zmechanizowanego, ale też coraz bardziej „płaskiego”, wrębiarki, węgłobudawki, kombinajny i co tam jeszcze po kolei sprowadzano na dół, instalowano na ścianach o miąższości 1,2, 0,8, 0,8 metra. Nie szło to łatwo, ale mimo to, mieli swoje sukcesy.

Wtórne starty bliżej tu przedstawiały górników byty, rzecz jasna, bardziej zróżnicowane. Alojzy Chmieliński podjął normalne, stacjonarne studia na Politechnice Śląskiej, ojciec wtedy już był na rencie, marniej zresztą, z umiędzianą zdolnościami w czasie okupacji najbardziej mu się przydało to, czego się nauczył w kopalnianej orkiestrze — nie mogąc liczyć na pomoc z domu, dorabiał sobie grając na zabawach. Wrócił do kopalni jako absolwent Wydziału Elektryfikacji Górniczej, fachowców tej specjalności nie było jeszcze wielu, ma więc swój udział w instalowaniu, uruchamianiu i utrzymaniu w ruchu prawie wszystkich pierwszych mechanicznych urządzeń sprowadzanych na dół, jeszcze nie bardzo skomplikowanych, ale z pewnego punktu widzenia najważniejszych — mających przekonać ludzi, że i tu dają się zastosować, że i tu mogą funkcjonować, że i tu mogą ludziom użyć.

Paweł Niesyto po wojnie najpierw zdobył stopień strzałowego, trzy lata później wysłano go na kurs do ośrodka szkoleniowego w Mysłowicach. Miał z kursu wrócić nadgórnikiem, podkroczył jednak wyżej. Dyrektor Kowalski z Urzędu Górniczego osobiście egzaminował go przez pięć godzin, od dziewiętej rano do drugiej po południu i wypuścił z dokumentem upoważniającym do pełnienia funkcji zastępcy kierownika oddziału. Po ukończeniu technikum górniczego został kierownikiem oddziału i funkcję tę sprawował przez 23 lata, zdobywając kolejno długi rząd odznacznień i orderów, od srebrnej i złotej Odznaki Przewodnika Pracy, aż po order „Sztandar Pra-

cy”. Chętniej zresztą, niż o odznaczeniach mówi o swoich wychowankach. Miał szczęśliwą rękę. Wymienia chyba z tuzin ważnych dziś dyrektorów i kierowników, którzy pod jego zwierzchnictwem zaczęli górnictwo praktykę.

Młodość po 320 latach

Zmiany piasze po wojnie w kopalni „Murcki” cenią sobie wszyscy. Przez wiele lat były to jednak też zmiany dość jednostronne. Zmechanizowane zupełnie podziemie kontrastuje z mocno już podstarzałym urządzeniami powierzchni. Osiedle rozrosło się i wyprowadziło, ale „Murcki” do niedawna był jedną z nielicznych kopalń nie mających domu wypoczynkowego. Ośrodek kulturalno-szkoleniowo-rozrywkowy, po siedmiu latach budowy wykończono spiesznie w zeszłym roku, z okazji o której za chwilę. Nawet zresztą o kombinacjach, o wszelkim sprzęcie do starczanym tu do niedawna, mówi się: wybiórki — tylko to, czego wielu nie chciało.

Cóż, nielenu niewygodnie być sąsiadem wielkich, a gdzie tam starym „Murckom” do położonych w najbliższym sąsiedztwie nowoczesnych kopalni. Małemu bez perspektyw — jeszcze gorzej, a kopalnia „Murcki” perspektyw przed sobą nie miała. Ciemnie, poszarpane uskokami pokłady też się wyczerpywały, najstarsza w Polsce kopalnia węgla kamiennego miała zakończyć swą historię w roku 1983. W taką kopalnię, której lata są już policzone, nie inwestuje się więcej, niż konieczne trzeba, a i granice uznawanych konieczności kurczą się przy każdej okazji.

Nowe perspektywy otwary się przez połączenie „Murcki” z „Bożym Darami”, które, same dla siebie, też nie mogły oczekiwać niczego nadzwyczajnego.

— „Murcki” miały zakończyć wydobycie — mówi inż. Edward Romanowski. — „Boże Dary” natomiast utrzymywać stałe wydobycie w granicach czterech i pół tysiąca ton na dobę, a więc też miały być kopalnią nie rozwojową. Wielostronna analiza zasobów, a także analiza szeroko pojętych warunków społecznych, wykazała inne możliwości. Postanowiono połączyć obie kopalnie w jedną rozwojową, zbudować nowy poziom 416 i dzięki temu zwiększyć wydobycie do 10 tys. ton na dobę. Pod względem ekonomicznym jest to przedsięwzięcie nadzwyczaj atrakcyjne...

Kopalnia „Murcki”, „Ruch I” i „Ruch II” razem, wydobywa osiem tysięcy ton węgla dziennie. Utrzymanie wydobycia na dotychczasowym poziomie wymagałoby w latach 1978—1984 nakładów inwestycyjnych w wysokości 1.740 milionów złotych. Dokładając miliard, uzyskuje się wzrost wydobycia netto z osmiu do dziesięciu tysięcy ton. I nie wolno tu liczyć dziesięć minus osiem jest dwa. Owszem, tak się mówi i pisze. W oficjalnych dokumentach Zespół Ekspertów dla Oceny Przedsięwzięcia Inwestycyjnych Przemysłu Górniczego jednak prosi: „... w związku z zakończeniem eksploatacji na poziomie 225 m byłej kopalni „Murcki” (obecny „Ruch II”) wystąpi w roku 1982 ubytek zdolności wydobywczej o 3.600 ton na dobę. Rzeczywisty więc przyrost zdolności wydobywczych wynosi 5.600 ton na dobę netto”. Po tej poprawce wskaźnik kapitałochłonności przedsięwzięcia stał się „argumentem nie do odrzucenia”.

Po znalezieniu takich możliwości inny ruch się zaczął na „Murckach”. Roboty górnicze, oczywiście, ale też rozbudowa łaźni, hotel robotniczy, urządzenia rekreacyjne...

Ośrodek kulturalno-szkoleniowo-rozrywkowy (nie nie poradzą, tak się go tu nazywa) po siedmiu latach raczej mazałszy budowanie, wykończono spiesznie na zeszłoroczny Dzień Górnik.

— Była to najuroczystsza Barbórka, jaką kiedykolwiek Murcki widziały — powtarzają zgodnie Halapacz i Niesyto, a także każdy z kim znówi się na ten temat.

Na zeszłoroczną Barbórkę przyjechał do Murcki i sekretarz KC PZPR Edward Gierke. Trzynaście lat temu, jakiegokolwiek przedsiębiorstwa jest w Polsce okazją na prawdę rzadką, meldunków, jakie wtedy już mógł złożyć dyrektor ZYGMUNT KIREJCZYK też nie słyszy się co dzień — takie dwa powody najzupełniej by wystarczyły, żeby i sekretarz KC z rokrocznie otrzymywanych zaproszeń wybrał właśnie „Murcki”. Ale rolę odgrywał też chyba jeszcze powód trzeci, bardziej prywatny — w mokrych sztolniach kopalni „Murcki” pracował niedługo dziadek Edwarda Gierki.

W zeszłoroczną Barbórkę Kopalnia Węgla Kamiennego „Murcki” za całokształt wyników techniczno-ekonomicznych odznaczona została Orderem Sztandaru Pracy I klasy. Przez lata minione i dzisiejsza praca zasłużyła sobie na to wyróżnienie.

listy

Modne niemowlaki

Zakłady Przemysłu Dzwierskiego „Terpol” w Sieradzu, ul. Waroka 3, produkują bieliznę dziecięcą, zapatrując metką dużym stemplem „artykuł mody”. Takim „artykułem” jest np. bluzeczka niemowlęca o symbolu 2019-152-47-341-0. Kierownictwo zakładu uważa prawdopodobnie, że napis „artykuł mody” jest tak fascynujący, iż nie podaje już na metce: jakości, KT, ceny, roku produkcji. Co te informacje mogą obchodzić mamy czy babci, skoro niemowlak będzie ubrany „modnie”...

Wydaje się, że „Terpol” i inni producenci w pogoni za wysoką rentownością produkcji, mając wpływ na wysokość produkcji dodanej, dysponując funduszem plac i fundusz premii kierownictwa, zapominają, że dzieci są przyszłością narodu, a ich ubiór ma najlepiej służyć ich rozwojowi i zdrowiu.

Jeżeli dorosły człowiek ceni więcej modę niż zdrowie, to jego (choć niepełnie) sprawą, ale sprawą ogólnospołeczną jest problem przyszłych pokoleń, tak pod względem zdrowia fizycznego, jak i psychicznego. Ten aspekt powinien mieć na uwadze producenci wszystkiego, co jest przeznaczane dla dzieci. Ma to być przy tym ładne, estetyczne, właściwie kolorystycznie itp., ma odpowiadać najnowszym potrzebom wychowania, ale nie zawsze modzie, która stoi nie raz w sprzeczności z medycyną i zdrowym rozsądkiem.

mgr STEFAN KOZŁOWSKI Srem

Rybka w oleju czy olej w puszcze?

Pracując w przemyśle rybnym, stąd też żywo obchodzi mnie sprawa zaopatrzenia w opakowania, których brak szczególnie w br. daje się we znaki przedsiębiorstwom produkującym konserwy rybne. Brak dostaw puszek w ilościach i asortymentach zgodnych z zapotrzebowaniem przedsiębiorstw powoduje nie tylko dezorganizację produkcji, ale niejednokrotnie doprowadza do przestojów całych oddziałów produkcyjnych. Przestaje wydziałów z powodu braku puszek lub konieczności przeobrażenia maszyn w związku ze zmianami typów puszek godzą w interesy pracowników bezpośrednio produkcyjnych przez obniżenie ich podstawowych zarobków w systemie zakorodowanych prac, jak również uniemożliwiają przedsiębiorcom wywiązanie się z nałożonych zadań ilościowych i wartościowych. Zmniejszenie dostaw konserw rybnych w obecnej sytuacji żywiołowej jest szczególnie odczuwalne w bilansie rybnym. Niezrozumiała jest dla mnie stosowana polityka rozdawania blachy, słabo uwzględniająca potrzeby przemysłu spożywczego.

W sytuacji, gdy Fabryki Opakowań Blaszanych mają przestoje z powodu braku blachy do produkcji puszek dla potrzeb przemysłu spożywczego, nie do przyjęcia jest, aby blacha (w tym pochodząca z importu) przeznaczana była na inne cele. Np. w Gdańskich Zakładach Rafinacyjnych oleje siłnikowe rozlewa się w puszkach z blachy ocynowanej, co stwierdziłem na stałej benzynie. Jest to oczywiście opakowanie estetyczne, ale nie widzę żadnego uzasadnienia, aby w obecnej sytuacji rozlewać olej w deficytowe opakowania blaszane, które powinny być przeznaczane do pakowania produktów spożywczych konserwowanych przez obróbkę termiczną w wysokich temperaturach. Ogólnie wiadomo, że moce przemysłu opakowaniowego w zakresie litografowania blach są bardzo ograniczone. Skąd więc stać nas na luksus litografowania puszek dla potrzeb rafinerii w Gdańsku.

Namiasat przy braku papieru na etykiety do konserw zwiększenie ilości opakowań litografowanych dla przemysłu spożywczego przyniosłoby nie tylko efekty w postaci poprawy ich estetyki, ale znaczne oszczędności materiałowe i w robociznie. Dla przykładu podaję, że dostawy puszek litografowanych dla branży rybnej nie przekraczają 10 proc. ogólnych dostaw puszek. W powyższej sytuacji, która znana jest zainteresowanym resortom od trzech lat, nie wydaje się być przemysłową decyzją zakupu linii do produkcji puszek dla rafinerii w Gdańsku.

Ciekaw jestem jak ocenia to Państwowa Rada Gospodarki Materiałowej i Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu?

F. G. Szczecin

Pisanie o polskiej chemii

Kierownictwo naszych zakładów wyraża Redakcji podziękowanie oraz gratulacje za opublikowanie w nr. 44 (z dnia 29.X.1978 r.). Waszego poetyckiego tygodnika artykułu redaktora Aleksandra Jędrzejczaka pt. „Świadectwo Azotów”. Wnikliwe podanie, ze znajomością tematu, doświadczonego dorobku przemysłu azotowego w Polsce oraz przedstawienie perspektyw jego rozwoju stanowi ważny i pozytywny wkład Waszej Redakcji w dzieło rozwoju polskiej chemii. Pozwala też czytelnikom „Życia Gospodarczego” na rzeczowe poznanie się z problemami nurtującymi naszą branżę.

Mamy nadzieję, że również Wasze dalsze publikacje w tym zakresie po-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

swola na podejmowanie optymalnych decyzji w dziedzinie dalszego rozwoju przemysłu chemicznego w naszym kraju.

Inst. WERNER KUSZKA
s-ca dyr. d.s. technicznych
Zakłady Azotowe im. F. Fiedera
Chorzów

Niesamowity konkurs

W nr 43/1978 „Życia Gospodarczego” zamieściliśmy felieton pt. „Konkurs”. Dotyczył on tematyki i efektów konkursu na piosenkę pod hasłem: „Dziecko — wojna — pokój”.

Po opublikowaniu naszego felietonu otrzymaliśmy następujący list:

— Uprzejmie informujemy Obywatela Redaktora, że w związku z konkursem „Dziecko-wojna-pokój”, o którym zamieszczony był felieton w Waszym piśmie, wystosowaliśmy na ręce Ministra Kultury i Sztuki protest przeciwko organizatorom tej niesamowitej imprezy. Jednocześnie dziękujemy za najciekawszą i w tej sprawie przez Wasze piśmo i polinformatorem opisaną publiczną o nagrodzonych na konkursie „utworach rozrywkowych”.

Z poważaniem
MARIAN HARASIMOWICZ
ANDRZEJ CHMIELEWSKI
Warszawa

A oto fragment listu do ministra kultury i sztuki:

„Jesteśmy głęboko wstrząśnięci wiadomością o wynikach konkursu pt. „Dziecko — wojna — pokój”, zorganizowanego przez Związek Autorów i Kompozytorów Utworów Rozrywkowych, a ocenianego m.in. przez przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Sztuki. Składamy na ręce Obywatela Ministra zdecydowany protest przeciwko organizatorom wspomnianego konkursu.

Jednocześnie pragniemy poinformować Ob. Ministra, że kompetentny pracownik Ministerstwa Kultury i Sztuki, g. specjalista d.s. estrady, Ob. Wilusz, któremu próbaliśmy przekazać telefonicznie wyrazy naszego oburzenia, poparł nagrodzoną na tym konkursie „twórczość” i u nas wywołała negatywną reakcję na naszym niemiłosiernie „odczucie subiektywne”.

(następują podpisy)

„Zaopatrzeniowe” kalendarze

Złożyłem zamówienie na kalendarze 1979 r.: „Merkur” (100 szt.), „Tę” (15 szt.), „Tenor” (10 szt.), wkłady do kalendarza „Tenor” (5 szt.) oraz kalendarze kartkowe.

Dom Książki „Feniks” w Goleniowie przy ul. Jedności Narodowej nie wie, czy kalendarze otrzyma.

Ponieważ do dnia dzisiejszego (13.XI.1978 r.) nie mam pewności, że dla przedsiębiorstwa, w którym pracuję, kalendarze będą mogli „zdołać”, wracam się z uprzejmą prośbą o poinformowanie mnie, jak wygląda sprawa zaopatrzenia zakładów w wymienione kalendarze, które w biurach są swego rodzaju instrumentem pracy. W roku zeszłym kalendarzy nie otrzymałem.

JAN CZARNOWSKI
Goleniów

Chcą muzykować

Nawiązując do notatki, która ukazała się na łamach „Życia Gospodarczego” (nr 39/1978) dotyczącej m. in. potrzeby uruchomienia placówek sprzedaży instrumentów muzycznych na terenie obszaru Rybnickiego Okręgu Węglowego — Centrala Handlowa Przemysłu Muzycznego informuje, że jest zainteresowana uruchomieniem w przyszłości specjalistycznego sklepu muzycznego na tym terenie, a mianowicie w mieście Rybniku.

W związku z powyższym prosimy o rozważenie możliwości przyznania nam lokalu na warunkach umowy najmu ewentualnie na zasadzie własności CHPM do budowy wspólnej inwestycji handlowo-usługowej.

(To zdanie adresowane jest do Wydziału Handlu i Usług Urzędu Miejskiego w Rybniku — red.). Zarówno lokalizacja tej placówki handlowej, jak i jej warunki techniczne powinny odpowiadać szczególnym wymaganiom przechowywania instrumentów muzycznych (temperatura, wilgotność). W lokalu tym, po uprzednim przeprowadzeniu aranżacji wnętrza, prowadzić będziemy sprzedaż instrumentów muzycznych i akcesoriów, płyt gramofonowych, magnetofonów, gramofonów oraz wydawnictw muzycznych.

Przy tym nadmieniamy, że asortyment rozprowadzany przez nasze sklepy stanowią towary przestrzenne: fortepiany, pianina, organy, wzmacniacze, które wymagają odpowiedniego wyeksponowania, prezentacji przy sprzedaży oraz promowania.

Istotne jest także stworzenie klientom odpowiednich warunków przy dokonywaniu tego rodzaju zakupów, należy nam bowiem na uruchomieniu placówek handlowych spełniających dobre swoje zadanie.

BOGUMIL WREMBEL
s-ca dyrektora d.s. handlowych
Centr. Handl. Przem. Muzycznego

TEKSTY GODNE NIE TYLKO PRZYPOMNIENIA

ZBIGNIEW CHROSCICKI jest autorem pracy pt. „Zarządzanie przez cele w warunkach przedsiębiorstwa socjalistycznego”, wydanej przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne w ramach Biblioteki Kadr Kierowniczych.

Prezentowana praca zawiera wyniki badań przeprowadzonych w przedsiębiorstwach przemysłowych nad przydatnością metody zarządzania przez cele do naszych warunków. Przedstawiono w niej zarówno analizę postępowania wdrażającego i przydatności poszczególnych elementów metody zarządzania przez cele, jak i wskazówki praktyczne dotyczące procesu usprawniania zarządzania przedsiębiorstwem i doskonalenia kadr.

Książka adresowana jest do kierowników różnych szczebli zarządzania oraz do tych pracowników, którzy interesują się swym miejscem, rolą i sensem wykonywanej pracy w złożonym procesie funkcjonowania przedsiębiorstwa. K.S.

TEORIA LUDNOŚCI

Staraniem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego ukazała się monografia pt. „Marksistowsko-leninowska teoria ludności” (Warszawa 1978 r.). Jest to tłumaczenie z rosyjskiego pracy zbiorowej pod redakcją D.I. WALENTIEJA, poprzedzonej przedmową S. STRUMILINA. Książka ta doczekała się w ZSRR drugiego wydania.

Poszczególne publikacje opracowane zostały przez szeroki krąg przedstawicieli nauk społecznych i przyrodniczych ze Związku Radzieckiego, Węgier, NRD i Polski.

W książce tej przedstawione są problemy teorii i metodologii badań demograficznych, a także omawia się aktualną sytuację ekologiczną i demograficzną ludności świata w tym rozumieniu: ludności, środowiska geograficznego człowieka, demograficzne zagadnienia urbanizacji, procesy ludnościowe w krajach socjalistycznych i rozwijających się, sprawy planowania rodziny. Monografia zawiera również niektóre zagadnienia polityki ludnościowej prowadzonej w krajach socjalistycznych.

W pracy zawarto krytykę burżuazyjnej teorii ludności, której została przeciwstawiona, po raz pierwszy tak szeroko, marksistowsko-leninowska teoria ludności. K.S.

SYSTEM FINANSOWY W ROLNICTWIE

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Rolniczego i Leśnego ukazała się praca TADUSZA WYSZOMIRSKIEGO pt. „System finansowy w polskim rolnictwie” (Warszawa 1978 r.).

Książka stanowi monografię problematyki finansowania rolnictwa.

W części pierwszej przedstawiono ewolucję naszej polityki rolnej i systemu finansowania gospodarki rolnej. W części drugiej ogólnie omówiono podstawowe zagadnienia dotyczące finansów i systemu finansowego. Część trzecia zawiera charakterystykę roli finansów w kształtowaniu obrotu ziemi i w zagospodarowywaniu gruntów. W części czwartej omówiono znaczenie finansów w przedsiębiorstwach ogólnoroletniczych, związanych nie tylko bezpośrednio z produkcją rolniczą, lecz także z infrastrukturą rolnictwa. W części piątej, szóstej i siódmej poddano analizie systemy finansowe poszczególnych typów współczesnych przedsiębiorstw rolniczych. Zagadnienia związane z finansowaniem gospodarki chłopskiej zostały przedstawione w części ósmej (reszpty rolników i dzierżawców). W części dziewiątej scharakteryzowano zadania i funkcje aparatu finansowego w obsłudze kredytowej rolnictwa. K.S.

PRACA SPOŁECZNA

Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazała się książka ALICJI BILSKIEJ i RYSZARDA FLASZA pt. „Organizacja i metody pracy społecznej w przedsiębiorstwach” (Warszawa 1978 r.).

W publikacji omawia się podstawowe zagadnienia dotyczące organizacji i kierowania pracą społeczną od strony teoretycznej i wskazując, jak teoretyczne zasady trzeba stosować w praktyce, codziennym działaniu organizacji społeczno-politycznej w zakładach pracy.

Sprawom systemu pracy społecznej w przedsiębiorstwie poświęcone są trzy pierwsze rozdziały, w których zaprezentowano rolę organizacji społeczno-politycznej, strukturę wewnętrznych tych organizacji oraz informację i konsultację jako wyniki działań społeczno-politycznego w zakładzie pracy. Rozdział czwarty to planowanie w pracy organizacji społecznej. Rozdziały piąty, szósty i siódmy prezentują sposoby i metody pracy w funkcjonowaniu organizacji społecznej oraz metody pracy tych organizacji w realizacji zadań programowych. Ostatni rozdział jest poświęcony koordynacji działalności społecznej w przedsiębiorstwie i kontroli realizacji zadań.

Książka wiąże organizację pracy społecznej w przedsiębiorstwie z wypracowaniem nowych metod zarządzania gospodarką, kształtowaniem postaw i potrzebą poszukiwania nowych rozwiązań w zakresie organizacji pracy społecznej oraz omawia funkcję i zasady działania samorządu robotniczego w aktualnych warunkach.

K.S.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

„MARKSISTOWSKO — LENINOWSKA TEORIA LUDNOŚCI”. Tł. s. 103, s. 499 + 1 tabl., s. 73.

Problemy teorii i metodologii badań demograficznych, aktualna sytuacja ekologiczna i demograficzna ludności świata (w tym rozmieszczenie ludności, środowisko geograficzne człowieka, demograficzne zagadnienia urbanizacji, procesy ludnościowe w krajach socjalistycznych i rozwijających się, problemy planowania rodziny). Niektóre zagadnienia polityki ludnościowej w krajach socjalistycznych.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE

STEFAN WAWRZYNIAK, STANISŁAW KAMIŃSKI, FLORIAN KOŚCINIŃSKI — „NOWOCZESNE METODY OPASANIA BYDLA”. s. 88, s. 22.

Jest to rachunek ekonomiczny różnych sposobów opasania bydła, porównań rolników na skalowanie opłacalności obranego sposobu.

Książka przeznaczona jest dla gospodarzy specjalistycznych i zespołów rolników — producentów mleka bydła czerstego.

CZESŁAW MAJANIE — „DORADZTWO ROLNICZE”. Wyd. 4, s. 115, s. 12.

Podręcznik zawiera wiadomości umożliwiających przygotowanie się do pracy organizatorskiej, doradczej i oświatowej w środowisku wiejskim. Znajdują się w systemie upowszechniania wiedzy i postępu w rolnictwie oraz z zasadami, organizacją i metodami pracy służby rolnej w zakresie organizacji produkcji na wsi i w gminie oraz z charakterystycznymi cechami współczesnego środowiska wiejskiego oraz z zadaniami, formami i metodami posaskończej oświaty rolniczej.

SYMONT DOWIAŁO — „PRACA KIEROWNICZA W PRZEDSIĘBIORSTWIE ROLNICZYM”. Wyd. 2. Dodruk, s. 280, s. 45.

Omówiono m.in.: rolę i zadania kierownika przedsiębiorstwa rolniczego, strukturę organizacyjną przedsiębiorstwa, style kierowania, kwalifikacje, podejmowanie decyzji, organizację pracy własnej, niektóre problemy kierowania kombinatem oraz pracę specjalistów produkcji zwierzęcej.

HENRYKA BOLESŁAWSKA — „ORGANIZACJA WIELKIEGO GOSPODARSTWA DOMOWEGO”. s. 124, s. 50.

Jest to kolejna pozycja z serii Biblioteczki Kół Gospodyń Wiejskich. Zawiera podstawowe wiadomości o prawidłowej organizacji pracy w wielkim gospodarstwie domowym. Autorka podaje szereg praktycznych rozwiązań urządzenia domu i zagrody zgodnie z zasadami prawidłowej organizacji pracy. Książka zawiera bogaty materiał ilustracyjny.

„KSIĄŻKA I WIEDZA”

LEONID BRZINIEW — „ODRODZENIE”. s. 104, s. 18.

Wspomnienie Leonida Brziniowa z pierwowzoru, który walczył o wolność i pokój, pokazuje ogrom wysiłku ludzi pracy, dźwigających gospodarkę narodową ze zniszczeń wojennych.

LEONID BRZINIEW — „MAŁA SIEMIA”. s. 86, s. 18.

Autorka, uczestniczka wojny przeciw Hitlerowi od pierwowzoru jej dnia, w „Małej Siemii” zawarła swoje wspomnienia z niewielkimi, ale wielce istotnymi fragmentami walk, w których brała udział jako szef zarządu politycznego 13 armii desantowej.

Praca zbiorowa — „WPLIW WIELKIEGO PAŃSTWA NA RUCH ROLNICZY ŚWIATOWEGO RUCHU KOMUNISTYCZNEGO”. s. 700, s. 100.

Książka stanowi zbiór artykułów znanych uczonych krajów socjalistycznych i wybitnych działaczy ruchu komunistycznego i robotniczego krajów kapitalistycznych i krajów wyzwolonych na temat wpływu idei Wielkiego Państwa na rozwój światowego ruchu rewolucyjnego.

Praca zbiorowa — „Z ZAGADNIEN WYŻSZEJ SOCJALIZMU NAD KAPITALIZMEM”. s. 124, s. 10.

Przedmiotem rozważań są: marksizm i socjalizm i kapitalizm, rozwój gospodarki w warunkach socjalizmu i kapitalizmu, równość i sprawiedliwość społeczna, prawa i wolności człowieka itp.

KONSTANTIN IWANOWICZ ZARODOW — „SOCJALIZM, POKÓJ, REWOLUCJA”. s. 414, s. 50.

Książka podejmuje węzłowe problemy procesu rewolucyjnego doby współczesnej, przedstawia taktykę i strategię ruchu komunistycznego w okresie odprężenia, omawia formy walki klasowej na etapie pokojowego współistnienia i drogi przejścia do socjalizmu.

Praca zbiorowa — „ZJEDNOCZENIE RUCHU ROBOTNICZEGO W SOCJALISTYCZNYCH KRAJACH EUROPY”. s. 352, s. 100.

Będzie to zbiór artykułów naukowych swiżanych z 30 rocznicą zjednoczenia ruchu robotniczego w europejskich krajach socjalistycznych.

WŁODZIMIERZ SOKORSKI — „TAM
BYŁA”. s. 104, s. 20.

swym ciężarem spada na ich barki, ani całkowity. Stała więc z pracą fabryczną oznacza jednak stałą więź z klasą robotniczą. Interesy pozarobotnicze z konieczności przeplatają się tu z interesami robotniczymi, ale nie zawsze z korzyścią dla tych ostatnich.

W ustroju kapitalistycznym wielkość warstwy mało kwalifikowanych robotników stoi jedną nogą w klasie robotniczej, a drugą — poza jej obrębem. I z tego właśnie powodu społeczna dominacja tej warstwy w stosunku do dwóch pozostałych znajduje swój odpowiednik w ogólnej słabości klasy robotniczej, jej nieskuteczności w zakresie walki o poprawę warunków bytu. Nie uwalnia ona również klasowo-rewolucyjnych dążeń proletariatu, ponieważ realność tych dążeń zależy od jednoci proletariatu, a dominacja mało kwalifikowanych paraliżuje aktywność dwu pozostałych warstw robotniczych.

Oto dlaczego jest tak potrzebne wyzwalanie sytuacji owych trzech warstw klasy robotniczej wtedy, gdy przeprowadza się socjologiczną i statystyczną analizę warunków bytu ludzi pracy.

W okresie międzywojennym było wiele bohaterskich wystąpień polskiej klasy robotniczej przeciw wyzyskowi kapitalistycznemu oraz przeciw przetrzucaniu ciężarów kryzysu ekonomicznego na barki ludzi pracy. Historia ruchu robotniczego tych lat zawiera dane o bardzo rozległych i ostrych ekonomicznych i politycznych walkach klasowych.

Nie sposób jednak nie zadawać sobie pytania, dlaczego rezultaty tych walk były nieusporadkowane do ich wielkości i ofiarności?

A wszak owe rezultaty są czarno na białym widoczne w książce „Warunki życia i pracy w Polsce międzywojennej. Wybór tekstów”.

Autorytet tych tekstów to ludzie bardzo zasłużeni dla Polski. Przed wszystkim trzeba tu wymienić Ludwika Krzywickiego, który był nie tylko wybitnym uczonym, lecz działaczem społecznym i znakomitym publicystą. Nie była mu obca marksistowska metoda badań naukowych. Ale tak już jest na świecie, że nikt nie jest w stanie wyczerpać nawet tych zagadnień, jakimi w szczególności się zajmuje. Prawda, jak wiadomo, polega nie tylko na konkretnych ustaleniach, lecz również na niekończącym się procesie poznania. Toteż ów wybór tekstów jest bardzo cenny również i z tego powodu, że pobudza do dalszych badań i studiów socjologiczno-politycznych, które na pewno dadzą nam wyczerpującą odpowiedź, między innymi także na dwa powyższe wspomniane pytania, a mianowicie:

Dlaczego polski kapitalizm był tak bardzo niedołężny ekonomicznie oraz dlaczego ofiarna, bohaterska walka polskiego proletariatu dala tak nikłe wyniki ekonomiczne w zakresie stopy życiowej szerokiej mas pracujących, uświadomionych w całej pełni i wyprężonych w publikacji „Warunki życia i pracy w Polsce międzywojennej”?

Autorem zaś wyboru należał się słowa wdzięczności za ich godną użycia inicjatywę. Bardzo często największą wartością wyświaku autorskiego jest umiejętność pobudzania czytelników do myślenia, toteż publikacje składające do myślenia trzeba zaliczyć do kategorii najlepszych.

ENERGIA ZIEMI CZARNEJ

DOKONCZENIE ZE STR. 1

na — będzie nadal wzrastał. Nowe, największe kopalnie, w których przewidywane jest wydobywanie w ciągu doby nawet 24 tys. ton węgla, nie osiągnęły jeszcze swojej docelowej zdolności.

Tendencja przeciwna jest kucieńcie się z zasobów w starych tzw. nadaniach. Szereg zakładów górniczych wyczerpuje znajdujące się w ich dyspozycji pokłady. Dlatego dokonuje się fuzji kopalń, nadając im nowy kształt i stwarzając nowe możliwości oparte na racjonalnych przesłankach egzystencji. Zjawisko takie obserwuje się szczególnie w Górnośląskim Zagłębiu.

„Odmładzanie” kopalni odbywa się nie tylko przez ich łączenie, ale przede wszystkim poprzez rekonstrukcję techniczną. Program modernizacji jest bardzo obszerny, długofalowy, realizowany już od szeregu lat. Następstwem wcielenia w życie tego programu jest podnoszenie pułapu wydobywania, a przy tym także poprawa warunków pracy załóg, co ma ogromne znaczenie dla ich stabilizacji.

Główną dźwignią wydobywania, a zatem i wzrostu wydajności pracy, jest postęp techniczny. Nowoczesna technika, mechanizacja, a na niektórych odcinkach także i automatyzacja procesów, stanowią o obliczu dzisiejszej kopalni. Minęły lata fascynacji kombajnami, obudowami zmechanizowanymi i dyspozycjami wyposazonymi w najcenniejsze narzędzia — guziki pulpity sterownicze. Wszystko to spowszedniało zarówno samym górnikom, których nowe zaopatrzenie po prostu zastąpiło tak wyposażone kopalnie, jak i dziennikarzom pokazującym je społeczeństwu. „Lysków”, ciągnących w chodnikach wozy wypełnione urobkiem, nie wspominają już najstarsi, kilof powoźrowali do lamusa. Nic dziwnego, skoro wskaźnik mechanicznego wybierania węgla wynosi aż 98 proc. Prawie pełna mechanizacja. Nie ma zatem problemu? Owszem, jest. I to bardzo poważny.

Mechanizacja — środek na wszystko?

Mechanizacji stawia się coraz wyższe wymagania. Żąda się, aby jeszcze bardziej ułatwiała pracę, ograniczając do minimum wysiłek fizyczny ludzi, by zapewniała jeszcze większe bezpieczeństwo załóg, by przysparzała jeszcze znaczących efektów produkcyjnych i wreszcie, by nie kosztowała zbyt drogo. Pogodzić te wszystkie cele niełatwo, wręcz nie zawsze jest to możliwe, chociażby dlatego, iż warunki górniczo-geologiczne bynajmniej nie są poprawiające. Musimy wydobywać węgiel zalegający coraz głębiej, a więc trudniej dostępny. Tak dzieje się nie tylko u nas i nie tylko w odniesieniu do węgla. Jest to prawidłowość naturalna dla górnictwa naszych czasów. Koszty eksploatacji zasobów naturalnych rosną prawie wszędzie.

Poglądowi, że natura wyposażyła nas w „czarne złoto” wyjątkowo szczerze, podsuwając je nam prawie pod nos, przeczą fachowcy. Pokłady węgla w Polsce są bardzo zróżnicowane pod względem grubości (od 0,5 metra do 24 metrów) i nachylenia (zdarzają się nawet „stojące pionowo”). Bardzo różnorodne są skały bezpośrednio sąsiadujące z węglem, otaczające go — od bardzo kruchych do bardzo mocnych. Na złożach węglowych występuje gęsta siatka tzw. uskoków. Górnicy mają także do czynienia z poważnym zagrożeniem, takim jak woda, metan, tapania.

I właśnie uwzględniając te sytuacje, a więc ogromną złożoność warunków, w jakich przychodzi dobrać węgiel, można zrozumieć sens ewolucji mechanizacji. Wyposażenie techniczne kopalni staje się coraz lepiej przystosowane do ich specyfiki. Zwiększa się więc gama zarówno maszyn urabiających, obudów, jak i urządzeń służących odstawie urobku. Górnictwo węgla kamiennego bazuje na krajowym sprężu. Zdecydowana większość spośród dostarczanych w tym roku kopalniom 154 obudów zmechanizowanych, 240 kombajnów ścianowych i 64 kombajnów chodnikowych pochodzi z polskich fabryk maszyn górniczych.

Kompleksowo zmechanizowana ściana stanowi prawdziwą fabrykę węgla. Właśnie dzięki tak potężnemu zastrzykowi techniki średnie wydobyte z jednej ściany osiągnęło już poziom 890 ton urobku w ciągu doby. Udział ścian zmechanizowanych w ogólnym wydobywaniu tym systemem (zdecydowanie dominującym w przemyśle węglowym) sięga 67 proc.

Jeszcze przed ośmiu laty w kopalniach załadowanych było zaledwie 40 obudów zmechanizowanych, w końcu października br. — 385. Warunki dla szybkiego rozszerzenia kompleksowej mechanizacji ścian stworzyła nowa fabryka nastawiona już od początku na produkcję. Tarnogórski „Fazos” dobrze spłaca zaciągający dług. Zakład ten nie może jednak podołać bardzo szybko wzrastającym potrzebom górnictwa. Fabrykę w Tarnowskich Górach wspiera więc inna wytwórnia — z Glińska Mariampolskiego. W przyszłym roku obaj producenci rozpoczną dostawę aż sześciu typów obudów zmechanizowanych. Są one dostosowane do różnych grubości pokładów.

Obudowy zmechanizowane zrobiły w naszym górnictwie błyskawiczną karierę. Wśród nich zaś nowością, która od razu zaakceptowana została przez górników, są obudowy osłonięte, od dwóch lat także wytwarzane przez krajowy przemysł maszyn górniczych. Pozwalają one na prowadzenie bezpiecznej pracy metodą „na zawał”, bez tzw. podsadzania miejsc, z których wybrano węgiel.

Podsadzka, zwłaszcza hydrauliczna, jest zabiegiem bardzo kosztownym i kłopotliwym, stwarzającym nawet dodatkowe zagrożenia. Utrzymuje się ją jedynie tam, gdzie przy obecnej technice eksploatacji wybieranie węgla „na zawał” jest jeszcze praktycznie niemożliwe ze względów górniczo-geologicznych bądź też w sytuacji, gdy chce się najskuteczniej przeciwdziałać odkształceniom powierzchni, a więc szkodom górniczym. Trwają nadal prace badawcze i doświadczenia zmierzające do udoskonalenia metod podsadzki pływnej. Nielatwy to problem. Wody — jak mówią górnicy — nie da się oszukać, wdziera się w każdą najmniejszą szczelinę, żłobi sobie własne drogi.

W miarę schodzenia eksploatacji w dół, wzrostu ciśnienia górotworu i innych negatywnych zjawisk, zwiększana być musi odporność maszyn i urządzeń. Z tego powodu obudowy są coraz cięższe, ale przy tym i wytrzymalsze. Waga tzw. sekcji obudów przypadających na 1 metr bieżący ściany wzrosła z 3 do 5 ton, a nawet do 10 lub 12 ton. Prawidłowość tę obserwuje się również w obudowach chodnikowych. Podobnie rzecz się ma z kombajnami górniczymi. Ostatnio podjęto m. in. produkcję ciężkich typów kombajnów w kooperacji chorzowskiego „Konstalu” z austriacką firmą „Voest-Alpine”.

Swoisty renesans przeżywają maszyny do niedawna mające nader wąskie zastosowanie — strugi. Okazało się, że nowe rozwiązania tych maszyn, urabiających węgiel, tzw. strugi ślizgowe, z powodzeniem konkurują z kombajnami, przewyższając je niektórymi walorami, szczególnie istotnymi np. w pokładach niskich o dość dużych zaburzeniach, bądź w warunkach, gdy strop jest bardzo kruchy. Najogólniej mówiąc, strugi są delikatniejsze od kombajnów — inaczej atakują całość węglową, odpulają urobek, nie krusząc go, jak to czynią nowe kombajny. Ma to szczególne znaczenie dla zwiększenia tzw. wypadu grubych asortymentów węgla. Za sukces uważa się to, że mimo mechanizacji, ilość grubego węgla wzrosła w tym roku. Kopalnie dostarczyły go 41 mln ton (w ub. roku 39,7 mln ton).

Paleta środków technicznych zatem rozszerza się. Są one coraz doskonalsze. Niestety, kosztowne. Niezmiennie ważną sprawą jest zatem jak najbardziej racjonalne wykorzystanie nowoczesnej myśli technicznej przed zdobyciami myśli technicznej nikt się nie bion. W księgi historii górnictwa włożyć można opowiadania o tym, jak górnicy bronili dostępu do kopalni maszynom. Teraz chcą mieć ich najnowsze modele. Panuje bowiem powszechne przekonanie, że te są lepsze od poprzednich. Tak zresztą z reguły jest. Rotacja maszyn, urządzeń sprzętu musi jednak mieć uzasadnienie techniczne i ekonomiczne. Szybki postęp, niosący modernizację wyposażenia kopalni nie może być powodem marnoświadczeń o tym, że kierownictwo zakładów górniczych i załogi angażując się w nowatorską, potrafią osiągnąć przy pomocy sprzętu nie najwspanialszej daty rewolucyjnej, rekordowe wręcz wyniki.

Technika, także w kopalniach, nie załatwia wszystkiego. Wiele, bardzo dużo zależy od ludzi. Stąd w pojęciu „nowoczesność” w górnictwie elementem niezmiennie istotnym jest poziom kwalifikacji i dyscypliny załóg. W tym względzie górnictwo notuje także systematyczne postępy. Wykładnikiem tego jest m. in. stan bezpieczeństwa pracy w kopalniach. Nasze górnictwo od wielu lat legitymuje się jednym z najniższych w całym górnictwie światowym wskaźników wypadkowości.

Nie ustają starania, aby ugruntować tę dobrą pozycję i jeszcze bardziej wzmocnić działanie profilaktyczne, zapobiegające powstawaniu wypadków przy pracy. Przejawia się to m. in. w doskonaleniu systemów wentylacji kopalni, co ma istotne znaczenie przy zwalczaniu zagrożenia metanowych, wyrzutów gazów i skał. W tym samym kierunku zmierzają budowa sieci rurowciągów oraz stacji odmetanowania, wyposażanie kopalni w nowoczesne, wielozadaniowe dyspozytornie meteorometryczne (obecnie czynnych jest w kopalniach 47 takich dyspozytori). Pojawia się na szeroką skalę badania sejsmologiczne, aby móc dawać trafniejsze, z odpowiednim wyprzedzeniem, prognozy zagrożeń powodowanych wyrzutami gazów i skał. Duże znaczenie dla bezpieczeństwa pod ziemią mają prace badawcze i doświadczenia z zakresu odprężania skał (prawie połowa wydobywanego obecnie węgla pochodzi z pokładów tzw. tapających).

Nowoczesny dół — nowoczesna góra

Nowoczesne górnictwo to pierwszy i najważniejszy, ale tylko jedno ogniwo przemysłu węglowego. Mieści się wprawdzie w określeniu

„górnictwo” i przeróbka mechaniczna wydobywanego na powierzchnię urobku, zakłady sortujące i wzbogacające węgiel stanowią bowiem integralną część kopalni. One troszczą się o jakość paliwa trafiającego do odbiorców. Jakość ta zależy przede wszystkim od warunków naturalnych i sposobu eksploatacji, ale w zakładach przerobczych można zapobiec wysypce na znacznie dalsze odległości niepalnego kamienia. Produkcja węgla mechanicznie wzbogacanego zwiększa się. W tym roku wyniesie 51,5 mln ton, to znaczy będzie większa o prawie 3 mln ton niż w roku ubiegłym. Oczywiście, potencjał zakładów wzbogacających węgiel jest ciągle niewystarczający i nadal ulegać będzie rozszerzaniu. Udoskonalą się też metody oznaczania parametrów jakościowych węgla, aby zapewnić większą jednorodność paliwa.

Rzecz zrozumiała, że szanse zdecydowanej poprawy produktu wyjściowego są nikłe, a właściwie żadne. Górnictwo dąży do lepszej gospodarki złożami, to znaczy zamierza — i dzięki nowoczesnej technice — czynić to na coraz szerszą skalę — wybierać „czysto”, nie pozostawiając węgla o mniejszej wartości kalorycznej. Tych gorszych gatunków także przecież nie należy zaprzepaścić, skoro już są w zasięgu ręki, a właściwie w zasięgu maszyn.

W koncepcji wykorzystania węgla przyjęto założenie, że ów „poślad”, najgorsze gatunki spalane będą najbliższe źródła ich wydobywania. Z myślą o najniższych paliwie budowano elektrownie „Rybnik” i „Jaworzno”, dostosowując nawet ich kotły do opalania niskokalorycznym, bardziej zanieczyszczonym węglem.

Straty powstające przy przesyłaniu energii są z pewnością mniejsze niż wydatki związane z transportem węgla. Wielki minus stanowi wszakże dalsze zwiększenie zanieczyszczenia atmosfery w rejonie i tak bardzo narażonym na negatywne oddziaływanie przemysłu.

Mit o niewyczerpalności

Znamienne — elektrownia „Rybnik” zajęła pierwsze miejsce w ogólnokrajowym współzawodnictwie między zakładami energetycznymi kraju. Jej załoga wykazała się m. in. bardzo racjonalną gospodarką paliwem, oszczędza w ciągu dziesięciu miesięcy br. ponad 10 tys. ton węgla.

Przykład godny pochwały, ale, niestety, mający jeszcze za mało naśladowców. A naśladowictwo jest potrzebne, wręcz niezbędne. Mit o niewyczerpalności zasobów węgla został — jak się wydaje — skutecznie obalony. Węgla wydobytego na powierzchni tym bardziej nie mamy w nadmiarze. Ciągle go nam brakuje.

A dzieje się tak dlatego, że szafujemy nim, że spalamy nieefektywnie. Dowodzi tego chociażby przegląd znajdujących się w eksploatacji kotłów, zwłaszcza małych i średnich. Wiele z nich kwalifikuje się raczej na eksponaty w muzeum techniki niż do użytku. Generalnie technika kotłowa wykazuje wyjątkowo niską skłonność do zmian. Te zaś, jeśli już się wprowadza, nie burzą zasadniczej tradycyjnej koncepcji.

Zmniejszyć energochłonność

Zapowiedział jakościowo nowej technologii spalania jest rozwiązanie paleniska fluidyzacyjnego, które pozwala przede wszystkim wykorzystywać węgle odpadowe oraz rokuje nadzieję na ograniczenie emisji szkodliwych gazów do atmosfery. Prace związane z opianowaniem i wdrożeniem nowej techniki spalania podjęły dwie placówki — Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Kotłów i Urządzeń Kotłowych w Tarnowskich Górach oraz Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Gospodarki Paliwowo-Energetycznej w Katowicach. Prototypowe kotły są już poddawane próbom. Decyzje rządowe obligują do szybkiego opianowania i rozwinięcia ich produkcji. Jest więc nadzieja na rzeczywiste umocnienie kotłów przemysłowych oraz służących gospodarce komunalnej. W tej dziedzinie konstrukcje krajowe odbiegają bowiem od poziomu światowego. Jest tu zatem szczególnie dużo do zrobienia i to w jak najkrótszym czasie.

Program efektywnego użytkowania paliw i energii na lata 1976-80 zakłada obniżenie energochłonności dochodu narodowego o 24 mln ton paliwa umownego. Rezerwy największą upatrzuje się w przemysle, będącym głównym użytkownikiem paliw i energii. Na cele wytwórcze przeznaczają się np. w tym roku o ponad 6 mln ton węgla więcej niż w roku minionym. Czy więc chcąc zachować równowagę w bilansie paliwowy można nadal tolerować te wyjątkowo galopujące z rzędu rezerwy? Oczywiście jest bowiem, że zbyt kosztowny to wysiłek. Niezbędne stają się bardziej zdecydowane działania, których celem jest względne zredukowanie zapotrzebowania na paliwo. Oczywiście, jest to proces niełatwy i bynajmniej nie błyskawiczny. Rzecz w tym, aby nie zaprzepaścić żadnej z szans eliminowania rozrzutności, aby w programach rekonstrukcji zakładów bądź całych branż dostrzegać także ten aspekt nowoczesności — i to nie jako kwestii ubocznej, marginesowej, lecz jako jednej z zasadniczych spraw o dużej wadze gospodarczej. W praktyce oznacza to potrzebę dość istotnych modyfikacji zarówno polityki inwestycyjnej, jak i planów remontów, aby usunąć chociażby najbardziej rażące „przecieki” energii.

Mimo szeroko zakrojonej akcji propagandowej, konkursów itp., zjawiska takie występują nadal i to bynajmniej nie sporadycznie. Plany dotyczące modernizacji gospodarki paliwowo-energetycznej w zakładach przemysłowych nie są w pełni realizowane. Sygnalizują to m. in. kontrole i lustracje przeprowadzane przez inspektorów PIGPE. Tak np. w zakładach woj. katowickiego program w tym zakresie za rok ubiegły wykonany został zaledwie w połowie. Ta druga, nieurzędywana połowa równa się 165 tys. ton paliwa umownego.

Chodzi, rzecz jasna, nie tylko o zabiegi doraźne. Niezbędne są przedsięwzięcia długofalowe, wielokierunkowe. Możliwości wprowadzania energooszczędnych technologii dowodzi chociażby przykład przemysłu koksowniczego, zużywającego rocznie ok. 4 mln ton paliwa umownego w postaci węgla, gazu koksowniczego i wielkopieczowego, pary technologicznej i grzewczej oraz energii elektrycznej. Stan techniczny koksowni nie jest najlepszy. Nadzieje plany produkcyjne zmuszają do utrzymania szeregu obiektów już wyeksploatowanych, o przestarzałej technologii i niskiej sprawności energetycznej. Wpływa to wszystko na wysokie koszty przetwarzania węgla.

Przekazanie do eksploatacji w 1975 r. pierwszej baterii wielkokomorowych o systemie zasypowym z ciśnieniowym układem węglopodochodnych oznacza zdecydowany postęp w koksownictwie. Dalsze jednostki przewidziane do realizacji mają być jeszcze większe i wydajniejsze. Zastępuje się w nich również doskonalsze rozwiązania — np. instalacje suchego gaszenia koksu. W urządzeniu te wyposażone będą koksownie hut „Katowice” i im. Lenina. Dotychczas w naszych koksowniach stosuje się wyłącznie mokre gaszenie koksu, powodujące straty ciepła dochodzące do 370 tys. kcal na 1 tonie wytwarzanego koksu. Jak się szacuje, tylko wskutek tego uszkodzeń węgla wynosi rocznie ok. 930 tys. ton.

Ogromne są zatem możliwości poprawy gospodarki energetycznej i to nie tylko w koksownictwie bądź w metalurgii. Tkwią one we wszystkich gałęziach przemysłu. Czas więc, aby dumie z wielkich, niezaprzeczalnych osiągnięć naszego górnictwa węglowego towarzyszyło coraz większe poczucie odpowiedzialności za właściwe, prawdziwie gospodarskie wykorzystanie ogromnego bogactwa polskiej ziemi.

WALDEMAR WASILEWSKI

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WADY PRACY PROJEKTOWEJ W BUDOWNICTWIE

Rada Państwowego Arbitrażu Gospodarczego uchwałą nr 2/78 podjęta dnia 29 czerwca 1978 r. ustaliła ogólne wytyczne orzecznictwa arbitrażowego w sprawie zasad odpowiedzialności jednostki projektowania i wykonawcy za wady obiektu (robót budowlanych) wynikłe wskutek wady pracy projektowej.

Z uwagi na znaczenie tych wytycznych dla praktyki, zamieszczamy je poniżej w całości, pomijając jednak szczegółowe uzasadnienie poszczególnych punktów ze względu na jego rozmiar, przekraczające możliwości druku w naszym piśmie.

I. „Jednostka projektowania odpowiada wobec zamawiającego — na zasadach ogólnych — za szkodę powstałą wskutek wady obiektu (robót budowlanych), spowodowanych wadliwością dokumentacji dostarczonej zamawiającemu, bądź niewłaściwością (wadliwością) wskazań udzielonych przez nadzór autorski, jeżeli wykonawca udowodni, że zachował przewidziane przepisami przesłanki uzasadniające zwolnienie go od odpowiedzialności wobec zamawiającego z tytułu rekojmi za wady obiektu (robót budowlanych) spowodowane wadami dokumentacji bądź niewłaściwością wskazań nadzoru autorskiego.

II. Szkoła powstała w następstwie wady obiektu (robót budowlanych) spowodowanych wadami dokumentacji projektowej obciąża zamawiającego, jeżeli — mimo uprzedzenia go przez wykonawcę o groźbach niebezpieczeństwa wad — polecił, bez uzasadnienia z jednostką projektowania, wykonanie robót na podstawie dostarczonej dokumentacji.

III. Zamawiający nie może dochodzić od jednostki projektowania roszczeń odszkodowawczych w takim zakresie, w jakim pokrywały się one z roszczeniami, które służyły zamawiającemu względem wykonawcy z tytułu rekojmi w następstwie wykonania praw z tytułu rekojmi, a których zamawiający nie zrealizował.

IV. Wykonawca — zobowiązany wobec zamawiającego z tytułu rekojmi za wady obiektu (robót budowlanych) powstałe wskutek wadliwości dokumentacji dostarczonej przez zamawiającego — może żądać od zamawiającego dostarczenia wolnej od wad dokumentacji projektowej potrzebnej dla usunięcia wady obiektu bądź dla wykonania obiektu po raz drugi.

W takim wypadku zamawiający może — w ramach uprawnień z tytułu rekojmi służyących mu względem jednostki projektowania — żądać od jednostki tej usunięcia wady dokumentacji projektowej bądź dostarczenia dokumentacji wolnej od wad w miejsce wadliwej.

V. Zamawiający, wobec którego wykonawca ponosi odpowiedzialność z tytułu rekojmi za wady obiektu (robót budowlanych) powstałe wskutek wadliwości dokumentacji, powinien w pierwszym rzędzie wykonać służące mu prawa z tytułu rekojmi. Gdy jednak zamawiający nie realizuje uprawnień z tytułu rekojmi, może on dochodzić od wykonawcy — na zasadach ogólnych — roszczeń odszkodowawczych także w takim zakresie, w jakim pokrywałyby się one z roszczeniami z tytułu rekojmi bądź z roszczeniami, które powstałyby w razie zrealizowania uprawnień z tytułu rekojmi.

VI. W razie uwolnienia się wykonawcy od odpowiedzialności z tytułu rekojmi za wady obiektu (robót budowlanych) powstałe wskutek wadliwości dokumentacji, zamawiający może domagać się od wykonawcy wykonania odpłatnie robót dodatkowych w zakresie niezbędnym dla doprowadzenia obiektu do stanu wolnego od wad.

VII. Zamawiający może domagać się od wykonawcy, bądź od jednostki projektowania, lub równocześnie od obu tych stron, naprawienia szkody wyrządzonej czynnym niedozwoleniem — bez względu na to, że działanie lub zaniechanie, z którego szkoda wynika, stanowiło nienależyte wykonanie zobowiązania umownego — jeżeli wykonawca wiedział lub powinien był wiedzieć, że obiekt (robota budowlana) posiada nie nadające się do usunięcia wady, uniemożliwiające jego użytkowanie zgodnie z przeznaczeniem lub znacznie obniżające jego wartość użytkową, bądź gdy jednostka projektowania wiedziała lub powinna była wiedzieć, że przedmiot umowy o prace projektowe jest dotknięty wadami, których istnienie spowoduje — w normalnym następstwie — trwałą niemożność użytkowania zgodnie z przeznaczeniem lub znaczne obniżenie wartości użytkowej wykonywanego obiektu (robót budowlanych).“

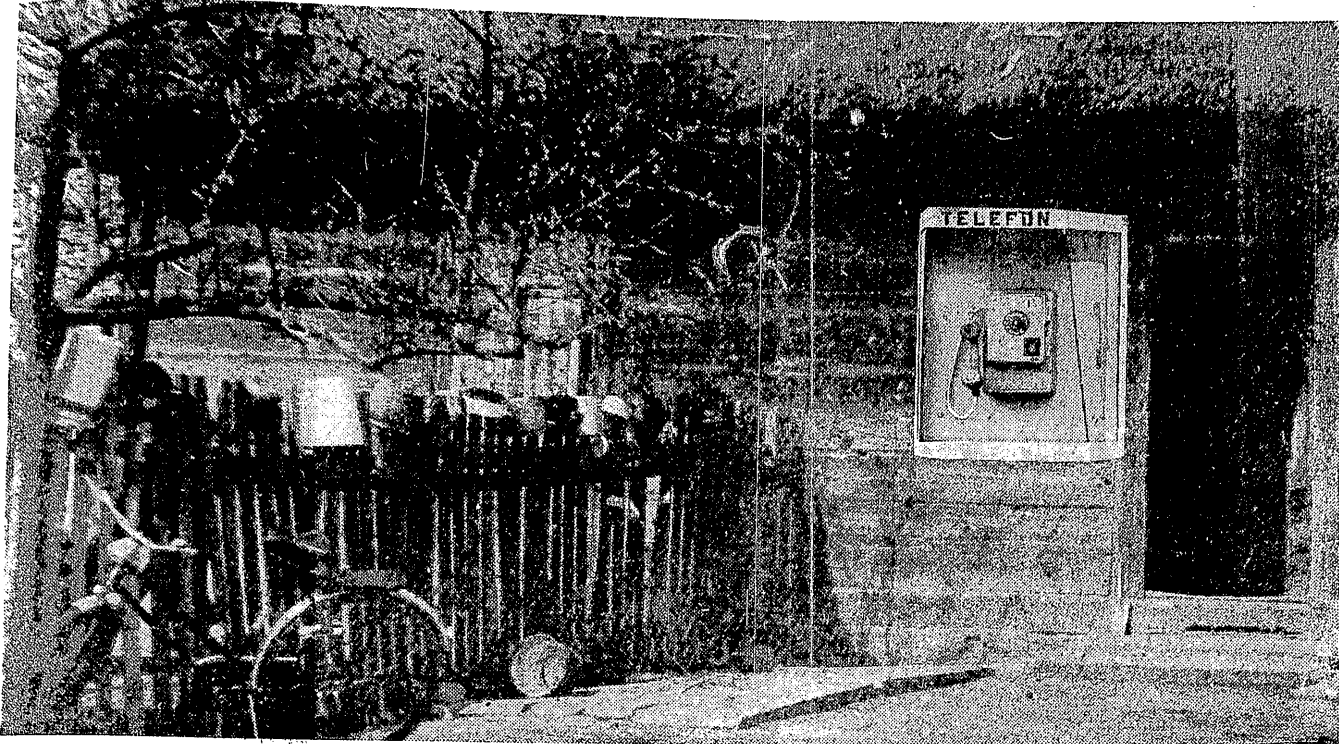
We wstępnym uzasadnieniu Rada Państwowego Arbitrażu Gospodarczego zaznaczyła m.in.:

„(...) W procesie inwestycyjnym bierze udział wielu uczestników (inwestor, jednostka projektowania, wykonawcy, dostawcy materiałów i urządzeń) nawiązujących między sobą stosunki cywilnoprawne. Umowy inwestycyjne, tak jak i inne umowy

DOKONCZENIE NA STR. 6



Fot. S. ZUBCZEWSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

TELEFON

EDWARD KOWALCZYK

NIE TYLKO U SOŁTYSA

W ciągu ostatnich lat, rolnictwo uzyskało w naszym kraju wyraźny priorytet rozwojowy, a sprawa zwiększenia produkcji rolnej uznana została za jedną z najważniejszych zadań społeczno-gospodarczych. Przeobrażenia w dziedzinie rolnictwa nie dokonują się jednak z dnia na dzień i wymagają wielu lat, a nawet dziesięcioleci intensywnych działań.

Tak ma się rzecz z mechanizacją i chemizacją produkcji rolnej, z poprawą warunków hydrologicznych, a wreszcie — z realizacją przemian strukturalnych. Często nie jest to nawet problem pieniędzy, lecz czasu. Tymczasem jednak niedostateczną podaż produktów rolnych równoważyć trzeba importem, a przecież wszystkiego, czego brakuje, z zagranicy sprowadzić się nie da.

Najprostsza droga

W tej sytuacji nie wolno nam zaprzepaścić żadnej szansy, żadnej możliwości zwiększenia produkcji rolnej. Jedną z najprostszych i — co ważne — najtańszych dróg wiodących ku temu celowi jest udoskonalenie organizacji pracy w rolnictwie, a ściślej mówiąc — lepsze wykorzystanie czasu pracy zarówno samych rolników, jak i służby rolnej. By cel ten osiągnąć, niezbędne jest jednak wyposażenie wsi w nowoczesne środki łączności telekomunikacyjnej. Poziom organizacji uzależniony jest od systemu wymiany informacji, gdyż im ten poziom jest wyższy, tym bardziej nasila się przebieg procesów informacyjnych.

O tym, jaką rolę odegrać może rozwój łączności w zwiększeniu produkcji rolnej, świadczą liczne przykłady zarówno z krajów socjalistycznych, jak i kapitalistycznych. W Związku Radzieckim przeprowadzono, na przykład, kilka lat temu eksperyment polegający na wykorzystaniu w rolnictwie łączności dyspozytorskiej. Efekty, które osiągnięto, były następujące:

- efektywność wykorzystania parku traktorowo-maszynowego wzrosła o 20–25 proc.,
- czas wykonywania podstawowych prac rolnych zmniejszył się o 20–25 proc.,
- czas operatywnej działalności personelu kierowniczego i specjalistycznego zmniejszył się o 40–50 proc.,

- czas zużywany na przejazdy i dojeżdża zmalał o 30–40 proc.,
- hodowla wzrosła o 5–10 proc. (jako rezultat lepszej kontroli weterynaryjnej),
- plony zbóż wzrosły o ponad 3 q/ha.

Na marginesie warto zauważyć, że gdyby — dzięki rozwojowi łączności — udało się w Polsce zwiększyć produkcję zbóż o 3 q z hektara — to ta dodatkowa produkcja równa byłaby ok. 70 proc. całego naszego importu pszenicy i jęczmienia w 1976 roku. Stawka jest więc niebagatelna, tym bardziej że korzyści płynące z rozwoju telekomunikacji na terenach wiejskich są różnorodne.

Oszczędność czasu

Podstawowe znaczenie w warunkach naszego kraju i występującego deficytu siły roboczej miałyby oszczędność czasu. Wśród różnorodnych opracowań na temat polskiego rolnictwa nie znalazłem ani jednego, które traktowałoby o tym, ile czasu zajmują rolnikowi przejazdy odbywane w celu załatwienia różnorodnych spraw związanych z prowadzeniem gospodarstwa — nierazko, by dowiedzieć się, że nawozy do magazynu jeszcze nie nadeszły, albo że instruktor rolny wyjechał w teren. Po weterynarza także jedzie się „furką”, w najlepszym przypadku pekaesem.

Czas na wsi blednie powoli... Nie zapominajmy jednak, że powstawanie i funkcjonowanie nowoczesnych gospodarstw, wyspecjalizowanych i wyposażonych w sprzęt mechaniczny, wykracza poza schemat sprzed pół wieku. Indywidualny rolnik, posiadający obecnie kilkanaście czy kilkadziesiąt sztuk bydła czy trzody chlewnej, nie będzie miał czasu jeździć po weterynarza, jeździć, by dowiedzieć się, czy już nadeszła do magazynu pasza lub części ciennicze do ciągnika, wreszcie — jeździć do punktu napraw z popęsnym telewizorem.

Powiazania takiego gospodarstwa z całym zapleczem obsługi rolnictwa stają się bardziej rozbudowane, a jego funkcjonowanie — coraz bardziej uzależnione od bieżących, niemiłosiernych kontaktów z wieloma instytucjami i przedsiębiorstwami. Jak wynika z przeprowadzonych badań — zwiększeniu produkcji rolniczej w Stanach Zjednoczonych o 41,8 proc. (w latach 1947–1964) towarzyszyło aż 79-krotne zwiększenie wykorzystania usług łączności.

Okazuje się bowiem, że rozwój telekomunikacji jest nie tylko jednym z najtańszych sposobów zwiększania efektywności produkcji rolnej, lecz wręcz warunkuje wprowadzanie postępu techniczno-organizacyjnego.

Nie można także pominąć i tego istotnego faktu, że telefon jest dzisiaj także jednym z elementów składających się na pojęcie standardu życia. Skracając czas i ograniczając przestrzeń — daje poczucie bliskości i przeciwdziała poczuciu odosobnienia; są to sprawy istotne na wsi zarówno dla osób starszych, jak i dla młodzieży kuszonej perspektywą życia w mieście.

Jeden telefon — u sołtysa

Nie ulega wątpliwości, że w ostatnich latach łączność na terenach wiejskich została wzmocniona: telefonizowano wszystkie wsie sołeckie (dla jasności — jeden telefon u sołtysa), gminy otrzymały dalekopisy itd. Działania te ukierunkowane były jednak na potrzeby administracji terenowej i w minimalnym tylko stopniu służyły bezpośrednio produkcji rolnej. Warto pamiętać, że na 100 mieszkańców terenów wiejskich przypadało na koniec ub. roku w Polsce zaledwie niecałe 1,3 abonenta telefonicznego i 1 instytucja rolnicza, a nawet zakłady wytwórcze zlokalizowane na wsi. W miastach wskaźnik ten wynosił już blisko 7,5 abonenta na 100 mieszkańców.

Praktycznie rzecz biorąc, rolnictwo indywidualne pozbawione jest zupełnie łączności telefonicznej, a jedyny aparat zainstalowany w dużym PGR, wytwórni produkcyjnej czy w spółdzielni rolniczej także nie rozwiązuje sprawy, włączając w to jego pośrednictwo nie można osiągnąć np. członków spółdzielni mieszkaniowej w kilku wsiach. Dodajmy jeszcze do tego nie najlepszą często jakość połączeń telefonicznych w najbliższych płaszczyznach sieci, brak automatyzacji — a co za tym idzie — długi niekiedy okres oczekiwania na rozmowę zamiejscową.

Istotnym wreszcie mankamentem central obsługiwanych ręcznie jest ich ograniczony czas pracy, uniemożliwiający korzystanie z telefonu, np. wieczorem lub w nocy.

Na całym świecie liczba abonen-

tów telefonicznych na 100 mieszkańców na terenach wiejskich jest nieco niższa niż w miastach. Jest to rezultatem dwóch czynników. Po pierwsze — koszt przyłączenia abonenta na wsi jest znacznie wyższy od kosztu przyłączenia abonenta w mieście (w warunkach naszego kraju — mniej więcej dwukrotnie), głównie ze względu na wysokie koszty linii abonenskiej (duża odległość od centrali). Po drugie — na terenach wiejskich istnieje znacznie mniej potencjalnych abonentów, tj. przedsiębiorstw, sklepów, zakładów usługowych itd. W naszym kraju liczba abonentów telefonicznych w miastach wynosi blisko 90 proc. ogólnej liczby abonentów, podczas gdy ludność miejska stanowi mniej niż 60 proc. ogółu ludności.

Pełne „telefonizowanie gminy”

Konieczne staje się więc dostosowanie poziomu rozwoju telekomunikacji na terenach wiejskich do potrzeb zachodzących w naszym rolnictwie i wynikających stąd potrzeb w zakresie szybkiej wymiany informacji. Nie wszyscy jednak uświadamiają sobie taką potrzebę, nie wszyscy dostrzegają związek między wzrostem produkcji rolnej i stanem rozwoju łączności, będącej przecież jednym z najistotniejszych elementów infrastruktury techniczno-organizacyjnej.

W celu doświadczalnego wykazania roli telekomunikacji dla rozwoju naszego rolnictwa, resort łączności pragnie więc wystąpić z inicjatywą przeprowadzenia eksperymentu polegającego na pełnym telefonizowaniu jednej wytypowanej gminy. Pod pojęciem „pełnego telefonizowania” rozumiemy budowę automatycznej centrali telefonicznej w miejscowości, będącej siedzibą gminy i zainstalowanie aparatów telefonicznych we wszystkich gospodarstwach indywidualnych i instytucjach zlokalizowanych na tym terenie, a także w domach wybranych pracowników służby rolnej (weterynarze, instruktorzy rolni, rzemieślnicy itp.).

Koszt eksperymentu w przeliczeniu na jednego abonenta wyniosłby ok. 80 tys. zł — przy zachowaniu powszechnie obowiązujących form odpłatności za zainstalowanie linii abonenskiej, co oznacza konieczność sfinansowania (kredytowania?) wynikającej stąd różnicy.

Usprawieni telekomunikacji towarzyszyć musiałaby także zmiana stylu pracy instytucji obsługi rolnictwa, aby umożliwić kontakt telefoniczny z pozostałymi mieszkańcami gminy.

Ciekawym obecnie jest opinii na temat celowości przeprowadzenia takiego eksperymentu wszystkich zainteresowanych, a więc samych rolników, działaczy organizacji wiejskich, członków spółdzielni rolniczych, pracowników obsługi rolnictwa i administracji terenowej.

MIESZKANIOWY FINISZ

Na mieszkaniowych placach budowy ostatnie tygodnie roku pełne są dramatycznych nieraz napięć. Po dziesięciu miesiącach plan w budownictwie wielorodzinnym zaawansowany został w 66 proc. Ściślej mówiąc, taki procent mieszkań oddany został do użytku do 1 listopada. Na pozostałych trwają prace wykończeniowe. Prowadzone tak szerokim frontem, obejmującym prawie jedną trzecią obiektów rocznego planu nie mogą przebiegać bez napięć i trudności. Tym bardziej że w tej właśnie fazie budowy sprawną organizacyjną i techniką wykonawstwa pozostawiającej niewiele do życzenia.

Geografia tych napięć rozkłada się niejednakowo na poszczególne województwa. Szczególnie ostro występują one na terenie dużych aglomeracji miejskich — warszawskiej, katowickiej i gdańskiej. Poniżej średniej zaawansowania planu wykazują po 10 miesiącach również województwa elbląskie, łomżyńskie, tarnowskie i piotrkowskie. Tylko osiem województw — ciechanowski, gorzowski, leszczyński, ostrołęcki, łęczyński, sieradzki i zielonogórski zachowały równowagę między planem a kalendarzem, uzyskując po 10 miesiącach zaawansowania planu w granicach 80 proc.

Na ten nierówny rytm w przekazywaniu mieszkań do użytku w ciągu roku składa się wiele przyczyn. Opóźnienia w udostępnianiu terenów pod budowę, zaburzenia w zaopatrzeniu materiałowym, braki w potencjale budownictwa. Nie czas dziś na rozważania kto tu zawinił, ale przecież uświadomić musimy sobie pewne prawdy, które określają tryb postępowania i działania wszystkich, którzy za to budownictwo są odpowiedzialni.

Program mieszkaniowy, który realizuje się obecnie w naszym kraju jest zadaniem trudnym. Trudnym m. in. dlatego, że nie przypada na lata obfitości środków inwestycyjnych, materiałów i rąk do pracy. Nie ma potrzeby wyprzedzenia w terenach uzbudowanych, w rozwoju wielu dziedzin przemysłu mieszkaniowego w inwestycjach komunalnych. Wszystkie te zadania wymagają dużej dyscypliny i odpowiedzialności od wszystkich, którzy w nich uczestniczą.

Na dzisiejszy trudny finisz budownictwa mieszkaniowego składają się więc zarówno obiektywne uwarunkowania, jak też i najróżniejsze poślizgi, opóźnienia i niedopatrzienia przemysłowo-budowlanej kooperacji. Oto kilka zakładów prefabrykacji czekało na dostawy stali w pierwszych miesiącach roku. Hutnictwo, owszem, zrealizowało całość umownych dostaw, tyle że pod koniec kwartału. Urwane na początku roku tygodnie nie zawsze można później łatwo nadrobić. W jednym ze stołecznych przedsiębiorstw budowlanych trzeba było w ostatniej chwili wymienić 80 proc. wianen w osiedlu, ponieważ odprysnęła na nich emalia. Każdy kto otrzymał ostatnio mieszkanie wyposażone w podłogę z lentexu wie, że materiał ten nie wytrzymuje nawet próby czasu ustalonego gwarancją i wymienia się go na inny. Niezrozumiałe jest wprost, jak trudno budownictwu przychodzi egzekwowanie od dostawców elementów wymagań jakościowych. Nie tylko zresztą z „zewnątrz”. Wcale nie lepiej spisują się dostawcy z tego samego resortu. Od lat są narzekania na stolarke okienne, jakość prefabrykatów. W rezultacie wszystko to nie skraca a wydłuża czas budowy domów, nie mówiąc już nawet o kosztach społecznych.

Tak więc każde naruszenie dyscypliny daje o sobie znać na mieszkaniowym finiszu. Nikt nie lubi napięć i nie leżą one w naszym interesie. Przede wszystkim nie są one w interesie przyszłych mieszkańców, bo pośpiech nie sprzyja dobrej robocie. Bez pośpiechu nie da się jednak przeskoczyć powstałych spiężeń. Uwaga więc skierowana być musi na ograniczenie jego skutków do minimum. Wielką rolę odegrać może właśnie obecnie pomoc zakładów pracy i dodatkowo przesunięcia wykonawców z przemysłu na mieszkaniowe place budowy. Pełna mobilizacja wszystkich wysiłków na tym odcinku frontu inwestycyjnego w ostatnich tygodniach roku jest nakazem dnia. Plan, z którym wiąże nadzieje na mieszkanie wiele tysięcy rodzin nie może podlegać kompromisom.

STATNIE tygodnie roku, to również okres przygotowań inwestycji mieszkaniowych zaplanowanych do przekazania w roku przyszłym. W specyficznym układzie cyklu produkcyjnego budownictwa stan zaawansowania tych przygotowań decydującym będzie o możliwościach sprawnego realizacji planu w 1979 roku. Tam, gdzie udało się wkroczyć w okres zimowy z dostatecznym zapasem zmontowanych w stanie surowym obiektów, udaje się również utrzymać rytmikę produkcji budowlanej w ciągu roku.

W warunkach programu zakładającego przyspieszenia inwestycyjne w kolejnych latach, zakres tych przygotowań decyduje o osiągnięciu zamierzonego poziomu budownictwa mieszkaniowego nie tylko w latach najbliższych, ale również po roku 1980. Umysłować sobie można to łatwo na konkretnych liczbach. I tak, jeśli w roku ubiegłym przybyło nam 275,5 tys. mieszkań, to już w 1980 roku do pełnego wykonania zadań bieżącego pięcioletnia zbudować trzeba 360 tys. mieszkań. Wysokie tempo wzrostu utrzymywane być musi w tym dziale inwestycji również po roku 1980. Jak wynika z wyliczeń w 1985 roku, liczba budowanych mieszkań osiągnąć musi poziom 470 tys.

Zarówno plan roku bieżącego, jak i plan roku przyszłego wynika z ustaleń programu perspektywicznego. Budownictwo mieszkaniowe jest jednym z trzech działów — obok ochrony, zdrowia i gospodarki żywnościowej — na które, mimo ograniczeń inwestycyjnych w projekcie planu na rok 1979, przeznaczają się wyższe nakłady niż w roku bieżącym (o ok. 5 proc.). W związku ze wzrostem kosztów są nakłady te również wyższe, niż pierwotnie założone w planie pięcioletnim. Konsekwentnie utrwalane poprzez plan preferencje inwestycyjne otwierają dalsze możliwości przesuwania sił i środków realizacyjnych do budownictwa mieszkaniowego. Oczekiwać należy, że w większym stopniu niż dotychczas będą miały miejsce przesunięcia potencjału z przemysłu do budowy inwestycji komunalnych. Rosnącym nakładom w tym dziale gospodarki mieszkaniowej nie towarzyszy dostateczny wzrost potencjału wykonawczego wyspecjalizowanego w tego typu przedsięwzięciach.

PLAN na rok 1979 zakłada wybudowanie o 10 proc. większej liczby mieszkań, niż w roku bieżącym. Oznacza to, że w budownictwie mieszkaniowym utrzymać się będzie nadal napięta sytuacja. To czy uda się wyeliminować z niego spiężenie robót w poszczególnych okresach zależy m. in. od przygotowania inwestycji roku przyszłego. Według informacji uzyskanych w Ministerstwie Budownictwa i PMB do dnia 1 listopada inwestorzy udostępnił wykonawcom 75 proc. terenów przewidzianych pod budowę lub osiedla planu 1979 roku. Oznacza to pewien postęp w stosunku do sytuacji sprzed roku, kiedy udostępniono wykonawcom zaledwie 60 proc. terenu. Wydaje się jednak, że przedwczesne byłoby wyciąganie z zestawienia tych liczb optymistycznych wniosków. Jak dowodzi tego praktyka lat ubiegłych, na przekazywanych pod budowę terenach przez wiele tygodni trwają prace rozbiórkowe, nie mówiąc już o przedłużających się formalnościach prawno-administracyjnych. W niektórych województwach przygotowanie terenów dla budownictwa mieszkaniowego roku przyszłego jest wręcz niepokojące. Poza dużymi aglomeracjami miejskimi, w których spowodowane jest to dużą koncentracją budownictwa mieszkaniowego poważne kłopoty występują w tym roku również w województwach białostockim, śląskim, tarnobrzelskim, toruńskim i radomskim.

Na wykonanie programu mieszkaniowego zasadniczy wpływ będą miały rozmiary budownictwa jednorodzinnego realizowanego przez indywidualnych inwestorów. Jak wiadomo, w bieżącym planie pięcioletnim w tej formie zrealizować się ma ponad 40 proc. ogólnej powierzchni mieszkaniowej. W poprzednich latach odnotowaliśmy wyraźną aktywizację tego budownictwa, zwłaszcza w grupie inwestorów poza rolnictwem. W tym roku, jak wynika z pierwszych sygnałów nastąpiło pewne przyhamowanie jego rozwoju. Liczyć trzeba się z tym, że przybędzie nam w domkach jednorodzinnych mniej mieszkań niż oczekiwaliśmy. Przedłużanie cyklu budowy domów jednorodzinnych wiąże się niewątpliwie z pogorszeniem zaopatrzenia rynku w niektóre materiały, jak np. podłogowe, farby. Charakterystyczny jest również odnotowany przez Narodowy Bank Polski spadek zainteresowania kredytami na budowę domków jednorodzinnych na terenie niektórych województw. Nie należy rzecz jasna wyciągać z tych faktów pochopnych wniosków. Wydaje się jednak, że wymaga to głębszej analizy pozwalającej na pełną ocenę sytuacji. Program mieszkaniowy jest spójną całością. Wykonanie wszystkich jego ustaleń pozwoli dopiero osiągnąć cel ostateczny, którym jest dostatek mieszkaniowy.

DWUZAWODOWOŚĆ

Badania dotyczące ludności dwuzawodowej na wsi mają u nas dość długą tradycję. Szczególnie wiele prac na ten temat wykonano w Instytucie Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN. Badani i publikacji jest dużo, ale ciągle mnożą się teorie i poglądy świadczące o niezbyt dokładnym zrozumieniu istoty zjawiska dwuzawodowości.

Wychodzi się ono z sytuacji dochodowej i socjalnej na wsi — niemożności zapewnienia przez część gospodarstw dostatecznego poziomu bytu materialnego rodzinom rolniczym. O trwałości tendencji do poszukiwania pracy poza rolnictwem świadczy fakt, że duży odsetek obecnie powstających gospodarstw ma taki właśnie charakter — dwuzawodowy. Problemu dwuzawodowości nie można jednorazowo rozwiązać, ani tym bardziej zlikwidować. Można nato-

miast prowadzić stałą i celową politykę, ograniczającą negatywne skutki tego zjawiska i nadającą mu kształt i rozmiary odpowiadające interesom społeczeństwa.

Te i inne zagadnienia (przyczyny powstawania gospodarstw dwuzawodowych, poziom ich produkcji, perspektywy itp.) zbadał Marek Kłodzinski, a wyniki opublikował w pracy pt. „Dwuzawodowość w rolnictwie polskim”, wydanej przez IRWiR — PAN w 1978 r. (m)

PRZYSZŁOŚĆ PRODUKCJI KAKAO

Międzynarodowa organizacja producentów kakao przewiduje ostatnio, że produkcja w 1978/79 r. wyniesie 1410 tys. ton i będzie mniejsza niż rok temu (1459 tys. ton). Przedstawiona została również prognoza produkcji kakao sięgająca do 1984/85 r. Przewiduje się, że światowe zbiory będą wzrastały w tempie 2,9 proc. do 1981/82 r., a potem (gdy trafi na rynek kakao z nowych plantacji, przede wszystkim brazylijskich) w tempie 5,5 proc. W 1984/85 r. zbiory powinny osiągnąć poziom 1872 tys. ton. Według tych przewidywań, największymi producentami kakao będą wówczas Brazylia (77 proc. wzrost zbiorów), Wybrzeże Kości Słoniowej (45 proc. wzrostu), Ghana (dotychczasowy największy producent stopniowo zmniejsza zbiory) i Nigeria (23 proc. wzrost produkcji). (m)

MLEKO INSTANT

Zakład mleczarski w Lubawie jest jedynym w kraju producentem instantyzowanego mleka w proszku, produktu cenniejszego się dużym popytem. Mleko instant wykorzystują zakłady koncentratów apokowych, fabryki „Wedel”, „Bałtyk” i inne. Do

handlu mleko trafia w opakowaniach 500 g, 250 g i 22,5 g. Ostatnio zakład w Lubawie opracował technologię produkcji mleka instant z dodatkami kawy „Inke”, kakao i kawy naturalnej. Nowe produkty już niedługo znajdą się na rynku. (m)

SYCYLIJSKA SOJA

Na Sycylii projektuje się rozwinięcie intensywniej uprawy soi. Pierwsze próby przyniosły bardzo dobre rezultaty. Osiągnięto plony wynoszące 35 q/ha, tj. dwa razy wyższe niż w podobnych doświadczeniach prowadzonych we Francji. Intensywna uprawa soi na Sycylii, z przeznaczeniem na paszę, pozwoliłaby na zmniejszenie importu z USA i przyczyniłaby się do rozwoju hodowli bydła i owiec. We Włoszech i w pozostałych krajach EWG doświadczenia te sędzi się za bardzo dużym zainteresowaniem. (m)

NAJWIĘKSZY ALE W CIENIU

BARDZO rzadko pisze się i mówi o problemach handlu i obrotu środkami produkcji, o rynku największym, ale w cieniu. A więc o handlowym pośredniku dostarczającym surowce, materiały, paliwa, energię, narzędzia czy maszyny. A rolę tego handlu w funkcjonowaniu gospodarki jest obywateli.

W dniu 23 listopada odbyła się w Warszawie luźna narada aktywnych jednostek obrotu środkami produkcji. Przewodził jej członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier JAN SZYDLAK.

Jednostki obrotu środkami produkcji można potocznie nazwać handlem kooperacyjnym. Towar do „handlowania” biorą bowiem centralnie zaopatrzeniowe od jednych producentów i przekazują innym. Dotyczy to np. cementu, kabil, blach, nitów, części zamiennych i tysięcy tego rodzaju wyrobów. Konkretne przedmioty są dla jednych producentów wyrobem finalnym, dla drugich zaś materiałem wyjściowym do dalszej produkcji.

Nietrudno więc zorientować się, jak ważną rolę odgrywa sprawność przepływu tychże środków produkcyjnych. W większości raporty z konkretnych fabryk przewijają się nieustannie wątki typu: „Mamy kłopoty surowcowe”, „Nie zrobiliśmy tego, bo nasi dostawcy nie dotrzymują terminów dostaw materiałów i podzespołów”. I tak, itd.

Obrotem środkami produkcji zajmują się kilkadziesiąt przedsiębiorstw m.in. „Centrostal”, „Centrobud”, „Metalzbyt”, „Supon”, „Agromat”, „Elmet”, „Chemia”, Centrala Techniczna, „Centroskabel”. Do jednego tylko „Centrostalu” wpływa rocznie około 1,8 miliona zamówień na materiały hutnicze. Musi więc „Centrostal” zdobyć tyleż porcji materiałów, zorganizować ich transport, zgrać terminy dostaw, dopilnować asortymentu i jakości przesyłki, a ponadto odłożyć pewną rezerwę dla odbiorców, którym nagle, z dnia na dzień, potrzeba jakichś blach czy prętów stalowych. Widać na tym przykładzie skalę zadań handlu zaopatrzeniowego oraz jego znaczenie dla wszystkich układów kooperacyjnych.

Cały ten obrót środkami produkcji komplikuje to, że jest ich z reguły za mało w stosunku do potrzeb odbiorców. Z tego właśnie powodu znakomita większość surowców i materiałów jest dzielona centralnie i limitowana.

Dostawy wielu artykułów zaopatrzeniowych w 1977 roku kształtowały się poniżej wielkości planowanych, a nawet poniżej wielkości zrealizowanych w 1976 r. Dotyczyło to przede wszystkim wyrobów walcowanych klasy 1-9, katektów, twardego płyt pilśniowych, przewodów instalacyjnych (dla budownictwa mieszkaniowego), płyt azbestowo-cementowych, papy i polichloru winylu.

W 1978 roku trudności w zaopatrzeniu materiałowo-surowcowym uległy zaostrzeniu. Szczególnie widoczne braki dotyczyły: farb i lakierów, tworzyw sztucznych, narzędzi, wykładzin podłogowych, artykułów elektroinstalacyjnych, wyrobów hutniczych i metalowych oraz artykułów ściernych.

Nie więc dziwnego, że zaopatrzenie gospodarki w materiały i surowce w latach 1977-1978 przebiegało z poważnymi zakłóceniami. Skala i zakres tych zakłóceń nasiliły się w bieżącym roku. Powodów tego stanu jest sporo. Trudności energetyczne powodowały wyłączenie dostaw energii elektrycznej dla niektórych fabryk (m.in. zakładów chemicznych). Wielu dostawców nie wykonało planów produkcji. Dołączyło do tego kłopoty transportowe, które odbiły się na przewozach artykułów masowych (węgiel, kruszywo, drewno). Również na te trudności wpływ miało właśnie nie zawsze sprawne funkcjonowanie aparatu obrotu środkami produkcji.

W tej sytuacji braków surowcowo-materiałowych i paliwowo-energetycznych, a także nadmiernych zapasów u odbiorców — na centralne zaopatrzeniowe spada obowiązek niezawodnego bilansowania zarówno przychodów, jak i rozchodów. Muszą studiować możliwości produkcyjne dostawców oraz analizować i ustalać rzeczywiste potrzeby odbiorców. Mówiąc brutalnie: muszą pilnować, by odbiorcy nie wykładali nadmiernych ilości tychże materiałów.

Jak nożyce na stole, tak w sytuacji braku surowców natychmiast wznosi się u odbiorców tendencja do rozbicia nadmiernych zapasów. (kontrola przeprowadzona w 168 zakładach ujawniła nieprawidłowości w zapasach wartości ponad 6 mld zł). Chociaż w obawie przed kłopotami ich uzyskania w okresach następnych.

Nasza centrala — stwierdził na naradzie dyr. BOLESŁAW PIÓRO — nie jest w stanie skontrolować stanu zapasów u około dwudziestu tysięcy odbiorców. Zrobiliśmy ostatnio kontrolę u stu odbiorców i wykryliśmy setki ton nieprawidłowych zapasów wyrobów

metalowych. Wydaje się celowe, by gospodarkę materiałową, a zwłaszcza zapasy, objąć pełną sprawozdawczością GUS. Wtedy będzie wiadomo kto i czym dysponuje. A swoją drogą, najważniejszym powodem kłopotów jest to, że tempo wzrostu produkcji metalowej jest znacznie niższe od potrzeb na te wyroby.

Z kolei nasza centrala — dodał dyr. CZESŁAW BIENKOWSKI z „Centrobudu” — przeprowadziła 200 kontroli. Ujawniliśmy spore zapasy nieprawidłowe i podjęliśmy od razu akcję prawidłowego ich zagospodarowania. Dzięki temu przekazaliśmy niepotrzebne materiały o wartości 1100 mln złotych „Samopomocy Chłopskiej” dla rynku wiejskiego i budownictwa indywidualnego. Duży kłopot sprawia nam rozpoznać i zlikwidować te zapasy. Z dostawcy żądają od odbiorców zabierania materiałów własnym transportem. A przecież wożenie z rejonów południowych materiałów budowlanych do Szczecina, Gdańska czy Koszalina samochodami jest z punktu widzenia ekonomicznego co najmniej problematyczne.

Nie mogą centrale zaopatrzeniowe opłacać problemu transportowania surowców i materiałów. Zaledwie od 40 do 80 proc. tych materiałów dostarczana jest przy pomocy scentralizowanego transportu. Reszta jeździ w tysiącach samochodów wędrujących po całym kraju. Usprawnienie tej sfery jest jednym z podstawowych zadań dla jednostek obrotu środkami produkcji w latach najbliższych.

Jedną z form usprawnienia obrotu jest rozwinięcie tzw. sprzedaży składowej. Chodzi o to, by w magazynach central zaopatrzeniowych znajdowała się odpowiednio duża rezerwa materiałów. Pozwala to na racjonalne manewrowanie dostawami. Jest daleko lepiej, by spore zapasy znajdowały się w hurtowniach, a nie w magazynach odbiorców.

Uchwała Rady Ministrów (nr 47 z 1973 roku) uznała, że sprzedaż składowa powinna osiągnąć najmniej 20 proc. w ogólnym obrocie środkami produkcji. Niestety sprzedaż ta wydawnie spadła — ogółem z ok. 17 proc. w 1975 roku do 6,2 proc. w I połowie 1978 roku. W „Centrostali” sprzedaż składowa spadła z 17 do 2,9 proc., w „Chemii” z 20 do 4,7 proc., w CPN z 39 do 8,6 proc., itd., itd.

Drugim więc ważnym zadaniem central zaopatrzeniowych jest zwiększenie rezerw surowców i materiałów w magazynach hurtowych i rozszerzenie sprzedaży składowej. Odbiorcy, mając pewność, że ryzykownie otrzymają potrzebne im materiały z hurtowni, mniej będą robić zapasów u siebie.

W celu unormowania stosunków dostawca — handel — odbiorca (złagodzenia pedu do chłomikowania surowców wprowadzone zostały tzw. umowy gwarancyjne. Niestety bardzo często umowy te mają moc tylko na papierze, a w praktyce daleko toczy się tradycyjne wyzyskiwanie materiałów i surowców. Wielu dostawców nie jest w stanie dyscypliny realizacji tychże umów. Występuje samowolne zmniejszanie dostaw. Czasem w ogóle zastępuje ją produkcją firmy będącej jedynym dostawcą konkretnych artykułów.

Jest oczywiste, że dla lepszego usprawnienia całej sieci powiązań kooperacyjnych poszczególne resorty gospodarcze i ujednolicenia powinny zmoczyć dyscyplinę dostaw materiałów i surowców do central zaopatrzeniowych z własnych zakładów. Tym samym mogą wskazać, że w kole ich fabryki będą ryzykownie i pełniej zaopatrywane z zewnątrz.

W usprawnieniu sfery obrotu zaopatrzeniowego doniosła rolę ma cały system składania i realizacji zamówień. Jest tu doprawdy sporo do zrobienia. Nadal w wielu przypadkach odbiorcy muszą składać zamówienia z wyprzedzeniem 290-360 dni. Na dostawy artykułów azbestowych — dla przykładu — musi odbiorca sporządzać obiadunek na 120 dni przed rokiem realizacji. Ten tryb zamówień prowadzi do prostu do bagażu. Odbiorcy często wycofują zamówienia — a przyczyną całkowicie obiektywnych (zmiana asortymentu, zastosowanie innych materiałów itd.) i cały portfel zamówień jest przewracany do góry nogami.

Dochożymy tu do chyba najważniejszej roli handlu środkami produkcji: faktycznego pośrednictwa w obrocie surowcami, materiałami, energią i paliwami. Taki pośrednik musi być uzbrojony w wiedzę o zmianach odbiorców (producentów finalnych wyrobów rynkowych i przeznaczonych na eksport) oraz w możliwości produkcyjne dostawców (struktura i asortyment). I nie chodzi tu o plany roczne, ale o prognozy wieloletnie, przyszłościowe. Dopiero tak wyposażony handel zaopatrzeniowy byłby w stanie trafnie i sprawnie regulować „dług” ten potężnych rozmiarów przepływu surowców i materiałów.

KSR W HANDLU

JADAC na Konferencję Samorządu Robotniczego — pierwszą w historii WPHW — do Wrocławia, byłem ciekawy, czy choć raz padną słowa „interes konsumenta” bądź „dla dobra klienta”. Wszak handel i handlowcy mają za główne zadanie dobrze zaopatrzyć ludność, ułatwić i rozbudować zakupy itd.

Konsumentowi służy wszystko — powiedziała mi przewodnicząca ZG Związku Zawodowego Pracowników Handlu i Spółdzielczości, tow. OLGA REWINSKA — co robi handel. Można powiedzieć, że w interesie konsumenta są wszelkie działania dotyczące poprawy organizacji pracy, współdziałania handlu z przemysłem, warunków pracy, a także przedsięwzięcia związane z poprawą poziomu i jakości świadczonych usług handlowych. Jest tu chyba odcienie sprężyny zwrotnej.

Na tym zebraniu przedstawiciele blisko pięćdziesięciu załóg mówili o jednolitym interesie ekonomicznym i socjalnym przedsiębiorstwa i o socjalnych kłopotach załogi. I mimo że była to inauguracyjna, uroczysta sesja KSR, mówiono bez ogródek, krytycznie.

Plan wykonany ale jakim wysiłkiem?

Jedną z głównych przyczyn niewykonania planowanych obrotów w wielu branżach — stwierdza w swoim sprawozdaniu dyrektor WPHW, mgr ANDRZEJ CZUMA — jest deficyt masy towarowej. W niektórych towarach zagwarantowane umowami dostawy sęgiły zaledwie połowy potrzeb, o czym wielokrotnie informowali centralę. Niemniej jednak globalnie plan sprzedaży detalicznej po dziewięciu miesiącach został wykonany w 100,5 proc., a dynamika w stosunku do roku ubiegłego — wyniosła 103,3 proc.

Mocno akcentowano na KSR, że przedsiębiorstwo osiągnęło wyniki wyższe od średniej krajowej. Wrocławskie WPHW wypadło lepiej niż wabrzyckie, opolskie, bydgoskie, łódzkie czy katowickie, które nie osiągnęły stu procent planowanej sprzedaży. Ktoś jednak nie miało wtrącić, że w Krakowie plan przekroczono o 4,8 proc., osiągając wzrost w stosunku do trzech kwartałów ub. roku aż o 16,8 proc. Ktoś inny zwrócił uwagę, że plan usług dla ludności zrealizowano tylko w 96,2 proc., podczas gdy w Kielcach przekroczono go o 3,5 proc., osiągając dynamikę 119,9 proc.

Wielkość zadań najlepiej oddaje wartość sprzedaży w złotych — za 3 kwartały wyniosła ona 4 miliardy 671 milionów złotych. Do tej kwoty należy odnieść proporcję wszelkich poczynąń zmierzających do zdobycia towarów do sklepów. Trzeba przyznać, iż nie były to poczynania łatwe.

Przed wszystkim nawiązywano bezpośrednie kontakty z producentami — udało się tą drogą zdobyć dodatkowe wyroby o wartości blisko 600 mln złotych. Produkcję poszukiwanych na rynku artykułów konfekcyjnych z powierzchniowego surowca zlecono Zakładom Produkcji Nakładów „Spółem” i przemysłowi państwowemu — dała dostawy wartości 17,7 mln zł. Umowy zawarte z 8 producentami na tzw. zagospodarowanie wolnych mocy produkcyjnych — 44 mln zł.

Dostawy przemysłu kluczowego powinno wspierać wydajnie miejscowe rzemiosło. WPHW złożyło do Izby Rzemieślniczej obszerną listę potrzeb. Niestety, zdołano uzyskać towary wartości zaledwie 34,6 mln złotych. W tym miejscu wypada chyba postawić pytanie: czy zgłoszenie potrzeb do rzemiosła to jest wszystko na co stać handel państwowy? Moim zdaniem inspiracja wytwórców rzemieślniczych powinna być głębsza, a w ślad za listą potrzeb duże przedsiębiorstwo handlowe powinno wystąpić z różnymi formami pomocy.

Przed powołaniem KSR, funkcjonowały w handlu konferencje partyjno-ekonomiczne. Na ostatniej z nich „postawiono” w WPHW we Wrocławiu stanowcze postulaty pod adresem dostawców. Cząść z nich wzięli sobie do serca. Dla przykładu, znacznie poprawiła się jakość dostarczanych sprzętu gospodarstwa domowego — wskazań wadliwości zmniejszyły się z 5,4 w ub. roku, do 1,6 w br. Podobnie jest w odniesieniu do sprzętu RTV — wskaźnik ten spadł z 8,2 do 3,8.

Niestety, nadal utrzymują się niska jakość — kontynuuje dyr. Andrzej Czuma — obowiązuje i artykułów konfekcyjnych. Nasze służby kontroli jakości sugerują odstępstwa od umów z producentem, których dostawy wykazują szczególnie dużą wadliwość. Nie stać nas na zakup towarów po to tylko, by zalegały w magazynach. W latach ubiegłych dokonaliśmy głębokich przecen towarów trudno zbywalnych — obecnie te możliwości zostały mocno ograniczone. Tym większa więc odpowiedzialność ciąży na nas za prawidłowe rozpoznanie potrzeb rynku.

Dużych korzyści dopatrują się we Wrocławiu w przekazywaniu sklepów pod patronat zakładów produkcyjnych. Jest już 39 takich placówek, przygotowuje się trzy następne. Oczywiście chodzi o zdobycie i metodą od producentów większych ilości towarów atrakcyjnych.

Na poprawę zaopatrzenia wpływa również skrócenie drogi od producenta do klienta poprzez dostawy bezpośrednie do detalu. W br. stanowi one już około 30 proc. zakupów ogółem. Przedsiębiorstwo zawarło umowę z Wrocławską Fabryką Mebli na bezpośrednie dostawy do domu klienta. Uzgodniona jest podobna umowa z zakładami „Pierdom-Polar”.

Zwiększeniu obrotów, a także interesowi nabywców służy też konsekwentne przestrzeganie zasady: „Co w magazynie — to na sali w sklepie”. Zostały zweryfikowane i rozszerzone tzw. listy minimum asortymentowego — a więc artykułów, które bezwzględnie muszą być w ciągłej sprzedaży w sklepach.

Wprowadzono szereg form aktywizujących sprzedaż, uzyskując dodatkowy obrót w wysokości ponad 110 milionów zł. Była to sprzedaż na targach i jarmarkach, na kiermaszach w zakładach pracy, straganach przed sklepami, za pośrednictwem Państwowej Agencji Handlowej wreszcie sprzedaż premiowa, z bonifikatą i na próbę. Te ostatnie trzy formy stosowane były do telewizorów czarno-białych.

Lista takich drobnych i większych przedsięwzięć jest dość długa. Miały one na celu doprowadzić do sprostaną — mimo wszystkich przeciwności — zadaniami planowym. Osiągnięcie owego pół procenta ponad plan nie było więc wcale rzeczą łatwą. Wymagało dużej pomysłowości od dyrekcji i aktywnego współdziałania całej załogi. I właśnie do tego olbrzymiego wysiłku przedsiębiorstwa odnosi się śródtytuł.

Mrocne kąty magazynów

Postawmy jednak pytanie: czy nie można było przekroczyć planu o więcej niż 0,5 proc.? Ot choćby, jak w Krakowie?

Rada Zakładowa — na czele z ZOFIĄ SZCZAWINSKĄ i LUDWIKIEM GIERUSZEM — przygotowała bardzo szczegółowe materiały analityczne na KSR. 25 tabel pełnych liczb. Dla umiających je czytać, wnioski były oczywiste.

Zainteresowały mnie dwie tabelki dotyczące planowanych zapasów towarów oraz zapasów nadmiernych. Przypominajmy — obrót roczny całego WPHW na br. planuje się na poziomie 6,6 mld zł. Na samym począt-

ogólnie rzecz biorąc za mało jest towarów do handlowania. Kupuje się na łapę capu, cokolwiek się uda. Efektem jest coraz częściej to, że zakupy są nieefektywne, że tych towarów nie sprzedaje się dobrze. Trafiają się wśród nich wręcz buble.

Za mało wykazaliśmy aktywności — przyznał dyrektor Andrzej Czuma — w zakresie wymiany towarowej. Na zorganizowanych trzech giełdach wymiennych uzyskaliśmy obrót zaledwie 3,7 mln złotych. Nie potrafiliśmy wyjść poza ramy tradycyjnie stosowanych form i nie wykorzystujemy jeszcze w dostatecznym stopniu możliwości wszechstronnego aktywizowania obrotów.

Załoga wrocławskiego WPHW chce wykonać roczny plan sprzedaży choć w 100,3 proc. i osiągnąć sprzedaż równo 6 mld 592 mln zł. Jest to zadanie niezwykle trudne i jego spełnienie wymaga pełnej mobilizacji w czwartym kwartale. Mówiono o tym dużo na KSR.

Przed wszystkim przedsiębiorstwo musi dokonać (oby trafnie!) zakupu dodatkowych towarów wartości 130 mln złotych na uzupełnienie dostaw zagwarantowanych umowami. Wtedy dopiero można myśleć o wykonaniu planu, a więc także o premiach i nagrodach za cały rok bieżący. Ale też trzeba umiejętnie sprzedać nagromadzone już i dokupione towary.

Poza kontynuowaniem wymiennych już przedsięwzięć proponowano na KSR zwrócić uwagę na dalsze możliwości zwiększenia obrotów. Jeszcze skuteczniej należy skrócić okresy wyłączenia sklepów z ruchu z powodu remontów. Trzeba przyznać, że w tej dziedzinie osiągnęło prezentowane WPHW spore sukcesy — w br. skrócono o połowę okres nieczynności sklepów z powodu remontów w porównaniu do ub. roku. Sprawniej należy również przeprowadzać inwentaryzacje. Istnieje prosta zależność między czasem otwarcia sklepów a wysokością obrotów.



ku 1978 roku wartość zapasów wynosiła aż 2 miliardy i 660 mln złotych (i był to spory wzrost w stosunku do roku poprzedniego). Odkładali się mniej więcej po połowie w hurcie i detalu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że każda organizacja handlowa musi dysponować dość sporą rezerwą towarową, zwłaszcza standardowych i poszukiwanych. Tworzy się zapasy na kilkadziesiąt dni, a niektórych wyrobów sezonowych na kilka miesięcy. I jest to zupełnie normalna sprawa. Jednakże...

Porównajmy dwie podstawowe wielkości. Stan zapasów po dziewięciu miesiącach ubiegłego roku — 2543 milionów złotych; w dniu 30 września br. 2872 mln zł. Wzrosły więc zapasy aż o blisko 13 proc., a w detalu o 16 procent. Przyrost ten jest więc znakomicie wyższy od wzrostu obrotów.

Zapoznajmy się ze strukturą zapasów nadmiernych w wartościach bezwzględnych. Otóż po 3 kwartałach było za dużo konfekcji — 42 mln zł, dziewiarstwa — 29,5 mln zł, tkanin — 8,8 mln zł, galanterii — 2,6 mln zł, obuwia — 15,2 mln zł, sprzętu RTV — 64 mln zł, sprzętu zmechanizowanego — 8,7 mln zł, mebli 14,5 mln zł, artykułów foto-optycznych — 5,5 mln zł, jubilersko-zegarmistrzowskich i pamiątek — 19,3 mln zł oraz artykułów: sportowych, papierniczych i zabawek — za 10,4 mln zł.

Obliczono też bardzo interesujące wskaźniki: kształtowanie się zapasów nadmiernych po 3 kwartałach do stanu z początku roku. Wynosił on dla konfekcji — 142 proc., dziewiarstwa — 149 proc., galanterii — 248 proc. (w detalu — 649 proc.) sprzętu RTV — 217 proc. (w hurcie — 223 proc.), mebli — 220 proc., artykułów foto-optycznych — 138 proc. (hurt — 279 proc.). Spadek dotyczył tylko tkanin, sprzętu zmechanizowanego i artykułów jubilersko-zegarmistrzowskich.

Liczb i wskaźników starczy. Zastanówmy się nad ich wymową na przykładzie artykułów foto-optycznych. Wiadomo, że bardzo brakuje na rynku aparatów fotograficznych, modnych opraw i wielu rodzajów szkła do okularów. A więc zapasy oznaczają, że w magazynie hurtowym tkwią wyroby mało atrakcyjne, kiepskie, niskiej jakości, bądź wyprodukowane sobie a muzom. Na marginesie: z zapasu sprzętu RTV wartości 419 mln zł, za nadmierny zapas uznano tylko wyroby wartości 64 mln zł. Czy jest to obliczenie prawidłowe?

Można domyślić się bez trudu, że tworzenie nadmiernych zapasów spowodowane jest właśnie tym, że

można do zrealizowania. Pomysłów całkowicie nerealnych nie serwowa-liśmy na samorząd.

— Ale w miarę rozkręcania się dyskusji wstawiali szeregowi pracownicy i pewne sprawy wykładali jak kawę na ławę.

— Mimo że mamy „Polar” pod bokiem — konstatuje kierownik zakładu usługowego ZBIGNIEW JANI-SZEWSKI — to jednak nadal brakuje nam wielu części zamiennych. Nie mamy agregatów AZ-23 do lodówek „Polar-125”, brakuje AS-3c oraz AS-3A, itd. Jak można w tej sytuacji wykonywać plany usług dla ludności? Poza tym mamy za mało dobrych fachowców. Nasza inicjatywa: zaistnienie trzech telefonów, by klienci zgłaszać — mogli zamówienia napraw przez całą dobę.

— Ostatnio śmiano się z nas w każdej placówce — oświadcza magazynier MIECZYSLAW NOWACKI — gdy znów robiliśmy społeczny przegląd warunków pracy. Od trzech lat to robimy i efekty są niewielkie. Magazyny, mieszczące się m.in. w szopach, stodółach, starych piwnicach, a nawet w bunkrze, są źle ogrzewane. Budowa pieca w magazynie przy ul. Rybackiej wreszcie została, po dwóch latach, zakończona. Miejsce na wczasy w br. było za mało dla całej załogi. Moim zdaniem właśnie na KSR powinniśmy ustalić plan poprawy warunków pracy i konsekwentnie go realizować.

Wytknięto też na sesji, że dotychczas nie powstała lista pracowników, których należy objąć wszechstronną opieką. Przez 1,5 roku mogły to zrobić służby socjalne przedsiębiorstwa. Ale z drugiej strony powinna RZ dopilnować tej sprawy.

Zbyt długo nie ma szyb w sklepie nr 84 — stwierdza kierownik sklepu STANISŁAW TADRZAK. — Mogą go okraść. Sklepy 160 i 236 są bardzo długo zamknięte — przecież przedsiębiorstwo ponosi duże straty. W dwóch sklepach robiono w br. już po trzy razy inwentaryzację w związku z permanentną wymianą personelu. W sklepach bez pieców wyłączono elektryczność w imię oszczędności energetycznych. Dano ekspedientkom ocieplacze tak okuczne, że z trudem nadawałyby się do pracy w kamieniołomach.

— W przedsiębiorstwie — oświadcza kierowniczka sklepu ZOFIA WIECZORKOWSKA — pracuje ok. 80 procent kobiet. Znajdują się one w dość gorzej sytuacji, niż ich sąsiadki pracujące w przemyśle. Mają wyraźnie gorsze możliwości urzędowania się w życiu. Choćby sprawa mieszkaniowa, której handel prawie wcale nie dostaje. Rozproszona po sklepach załoga prawie nie może korzystać ze żłobków i przedszkoli. I jest tego typu spraw bardzo dużo...

— Będąc kierowniczką dużego sklepu — mówi STANISŁAWA DZIEWISZEK — musimy chodzić dosłownie na palcach wokół swojego personelu. Tylko uśmiechem, dobrą atmosferą w pracy mogły utrzymać ekspedientki. Ale moralne zachęty nie zawsze skutkują, jeśli nie idą w parze z bodźcami materialnymi. Rozmawiamy więc o dorabianiu „na lewo”, czy też uzyskiwaniu korzyści ze sprzedaży protekcyjnej...

Na prezentowanym KSR dużo było również wypowiedzi dotyczących konkretnych — choć nie zawsze bardzo wielkich — usprawnień w funkcjonowaniu pracy poszczególnych sklepów. Zgłaszano projekty przedsięwzięć poprawiających warunki pracy oraz „popychających do przodu” realizację zadań planowych.

Nie było kurtuazji w tym, że przedstawiciele załogi zobowiązali się dołożyć starań, by plan wykonać. Z kolei na pewno nie pójda do szuflady obietnice dyrekcji dotyczące poprawy wielu istotnych dla załogi spraw. Wszak dyrektor Czuma dawał te zapewnienia w obecności 108 członków KSR.

— Płęd tysięcy pracowników, to załoga dużej fabryki. Okazuje się, że i rozproszony kolektyw handlowego przedsiębiorstwa potrafi dotrzeć całością interesów i spraw. Łatwiej jest rozwiązywać, gdy myślisz się nad nimi zespółowo, gdy stworzy się forum do demokratycznej dyskusji.

Podkreślam to kwestię, bowiem jak dotychczas dyrekcje i władze aktywne przedsiębiorstw handlowych rozwiązywały i decydowały o najważniejszych sprawach firm. Z kolei, ze sprawami „małymi”, a więc tryni ze sklepów i magazynów — często borykali się samotnie same załogi. KSR stworzył okazję do zniewolenia tego rozgraniczenia, do wspólnego rozwiązywania wszelkich spraw.

Odniosłem wrażenie, że chyba wszyscy obecni na sali z satysfakcją przyjęli utworzenie Konferencji Samorządu Robotniczego. Nie pądy słowa z ustawowej formuły KSR, że jest on instrumentem społecznej kontroli nad całokształtem działalnością przedsiębiorstwa. Ale stała się ona faktem.

POSTĘP TECHNICZNY, najogólniej, to doskonalenie środków produkcji i metod wytwarzania, doskonalenie wyrobów i przedmiotów warunków pracy.

W gospodarce praktyce mianem postępu technicznego określa się przedsięwzięcia zmierzające ku tym samym celom, ale tylko te, które finansowane są z Funduszu Postępu Techniczno-Ekonomicznego (FTE). Wymagania, jakimi obwarowano wykorzystywanie FTE nie zostawiają dużej swobody ani twórcom, ani menedżerom przemysłu; efekty przedsięwzięć realizowanych w ciasnym ramach bywają jednak pokaźne.

Mgr WŁODZIMIERZ MAREK — z-ca dyrektora PETROCHEMII do spraw rozwoju i postępu technicznego, szacuje, że w przyszłości wartość produkcji, wynoszącą rocznie 10-12 mld zł, od milarda do dwóch przypadła na działalność bezinwestycyjną. Bezinwestycyjną w sensie formalnym, w naszej praktyce gospodarczej nazywaną postępowaniem technicznym.

Zespoły działań zgodnych

W przemyśle chemicznym tematy postępu technicznego dzieli się na trzy grupy. Pierwszą stanowią wdrożenia prac naukowo-badawczych.

PETROCHEMIA posiada własne, dość silne zaplecze badawcze — trzy instytuty i dwa ośrodki badawczo-rozwojowe. Ma nadto dobrze już ugruntowane tradycje współpracy z placówkami naukowymi innych branż i instytutami uczelnianymi, korzysta z ich dorobku i wdraża ich opracowania przez tworzenie „zespołów wdrożeniowych”, w skład których wchodzi zarówno przedstawiciel jednostek badawczych, dawców technologii, jak i przedstawiciele przedsiębiorstw produkcyjnych, biorców technologii.

Jest to forma współpracy eliminująca barierę, która skutecznie hamowała wykorzystywanie rodzimego dorobku naukowo-badawczego. Opracowanie technologii to, jak wiadomo, dopiero połowa drogi. Jeszcze musi znaleźć się ktoś, kto dane opracowanie chce wykorzystać. Wdrożenie zawsze wiąże się z dodatkowymi wysiłkami, dodatkową robotą, wielu kierowników przedsiębiorstw wolało więc trzymać się od nich z daleka. Mówili o przeciętności bieżących obowiązków, o trudnościach takich, siłach, owakich, część tych tłumaczeń należało przekładać na może i niezbyt chlubne, ale arcyłudzkie pytanie: „A co ja z tego będę miał?”

W przemyśle chemicznym już przed laty pomyślano, jak te bariery usunąć. Stworzono system zespołów wdrożeniowych, który, zmieniając wyprawdzie i poprawiając, obowiązuje do dziś, a choć nie usunął wszystkich wybojów na drodze „od pomysłu do przemysłu”, wdrażanie rodzimych technologii ułatwia.

Spośród zespalańców starania badaczy, projektantów, kierowników przedsiębiorstw i inżynierów ruchu jest Fundusz Efektów Wdrożeń. Przedstawiciele dawców i biorców technologii dzielą go procentowo między siebie, centrala zjednoczenia pilnuje, aby naliczane sumy odpowiadały wartości opracowania. To bardzo ważne, ponieważ w jednym przypadku efekty rosną spręża za sprawą cen, w innych za sprawą ogromnej skali produkcji — miliony gromadzą się na koncie efektów nie zawsze zostają w rozsądnej proporcji do wkładu prac badawczych i trudów związanych z wdrażaniem. Przy podziale przestrzega się przepisu stanowiącego, że wypłaty z tego tytułu nie mogą przekraczać stu tysięcy złotych rocznie na osobę.

W granicach 10 milionów

Grupa druga stanowią tematy postępu technicznego rodzaje się i wynajdywane w fabrykach i finansowane ze środków własnych zjednoczenia lub przedsiębiorstwa. Niegdyś, posiadając szersze uprawnienia i możliwości, PETROCHEMIA finansowała większe przedsięwzięcia z tzw. inwestycji funduszowych, naliczanych parametrycznie od efektów gospodarczej działalności WOG. Obecnie środki te zostały wdrożone w ogólny system finansowania inwestycji, w gestii zjednoczenia zostają tylko fundusze postępu technicznego powstające z procentowego narzutu na produkcję, w ciężar jej kosztów. Górna granica nakładów na realizację jednego tematu wynosi 10 mln złotych.

— Przyjęliśmy zasadę — mówi dyrektor W. Marek — że ponieważ są to pieniądze naliczane w ciężar kosztów danego roku, ponieważ wzięte z produkcji, muszą służyć przede wszystkim produkcji. Używamy ich prawie wyłącznie na finansowanie tematów przysparzających efektów w produkcji.

Realizację tej grupy tematów wspiera Fundusz Nagród Postępu Techniczno-Ekonomicznego, tworzący ze środków budżetowych państwa, pozostający w gestii ministra lub upoważnionych przez niego dyrektorów zjednoczeń. Nagrody z tego tytułu są z reguły dużo niższe, niż wypłaty z Funduszu Efektów Wdrożeń. Jednakże to jest najpoważniejszym zmartwieniem ludzi odpowiedzialnych za postępy techniczne. Bardzo często słyszy się wypowiedzi w takim oto duchu.

— Doceniam postępy techniczne, oczywiście, jak najbardziej jestem za

POSTĘP W CIASNÝCH RAMACH

ALEKSANDER KRAKOWSKI

I staram się wedle możliwości. Te jednak są nader skromne. Kłopoty z planem, produkcją, srogie wskaźniki i limity — ledwo człowiek zbie, a tu jeszcze jakieś nowości, na których przedsiębiorstwo musi stracić. Nowe urządzenia, nowe instalacje, nowe rozwiązania technologiczne prawie nigdy nie dają zaraz takich efektów, jakie dawać powinny. Ciągłość ruchu, marna, wydajność pracy niska, jednostkowe koszty natomiast wysokie — wszystko to odbija się ujemnie, na wynikach ogólnych. W obecnej sytuacji, przy dzisiejszych wymaganiach, nie mogę sobie na to pozwolić.

Ile jest w tych wypowiedziach prawdy?

— Istnieją formalne podstawy łagodzenia tej bariery — mówi dyr. W. Marek — i wykorzystujemy je w całej rozciągłości.

Nowa instalacja, część instalacji, jakieśkolwiek urządzenie produkcyjne, zbudowane z funduszy postępu technicznego, przez pewien czas zostaje własnością zjednoczenia. W praktyce znaczy to, że wytwarzanej w nim produkcji nie obciąża się kosztami amortyzacji, jest jakby dana przedsiębiorstwu za darmo. Dopiero kiedy technicy uporządkują się z „dziecięcymi chorobami” nowości, kiedy koszty wytwarzania ustabilizują się na przyzwoitym poziomie, dopiero wtedy zjednoczenie przekazuje instalację przedsiębiorstwu i dopiero od tej chwili nalicza się amortyzację.

Trzeba jednak powiedzieć wyraźnie, że przy wdrażaniu produkcji drobnostanowisk — te zaś stanowią dziś największą część tematów postępu technicznego — ulgi, jakie w ten sposób może uzyskać przedsiębiorstwo są niewystarczające.

Wsparcie dla bilansu płatniczego

Trzecią grupę tematów realizowanych w ramach postępu technicznego stanowi program racjonalizacji importu i intensyfikacji eksportu. W okresie spiętrzonej trudności surowcowych, mniej więcej przed dwoma laty, minister przemysłu chemicznego zaapelował do pracowników placówek naukowo-badawczych i ludzi kreujących tematy badań, aby skoncentrowali wysiłki na sprawach mających bezpośredni związek z naszym bilansem płatniczym, poświęcili więcej uwagi rozwiązywaniu dobieżących trudności, tych zwłaszcza, które warunkują pomyślniejsze kształtowanie relacji import—eksport.

Zaplecze naukowo-badawcze, co zrozumiałe, zajmowało się głównie wspieraniem programów rozwojowych. Kiedy doraźne trudności zlały się z gąrdło, trzeba było w większej niż dotychczas mierze skierować zainteresowania badaczy na szukanie substytutów, sprawozdanych dotąd z zagranicy, środków pomocniczych dla ciężkiej chemii (katalizatorów, inicjatorów polimerizacji itp.) środków pomocniczych niezbędnych przy przetwarzaniu produktów chemicznych i całej masy najprzeróżniejszych specyfików sprowadzanych na potrzeby chemii i innych gałęzi przemysłu.

Do tego programu Instytut zgłosił bardzo dużo tematów, z tym, że znaczna ich część była obciążona grzechem importochłonności.

— Niektóre — mówi dyr. W. Marek — mimo obciążenia tym grzechem, przedstawiały się całkiem atrakcyjnie. Jeśli, przykładowo, spróbujemy importować z 20, zapobiegamy importowi produktów za 100 — to nie są złe proporcje. Wychodząc jednak z założenia, że potrzebna nam woda, a wszystkiego naraz nie możemy zrobić, musimyśmy przeprowadzić selekcję, wybierać tematy nie wymagające nakładów dewizowych. Jeśli ktoś chciał jednorazowo jakąś maszynę, jakieś urządzenie lub aparat, no to jeszcze, jeszcze. Rozwiązania wymagające ciągłego importu surowców lub półproduktów odrzucaliśmy. Oczywiście, też nie automatycznie. Jeśli produkt potrzebny był pilnie, a prowadzono już badania pozwalające liczyć na to, że za jakiś czas import surowca będzie można przerwać, włączaliśmy temat do programu. Sporo było jednak i takich, które groziły uwiłkaniem się w import permanentny. Teżba, było, wybiegać.

I wybiera się do dziś. Nie jest to bowiem plan przyjmowany w styczniu i potem już twardo realizowany do końca roku, bez względu na okoliczności, ale program aktualizowany parę razy w roku, dynamiczny, elastyczny, żywy, stale konfrontowany z potrzebami i możliwościami. Nikt się nie rumieni, ani nikt nie ma nikomu za złe, jeśli w maju lub sierpniu skreślił się dwie, trzy, cztery pozycje, bo trudności okazały się większe, niż było można przypuszczać, bo temat się zdezaktualizował. Ważne, żeby na miejsce trzech skreślonych wprowadzić pięć nowych, odpowiadających potrzebom i możliwościom.

Rezultaty: 13 milionów złotych dewizowych w pierwszym półroczu po zainicjowaniu programu, 51 milionów w następnym, w obecnym, trze-

cim z kolei, najprawdopodobniej 70 milionów.

W niegdyś największej fabryce

Przedstawione z grubsza trzy grupy tematów nie wyczerpują wszystkiego, co zapisuje się w rubrykach „postępy techniczne”. Poza nimi zostały przedsięwzięcia na własny rachunek, realizowane przez poszczególne przedsiębiorstwa. Przedstawiamy na przykładzie konkretnej fabryki.

Zakłady Chemiczne „Oświęcim” były przez wiele lat największą fabryką chemiczną w kraju. Wiele zawitych procesów można się było nauczyć tylko tu. Równocześnie z instalacjami przemysłowymi budowano zespół szkół zawodowych, dwie politechniki otworzyły w Oświęcimiu punkty konsultacyjne, do dziś można spotkać profesorów twierdzących: — Gdyby wszędzie słuchacze byli tak przejęci nauką, gdyby wszędzie mogli mieć tak bezpośredni kontakt z praktyką przemysłową... Ponadto zakłady w dużej mierze rozwijały się własnymi siłami: własne, rozbudowane laboratoria badawcze z czasem przekształcone w Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Kauczuków i Tworzyw Winyliowych, własne warsztaty zdolne wytwarzać nawet wielkogabarytową aparaturę chemiczną, Samodzielny Oddział Wykonawstwa Inwestycyjnego i rozbudowane służby remontowo-budowlane...

— Skojarzenie potrzeb, talentów i ambicji z możliwościami realizacyjnymi sprawiło, że postępy techniczne stały się tu procesem powszechnym i powszechnym. Środki produkcji, metody wytwarzania, wyroby i przedmioty warunki pracy zmieniały się z biegiem lat nie do poznania. Parę liczb ułatwi zrozumienie skali dokonywanych tu zmian: intensyfikacja metanolu pozwoliła zwiększyć roczną produkcję z 70 tys. do 85 tys. ton rocznie, intensyfikacja polikoks — z dwustu do trzystu tysięcy ton rocznie, octanu etylu z trzech do ośmiu tysięcy, detergentów z trzech do dziesięciu tysięcy ton i tak dalej. Każde z tych przedsięwzięć realizowano za cenę dziesięciu, dwudziestu, najwyżej trzydziestu procent kosztów, które trzeba by ponieść, chcąc podobne przyrosty produkcji uzyskać przy pomocy nowych inwestycji.

Sam zresztą, przez lat parę, jeździłem do ZCh „Oświęcim” nie po to, by odpisywać imponujące liczby i gapić się na instalacje dostarczające coraz większych ilości, coraz to lepszych produktów. Interesowałem się tym, jak ciagle zmiany oddziaływały na załogę i o ile jej organ przedstawiciel, samorząd robotniczy, „uczestniczy w ich dokonywaniu.

Przez wiele lat samorząd robotniczy Zakładów Chemicznych „Oświęcim” odkładał pewien procent funduszu zakładowego na wspomaganie realizacji przedsięwzięć, które pozwalały w następnym roku mieć więcej pieniędzy do podziału. Zostawały te sumy w gestii rady robotniczej i na uzasadniony wniosek dyrektora rada przyznawała z nich nagrody za dokonania umożliwiające przedsiębiorstwu zdobywanie nowych wartości. Dla przykładu: — Dwa podstawowe ciągi produkcyjne zależą od pracy pieców karbidowych. Wobec bardzo napiętych zadań, każda godzina postoju tych pieców powoduje spore kłopoty. Trzeba je jednak co pewien czas renowować, a ponowny rozruch trwa przynajmniej parę dni. Kolosalna strata. Samorząd wyznacza więc na-

grode — parę tysięcy złotych za każdy dzień, o który się skróci okres rozruchu. Inny przykład: — Plan przewiduje uruchomienie produkcji estrów mieszanych. Jest to produkcja tyleż rentowna, co i potrzebna krajowi, ale instalacje trzeba dopiero zbudować, technologie opracować i wypróbować, kryje ona wciąż jeszcze sporo zagadek. Samorząd robotniczy wyznacza premie — 35 tysięcy złotych dla ludzi, którzy przyczynią się do uruchomienia i opłacenia produkcji.

— Zawsze będę dobrze wspominał współpracę z samorządem na tym odcinku. — mówi były dyrektor ZCh „Oświęcim”, mgr Włodzimierz Marek. — Ułatwiał mi realizację wielu koncepcji i uczył załogę myśleć kategoriami ekonomicznymi.

— Dla ekonomicznego wychowania załogi — dodaje inż. WIKTOR ADAMUS, obecny dyrektor ZChO — dla kształtowania poczucia odpowiedzialności za gospodarczą pomyślność zakładów, miało to większe znaczenie niż wszelkie wykłady z cyklu: „nie można zjadać więcej, niż się wytworzyło...”, „rozwoj kosztuje...”, czy „od nas samych zależy...”.

W roku 1973, w związku z zastąpieniem funduszu zakładowego rocznym funduszem nagród, skończyły się te możliwości.

Barieri nie tylko formalne

Z dyrektorem W. Adamusem rozmawiamy jednak głównie o sprawach aktualnych i nie wszystkich, co mam tu do zanotowania, napawa optymizmem. Owszem, otrzymuję dwustaniową bez mała księgę zawierającą „Program poprawy jakości wyrobów i efektywności gospodarczej” opracowany w związku z V Konkursem Dobrej Roboty. Owszem, z planu postępu technicznego na rok bieżący mogą sobie odpisać: „wdrożenie nowego typu kopolimeru CW/OV...”, „uruchomienie nowego asortymentu kauczuku KER 1508...”, „zastosowanie urządzenia do podawania mieszanek pyłowej koks i wapna przewodem rurowym do strefy reakcji pieca, co w związku z trudnościami w zabezpieczeniu produkcji karbidu w wystarczającej ilości surowców ma duże znaczenie gospodarcze”. Owszem, intensyfikacja produkcji lateksów i chlorku winylu, stanowiąco do mikroplazmowego spawania kwasoodpornych elementów automatyki i próby zastosowania krajowego komputera do sterowania procesem destylacji siyrenu...

Przy tym wszystkim, największa do niedawna fabryka chemiczna szybko się starzeje. Najbardziej skrupulatnie wykorzystywanie możliwości „stwarzanych” przez obecne, formalne granice postępu technicznego nie może wiele tu pomóc, zwłaszcza że ZChO odcięte zostały od innych dróg, którymi nowości, zmiany, postęp, mogą się dostawać do fabryk.

Pomijając wytwórnię półproduktów do wyrobu antybiotyku, budowaną na miejscu zatrzymanej w zeszłym roku wytwórni fenolu, od lat w ZChO nie było żadnej inwestycji, żadnej poważniejszej modernizacji, nawet z odwołaniem środków produkcji są poważne kłopoty. Księgowa wartość majątku trwałego wynosi około dziesięciu miliardów złotych. Ten sam majątek zwinzentyzowany i oszacowany według dzisiejszych cen wyniosłby około trzydziestu miliardów. Amortyzację nalicza się jednak od wartości księgowej, wobec czego sumy przeznaczane na odnawianie

środków produkcji stanowią mniej więcej trzecią część rzeczywistej potrzeby. Wiele instalacji zamortyzowało się już, wobec czego nie ma tytułu do uzyskania środków na kapitalne remonty. Zakład się dekapitalizuje. Jeśli przedstawiciele ZCh „Oświęcim”, wskazują na te fakty, próbują w związku z nimi podnieść alarm, to ma to swoje uzasadnienie także w kręgu interesujących nas tu problemów. Remonty zawsze tu były okazją do wprowadzania zmian i udoskonalenia. Można to sprawdzić w dokumentach — żadna instalacja w dokumentach — żadna instalacja po remoncie nie była taka sama, jaką była chociażby w najlepszym okresie przed remontem, średnim nawet, nie mówiąc już o kapitalnych.

Starzenie się fabryki ma jeszcze inny, przykry i niebezpieczny skutek. Zakłady nie mające perspektyw rozwoju, skrapowane nawet w działaniach niezbędnych dla utrzymania dzisiejszego stanu technicznego, nie są atrakcyjne dla ludzi. Wykrusza się część kadry kierowniczej, łatwiej ulegają pokusom fachowcy, którym okoliczne zakłady innych gałęzi przemysłu oferują wyższe płace. Odcinają przede wszystkim ślusarzy, monterzy, elektrotechników, automatyków — fachowcy niezbędni do utrzymania instalacji w ruchu i niezbędni do realizacji drobnych chociażby przedsięwzięć postępu technicznego. Kółło się zamyka, a najbardziej przykrym tego następstwem jest przegranie inicjatyw. Technik—twórcza chce wiedzieć, że jego obserwacje, rachunki, przemyslenia i wnioski na coś się jednak przysięgają, że służą technice i gospodarce, przynoszą jakieś korzyści. Wolałby też mieć jakąś taką pewność, że jego pomysł, jego wniosek, jego opracowanie nie będzie się potykać o wszystko, co tylko może się znaleźć na drodze, od pomysłu do przemysłu: brak pieniędzy, brak materiałów, brak ludzi, nadmiar paragrafów nie zawsze przysięgających do konkretnych warunków zakładu, czy chociażby branży.

Tu, oczywiście, najczęściej powtarzanym przykładem są formalne ramy, zakreślone dla inwestycji sztykamentaryjnych, odtworzeniowych i modernizacyjnych, w zmodyfikowanych zasadach WOG-owskich.

Zmodyfikowane zasady dopuszczają występowanie z wnioskami o podjęcie nowego rodzaju inwestycji pod warunkiem, że ich wartość kosztorysowa nie przekracza 25 milionów złotych, udział robót budowlano-montażowych w koszcie ogólnym nie przekracza dziesięciu procent, można je zrealizować w ciągu ośmiu miesięcy, a okres amortyzacji nie przekracza dwóch lat.

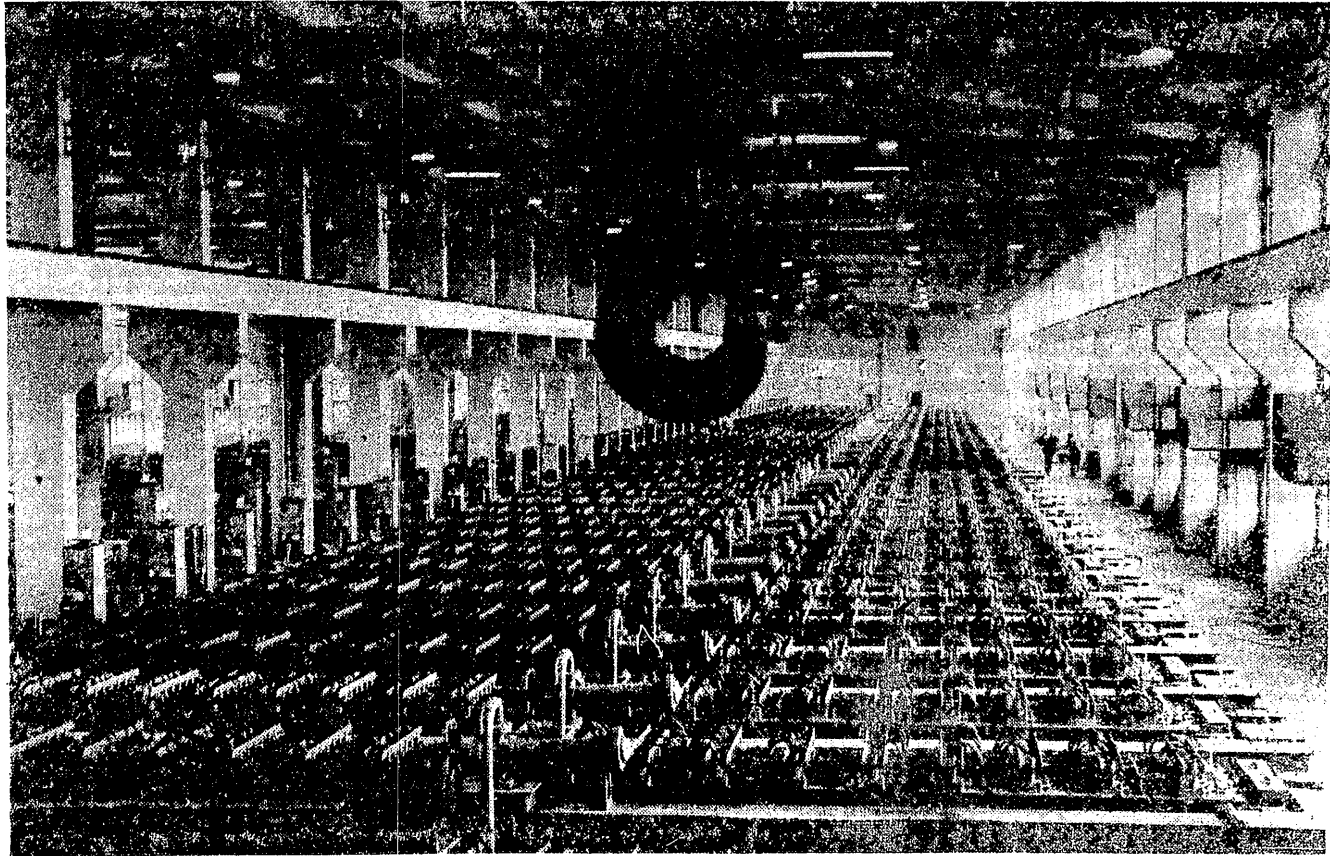
Ponieważ w inwestycjach ciężkiej chemii 25 milionów jest sumą bardzo niewielką, władze centralne zgodziły się, dla tej branży podwyższyć ją dwukrotnie. Nie udało się usunąć drugiej istotnej bariery, dopuszczalnego udziału robót budowlano-montażowych w ogólnych kosztach zadania.

— Dziesięcioprocentowy udział w nakładach — mówi dyr. Adamus — jest możliwy tylko tam, gdzie z istniejącego już pomieszczenia wyrzuci się starą maszynę, a na jej miejsce ustawi się drugą, bardziej wydajną. Można wyliczyć sporą grupę branż i gałęzi przemysłu, w których modernizacja, postępy techniczne, na takich właśnie operacjach polega, a w każdym razie polegać może. W ciężkiej chemii urządzenia produkcyjne się buduje. Do każdego też trzeba doprowadzić parę, wodę, gaz, prąd, kanalizację, przy prawie każdym urządzeniu oczyszczalnie ścieków dla odcienienia odpadów — roboty budowlano-montażowe stanowią tu nieporównywalnie większą część ogólnych kosztów. Sztynny warunek dziesięcioprocentowego udziału w góry przekreśla sens występowania z wnioskami, — niejednokrotnie z gospodarczego punktu widzenia — bardzo atrakcyjnymi.

Taka wypowiedź może się wydawać sprzeczna z intencją niniejszego cyklu publikacji. „Nie tylko inwestycje...”, piszemy w nadtytuł, a o inwestycje przecież dopomina się nasz rozmówca. Jednakże granica między tym, co nazywa się „postępem technicznym”, a tym, co się zapisuje w rubryce „inwestycje”, jest w wielu przypadkach umowna. Bez względu na to, jak ją traktowanie nie daje się pogodzić właśnie z postępowaniem technicznym rozumianym jako doskonalenie środków produkcji, technologii, wyrobów i przedmiotów warunków pracy. Związek za w tak kapitalochłonnych branżach, jak ciężka chemia.

Zrozumiałe, że dyrektorowi fabryki, niegdyś szlendarowej w całym przemyśle chemicznym, a dziś miejscami przypominającej skansen, marzą się barażej rażykalne rozwiązania. Byłby zły dyrektorem, gdyby nie miał koncepcji rozwoju zakładów, lepszego wykorzystywania istniejących mocy produkcyjnych, intrasruktury technicznej i socjalnej, przede wszystkim zaś kadry, prężnej, twórczej, doświadczonej we wszystkich już chyba perypetiach, jakie mogą się zdarzyć w tego rodzaju fabryce. Gdyby zadowolony był z dotychczas, że fabryka dekapitalizuje się i starzeje w pełnej zgodzie z przepisami.

Ale dyrektor Adamus zna też doskonałe wymogi aktualnej sytuacji gospodarczej, wie, że deponowanie się w tej chwili o jakieś znaczące inwestycje nie miałoby sensu. Chodzi mu głównie o bardziej indywidualne traktowanie zakładów i rodzajów się w nich propozycji, w obrębie przyjętych granic nakładów finansowych.



Zakłady Chemiczne „Oświęcim” — hala elektroenergetyczna

Fot. A. JALOSINSKI

za co, ile i jak płacić?

POLE MANEWRU

HALINA BORKOWSKA

PODSTAWĄ określenia plac indywidualnych są centralnie ustalone systemy wynagrodzeń, obejmujące całokształt obowiązujących wobec danej grupy pracowników norm i zasad wyznaczania i zmiany plac indywidualnych. Wynikające z systemów wynagrodzeń proporcje plac oraz różnice innych elementów sytuacji placowej są wobec tego wyrazem i rezultatem centralnej polityki plac.

Głównym elementem zawartego w systemie wynagrodzeń mechanizmu regulującego wysokość plac indywidualnych i zasady ich ruchu — są reguły ustalania plac przy zawieraniu umowy o pracę oraz system awansowy. Elementy te przedstawiono w niniejszym artykule na podstawie analizy systemów wynagrodzeń stosowanych u nas na początku roku 1975. Systemy te były korygowane w następnych latach, dlatego podane dalej liczby i wskaźniki nie odzwierciedlają dokładnie stanu rzeczywistego. Są one natomiast wyrazem tendencji, utrzymujących się także obecnie zarówno w zakresie zasad budowy systemów wynagrodzeń, jak też w dziedzinie wynikającej z tych systemów placowej hierarchii zawodów i gałęzi gospodarki.

Możliwości w zakładzie

Według większości analizowanych systemów¹⁾ plac pracownika nowo zatrudnionego może się wahać w szerokim przedziale określonym przez

wynagrodzenie najniższe na stanowisku pierwszym w karierze zawodowej i przez plac maksymalny na stanowisku formalnie dostępnym przy stażu zawodowym, którym legitymuje się kandydat do pracy. Po uzgodnieniu stanowiska jego wynagrodzenie może być ustalone dowolnie w granicach rozpiętości przewidzianej dla tego stanowiska w przepisach. Również ta rozpiętość jest znaczna. Dla najmłodszych pracowników z wyższym wykształceniem, podejmujących pracę po zakończeniu wstępnego stażu, wynosi ona przykładowo: w przemyśle maszynowym od 2,2 do 3,2 tys. zł, dla inżynierów i ekonomistów w służbie zdrowia od 2,2 do 3,7 tys. zł, w administracji szkół akademickich od 1,9 do 2,8 tys. zł.

Zasady awansowania podane są w przepisach na ogół w sposób nie zobowiązujący do zachowania przy decyzjach awansowych ani określonej częstotliwości podwyżek plac ani też skali wzrostu wynagrodzenia. Wielkość te ustalone są ramowo i mogą być stosunkowo łatwo przekraczane. Zakres możliwych wahań plac z tytułu różnic sposobu awansowania ilustrują tabele wynagrodzenia pracowników z wyższym wykształceniem i z pięcioletnim stażem pracy, obliczone dla dwóch wariantów tempa awansu: pierwszy wariant to awans przebiegający w tempie formalnie wynikającym z przepisów (awans co dwa lata), drugi — to awans w warunkach dopuszczalnego w świetle przepisów maksymalnego przyspieszenia tego tempa. Przy nor-

malnym awansie place po pięciu latach wynoszą w przemyśle maszynowym 2,8, a przy maksymalnym przyspieszonym, 7,1 tys. zł, w służbie zdrowia: dla lekarzy 5,5 i 7,7 tys. zł, dla inżyniera lub ekonomisty 2,7 do 5,3 tys. zł; w administracji wyższej uczelni 3,3 i 5,7 tys. zł, w urzędzie centralnym 3,3 i 5,8 tys. zł.

Na tle tych porównań rysuje się pogląd, że rzeczywiste proporcje plac pracowników o jednakowym poziomie wykształcenia i znajdujących się w jednakowym okresie pracy zawodowej, podlegają w niewielkim stopniu sterowaniu centralnemu. Zarówno w skali jednej gałęzi, jak też w skali całej gospodarki układają się one raczej przypadkowo, pod wpływem wzajemnie nieskoordynowanych decyzji placowych zakładów pracy.

Obok systemów wynagrodzeń dopuszczających w znacznym stopniu swobodne regulowanie plac indywidualnych na niższych szczeblach zarządzania, istnieją u nas rozwiązania krańcowo inne. W omawianym badaniu ten odmienny typ reprezentowany jest przez system wynagrodzeń nauczycieli. System ten wyznacza niemal ściśle poziom uposażeń indywidualnych w poszczególnych odcinkach stażu zawodowego, co praktycznie uniemożliwia różnicowa-

nie wynagrodzeń odpowiednio do różnych wyników pracy.

Różne szanse

Przytoczone już dane charakteryzują w pewnym stopniu sytuację placową poszczególnych grup pracowników; są one elementami tej sytuacji. Różnice warunków placowych występują pełniej w zestawieniu danych, dotyczących całego przebiegu karier zawodowych.

Pod względem wysokości wynagrodzenia maksymalnego w karierze zawodowej pracownicy przemysłu zajmują drugie miejsce wśród badanych zawodów i stanowisk. Pierwsze miejsce należy do nauczycieli akademickich, których najwyższe uposażenie przewyższa o około 21 proc. placę dostępną dla inżyniera lub ekonomisty w przemyśle maszynowym. Jednak ostatni etap kariery w szkole wyższej — to wynagrodzenie przysługujące profesorowi zwyczajnemu po 12 latach od nadania mu tego tytułu, podczas gdy szczyt kariery zawodowej w przemyśle, związany ze stanowiskiem głównego specjalisty, jest formalnie dostępny już po 6 latach pracy zawodowej, a jego zdobycia nie utrudniają dodatkowe warunki.

Wynagrodzenie zbliżone do osiągalnego w przemyśle może uzyskać lekarz zatrudniony w placówce leczniczej otwartego, jednak tylko pod warunkiem zdobycia II stopnia specjalizacji i tytułu doktora; dla lekarzy, którzy tych warunków nie spełniają, szanse placowe są o ok. 2 tys. zł niższe niż w przemyśle.

Dynamika plac w okresie awansowania przy założeniu, że awans następuje sukcesywnie co dwa lata, wyraża się w przemyśle wskaźnikiem ok. 6 proc., dla innych typów karier analogiczny wskaźnik wynosi 2,5–3,8 proc.; tylko dla lekarzy może on mieć wartość zbliżoną do przemysłu, jednak wyłącznie dla tej ich części, która zdobędzie drugi stopień specjalizacji i tytuł doktora. Przyspieszenie awansu może spowodować w przemyśle podwyższenie dynamiki plac nawet do ok. 27 proc. przeciętnie rocznie.

Liczby i wskaźniki pozwalają na stwierdzenie, że wśród badanych zawodów i zakładów pracy najkorzystniej przedstawia się sytuacja placowa w przemyśle, a więc dla zawodów, które znajdują szerokie zastosowanie w tym dziale gospodarki.

Rozpatrywane dotąd czynniki nie wyczerpują jednak w pełni różnic sytuacji placowej w tym najogólniejszym przekroju. Jej dalsze elementy, działające także na korzyść sfery produkcyjnej, to różnice sposobu określania plac najwyższych oraz odmienny sposób kształtowania funduszu plac.

System wynagrodzeń przemysłu nie wyznacza placom nieprzekraczalnej bariery, mogą one wzrastać przez powiększanie się ruchomej części plac; w zakładach pracy drugiej sfery istnieje natomiast obligatoryjna górna granica wynagrodzeń. Relacje plac między przemysłem i dziedzinami sfery nieprodukcyjnej mogą się więc zmieniać na korzyść przemysłu, także niezależnie od liczbowych ustaleń systemów wynagrodzeń.

Fundusz plac przedsiębiorstw odznacza się elastycznością, ma zdol-

ność zwiększania się według określonych reguł ponad pierwotnie ustaloną wielkość. Jest to szansa uzyskania dodatkowych środków w wymiarze niekoniecznie uzasadnionym wzrostem nakładów pracy żywym jednostek sfery budżetowej jest nieprzekraczalny. Ta różnica metod kształtowania funduszu plac powoduje, że w sferze produkcyjnej szanse stworzone przez system wynagrodzeń mogą być wykorzystane w szerszym zakresie niż w zakładach pracy drugiej sfery.

Z indywidualnego punktu widzenia oznacza to, że wynikający z przepisów maksymalny poziom placę uzyskać można łatwiej i w krótszym czasie w przedsiębiorstwie przemysłowym niż np. w zakładzie służby zdrowia lub w urzędzie centralnym. Ta odmiennost indywidualnych szans placowych znajduje wyraz w różnicy dynamiki plac indywidualnych — w przemyśle może być ona szybsza niż poza sferą produkcyjną.

Po sześciu latach — szczyt kariery?

Omówione dotychczas cechy systemów wynagrodzeń sugerują, że systemy te na ogół tworzą znaczne możliwości dla swobodnego kształtowania plac indywidualnych w zakładach pracy. Zakłady mogą w dużym stopniu dowolnie ustalać wysokość plac nowych pracowników; regulując samodzielnie tempo awansu oraz wysokość premii (lub jej odpowiednika), mają one poważny wpływ także na dynamikę plac indywidualnej w okresie zatrudnienia. Swoboda ta nie jest jednak nieograniczona. Kończy się ona wraz z przyznaniem pracownikowi ostatniego szczebla awansu, najwyższego w karierze zawodowej. Pracownicy, którzy zdobyli ten szczytowy punkt swojej kariery nie mieszczą się już w zasięgu zakładowej polityki plac.

Według większości rozwiązań placowych ostatni szczebel awansu osiągnąć można nawet po 6–8 latach pracy zawodowej, a więc w wieku 29–31 lat, a przy awansie w odstępach 2-letnich po 20–28 latach pracy, czyli również na długo przed wiekiem emerytalnym.

Pole działania zakładowej polityki plac nie obejmuje więc wszystkich pracowników. Poza nim znajdują się na ogół pracownicy o dłuższym stażu zawodowym, a ponadto także młodzi, którzy przebyli swoją drogę awansową w przyspieszonym tempie. Wydaje się, że niedostateczna długość dróg awansowych jest główną przyczyną opinii o zbyt szczupłych możliwościach polityki plac niektórych jednostek gospodarczych.

Długość dróg awansowych, miarą okresu potrzebną do uzyskania końcowego, najwyższego punktu kariery zawodowej wyznacza zatem rozległość pola manewru zakładowej polityki plac. Wydaje się, że jest to ważne kryterium przystosowania systemu wynagrodzeń do potrzeb tej polityki. Czynniki ten wpływa w wysokim stopniu na sposób stosowania tych systemów.

Po wyczerpaniu szans awansowych najważniejszą podstawą bodźców materialnych staje się premia (lub jej odpowiednik). Składnik ten zmienia jednak wtedy swój właściwy charakter. Jego raz przynależny poziom łatwo się utrzuca, a podwyższanie go staje się namalastką awansu. Następuje to kosztem rozluźnienia związku premii z bieżącym efektem pracy, a więc idzie w parze z osłabieniem jej podstawowych funkcji.

W roli zachęt materialnych wykorzystywane są w końcu elementy przystawiane zasadniczo jako rekompensata za zwiększony wymiar pra-

cy lub za jej szczególne efekty — płace za godziny nadliczbowe, za prace zleczone, nagrody itp. Formy te nie przywracają placę jej zdolności stymulacyjnych. Są półśrodkami.

Niedostateczne uregulowanie w systemach wynagrodzeń zasad określania plac pracowników nowo przyjmowanych oraz duże możliwości przyspieszania awansu, a nawet pomijania jednorazowo jego kilku etapów, zachęcają obiektywnie do częstej zmiany miejsca zatrudnienia. Przejście do innego zakładu jest łatwym sposobem uzyskania wzrostu plac. Bodźców tego typu nie eliminuje dodatek za staż pracy, istnieje bowiem możliwość uzyskania rekompensaty jego wartości w nowym zakładzie pracy. Silne tendencje płynące z dynamiki plac, skłaniają zakłady pracy do wzmocnienia dynamiki awansowania pracowników, jest to bowiem jedna z form zachęcania ich do ustabilizowania się w aktualnym miejscu pracy. Budowa systemów wynagrodzeń sprzyja więc niekiedy wypaczeniom charakteru awansu, podważeniu jego związku z pozytywną oceną pracy i uzdolnień.

Omawiane cechy systemów wynagrodzeń wywołują jedną z przyczyn płynności kadr. Niewykluczone, że usprawnienie budowy tych systemów mogłoby skutecznie zapobiegać fluktuacji niż zachęty skierowane wyłącznie na ten czynnik lub stosowane obecnie formy restrykcyjne.

Co usprawnić?

Dotychczasowe rozważania wskazują na potrzebę doskonalenia obecnie stosowanych metod kształtowania podstaw motywacji do pracy.

Najtrudniejsze problemy w tym zakresie stwarza plac zasadnicza. Wydaje się, że jej doskonalenie powinno iść w kierunku zapewnienia jej zdolności działania bodźcowego w całym okresie aktywności zawodowej. Wymaga to z jednej strony uregulowania zasad określania jej wysokości w momencie zawierania umowy o pracę, a z drugiej — racjonalizowania zasad awansowych. Rozwiązaniem lepszym od obecnego może być w pierwszej sprawie ściślejsze uzależnienie plac początkowej w nowym miejscu pracy od stażu zawodowego; w drugiej — pewne unormowanie skali przyspieszenia tempa awansu, a poza tym rozszerzenie horyzontów awansowych.

Zapewnienie w systemach wynagrodzeń szans awansu w całym okresie aktywności zawodowej może wyeliminować okresowe zmiany całych systemów. Formą aktualizacji zasad placowych oraz metod podwyższania plac odpowiednio do założeń polityki ekonomicznej może być wówczas tylko zabieg zmiany stawek w niemiejsznej tabeli plac zasadniczych. Zróżnicowanie skali podwyżek dla różnych grup pracowników można wtedy podporządkować celowi doskonalenia proporcji plac i przystosowania ich do bieżących potrzeb gospodarki.

Podane przykłady proporcji plac wskazują, że również w tej dziedzinie należałoby w przyszłości dokonać dość istotnych zmian.

¹⁾ Artykuł opracowany na podstawie referatu z konferencji naukowej pt. „Motywacyjna funkcja plac”, organizowanej przez Komitet Problemów Pracy i Polityki Społecznej PAN oraz Oddział PAN w Katowicach.

²⁾ Badano systemy wynagrodzeń stosowane w przemyśle maszynowym i cukrowniczym, w służbie zdrowia, w szkołach i w urzędach centralnych według stanu przepisów w styczniu 1975 r.



Fot. A. ZUBCZEWSKI

NIEPOŻĄDANA RUCHLIWOŚĆ

O nadmiernej fluktuacji pisał się wielokrotnie. Warto jednak raz jeszcze przyjrzeć się przejawom tego zjawiska. Ilustrują ją na konkretnych przykładach wyniki kontroli — dokonanej przez NIK, przy współudziale okręgowych zarządów dochodów państwa i kontroli finansowej, aparatu, rewizji GKKFIT oraz wydziałów zatrudnienia i spraw socjalnych stopnia wojewódzkiego — która objęła 79 przedsiębiorstw o łącznym zatrudnieniu 133,7 tys. osób oraz dziewięć zjednoczeń w przemyśle: chemicznym, maszynowym, spożywczym, lekkim, budownictwie, gospodarce komunalnej oraz morskiej.

W roku 1977 współczynnik zwolnień w przemyśle kształtowały się od 4,0 (Rakazawskie Zakłady Przemysłu Węglanego w Rakazawie) do 50,3 (Zakłady Drobniarskie w Leszczynie). W budownictwie: od 19,3 (Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Urządzeń Elektrycznych Budownictwa w Warszawie) do 62,2 (Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Hutnictwa w Warszawie).

Zwolnienia na własną prośbę oraz samowolne porzucenie pracy w skrajnych przypadkach zbliżyły się

do granicy 40 proc., jak np. w Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego „Półudnie” we Wrocławiu (38,4).

W niektórych przedsiębiorstwach płynność kadr była tak wielka (np. Lubuskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w Nowej Soli), że trzy czwarte zatrudnionych w nim pracowników nie przepracowało nawet jednego roku.

Analiza z kilku lat wykazuje, że te niekorzystne tendencje pogłębiają się. Jeśli, na przykład, w Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego „Półudnie” we Wrocławiu współczynnik zwolnień w roku 1976 wynosił 53,3, to w roku 1977 zwiększył się do 53,8. A nie jest to, oczywiście, przypadek odosobniony.

Wyniki kontroli potwierdzają tezę, składającą dobrze już znane. Najczęściej porzucają pracę samowolnie lub zwalniali się na własną prośbę ludzie młodzi. Pracownicy, którzy nie ukończyli 25 roku życia, stanowią odpowiednio 53,2 i 52,7 proc.

Największą „ruchliwość” odznaczają się pracownicy o wykształceniu poniżej zasadniczego zawodowego — odpowiednio 72,4 i 47,7 proc. Do rzadkości należą zwolnienia na wła-

wną prośbę ludzi z wykształceniem wyższym (1,5 proc. ogółu zwalnianych się), zwłaszcza zaś samowolne porzucenie pracy — 0,1 proc.).

Im dłuższy staż pracy w przedsiębiorstwie, tym mniejsza skłonność do zmiany miejsca pracy, co szczególnie wyraźnie widać na przykładzie grupy samowolnie porzucających pracę. Ponad 65 proc. osób, które rozwiązały stosunek pracy bez wypowiedzenia, nie przepracowało w danym przedsiębiorstwie jednego roku, a ponad 85 proc. — nie przepracowało trzech lat. Podobne zależności występowały w grupie zwalnianych się na własną prośbę. Do jednego roku — 41,2 proc., do trzech lat — 71,7 proc.

Wśród pracowników samowolnie porzucających pracę przeważali ludzie, z którymi już w poprzednim miejscu pracy, bądź nawet w kilku kolejnych zakładach, został rozwiązany stosunek pracy z ich winy. Na przykład, spośród kilkudziesięciu osób, które podjęły w 1977 r. pracę w Fabryce Maszyn Papierniczych w Jeleniej Górze, odchodząc z poprzedniego przedsiębiorstwa bez wypowiedzenia, do czasu kontroli niemal

wszyscy ponownie porzucili samowolnie pracę, mimo że większość z nich przynależała — wbrew obowiązującym przepisom — do najwyższej kategorii zaszczerowania.

Na wzrost fluktuacji wpływało wiele czynników niezależnych od zakładów pracy, z drugiej jednak strony wyniki kontroli dowodzą, że brak stabilności załóg w znacznej mierze wynika także z zaniedbań ze strony kierownictwa i służb pracowniczych.

Na 79 przedsiębiorstw objętych kontrolą, w 35 w ogóle nie analizowano przyczyn odchodzenia z pracy, a w 24 nie podejmowano żadnych przedsięwzięć celem ograniczenia płynności kadr.

Szczegółowe zaniedbania ujawniono w organizacji procesu adaptacji społeczno-zawodowej nowo zatrudnionych, a zwłaszcza podejmujących pracę po raz pierwszy. Istotne uchybienia w tym zakresie zaobserwowano w 30 badanych przedsiębiorstwach.

Nie upowszechniła się dotychczas instytucja opiekunów młodych pracowników. W wielu przypadkach nowo zatrudnieni nie są zaznajamiani z wewnętrzną organizacją pracy, za-

sadami wynagradzania oraz zakresem przysługujących im świadczeń socjalnych i bytowych.

W niektórych zakładach istnieje praktyka przydzielania absolwentom szkół zawodowych pracy najniższej wynagradzanej w danym wydziale lub brigadzie, szczególnie uciążliwej bądź niezgodnej z posiadanymi kwalifikacjami, przy czym okres oczekiwania na zmianę stanowiska pracy lub awans jest nadmiernie wydłużony.

Wśród uchybień, które mają wpływ nie tylko na fluktuację, lecz również na niewłaściwe wykorzystanie czasu pracy, należy wymienić brak dbałości o poprawę stanu zdrowia załóg ze strony administracji gospodarczej.

W 27 przedsiębiorstwach na 79 przebadanych, w ogóle nie analizowano przyczyn wzrostu absencji chorobowej, w pozostałych zaś — poza nielicznymi wyjątkami — analiza ograniczała się do powierzchownej oceny występujących tendencji. W niektórych zakładach zupełnie ignorowano ten problem, nawet w sytuacjach, gdy wyraźnie zarysowywał się związek między wzrostem zachorowalności a warunkami pracy. Np. w Fabryce Silników. Elektrycznych „Besel” w Brzegu mimo dwukrotnego wzrostu zwolnień lekarskich z powodu chorób oczu (w r. 1977) oraz ustalenia przez laboratorium higieny pracy, że ponad połowa stanowisk

posiada nieodpowiednie oświetlenie — nie przewidziano do czasu kontroli żadnych zmian w oświetleniu wewnątrz zakładu. Nie egzekwowano również obowiązku stosowania osłon uszu, choć zwolnienia lekarskie spowodowane chorobami słuchu wzrosły w ubiegłym roku trzykrotnie.

Do powszechnie występujących uchybień zaliczyć też należy nieprzestrzeganie obowiązku przeprowadzania okresowych i kontrolnych badań lekarskich, a zwłaszcza badań pracowników narażonych na oddziaływanie czynników szkodliwych dla zdrowia lub zatrudnionych w warunkach uciążliwych po chorobie trwającej ponad 30 dni. Np. w Pczarskich Zakładach Wyróbów Korkowych na 30 pracowników podlegających w 1977 roku badaniom kontrolnym po chorobie przekraczającej 30 dni — poddany został tym badaniom tylko jeden człowiek.

Na dodatek w szerokim zakresie stosowano pracę w godzinach nadliczbowych na stanowiskach, na których występuje znaczne zagrożenie zdrowia. W Fabryce Obrabiarek Precyzyjnych w Pruszkowie zatrudniano w godzinach nadliczbowych pracowników w lakierni charakteryzującej się bardzo dużym stężeniem oparów toksycznych. Godziny nadliczbowe przypadające w 1977 roku na jednego lakiernika przekraczały liczbę 500.

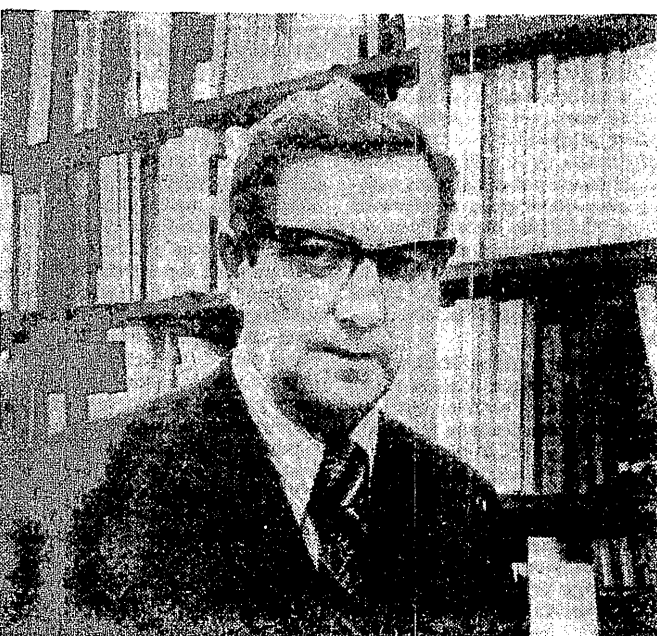
J.B.

„Konieczne jest unowocześnienie i umocnienie bazy poligraficznej wydawnictwa i czasopiśmiennictwa naukowego i technicznego. W szczególności wymaga rozbudowy i unowocześnienia w jednostkach naukowo-badawczych baza wydawnicza w postaci małej poligrafii, co wpłynie na przyspieszenie informacji o wynikach prac i zmniejszy koszty wydawnicze.”

(Z tez na XII Plenum KC PZPR)

BODAJS WYDAWAŁ KSIĄŻKI

STEFAN BIENIAS



WITOLD GAMS, kierownik księgarni naukowej na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. — W dwa dni po rozpoczęciu roku akademickiego brakowało 100 tytułów podręczników akademickich.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

BODAJS wydawał książki naukowe... Zdaniem wielu ludzi zaangażowanych w działalność wydawniczą — a na ich opiniach opierał się głównie swa ocena — to porzekadło powinno zastąpić dotychczasowe: „Bodaj uczył cudze dzieci”. Czy rzeczywiście literatura naukowa stwarza tak ogromne problemy? Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Uczyłem do niedawna „cudze dzieci”, teraz jednak wiem również, że bardzo nie chciałbym być wydawcą literatury naukowej.

Brakuje wprawdzie precyzyjnej definicji terminu „literatura naukowa”, ale w zgodnej opinii pracowników nauki i wydawców należy rozumieć pod tym pojęciem zarówno monografie, jak i periodyki prezentujące wyniki badań naukowych oraz publikacje dydaktyczne adresowane do studentów szkół wyższych, a także książki i czasopisma upowszechniające osiągnięcia naukowe w formach prostszych, bardziej czytelnych (co nie znaczy — nie naukowych) dla przeciętnego odbiorcy. Rozszerzenie pojęcia literatury naukowej na publikacje określone dotychczas terminem „popularnonaukowe” jest w pełni uzasadnione z uwagi na szybki proces zacierania się granic między tymi dwoma rodzajami piśmiennictwa. Dokonuje się to na gruncie ogromnych przemian w poziomie ogólnej edukacji społeczeństwa, wzroście jego wykształcenia, zainteresowań i potrzeby informacji z zakresu różnych dziedzin wiedzy.

W latach 1970–1977 liczba osób z wyższym wykształceniem zwiększyła się prawie o 50 proc. — z 665 tys. do 999 tys. Stanowią oni 3,6 proc. ludności w wieku powyżej lat 15. Również o 50 proc. zwiększyła się liczba studentów z 330,8 tys. do 491 tys. Każdego roku ponad 80 tys. absolwentów opuszcza mury wyższych uczelni. O ponad 60 proc. wzrosła liczba kadry naukowej, przy czym szczególnie szybko wzrastała liczba samodzielnych pracowników naukowych.

Literatura naukowa we wszystkich swoich postaciach stanowi element infrastruktury nauki, jest zasadniczą formą komunikowania się środowisk naukowych, usprawnia ich działalność, daje obraz głównych kierunków rozwoju osiągniętych wyników. Jest ona także istotnym kryterium oceny działalności placówek naukowych i poszczególnych pracowników nauki. W wielu dziedzinach nauki, takich jak: społeczno-humanistyczne, podstawowe nauki ścisłe, czy ekonomiczne — publikacje są jedyną formą wdrożenia wyników badań do praktyki.

Szczególnie szybki rozwój literatury naukowej przypada na lata 1970–1975. Udział publikacji naukowych w całości wydawnictw w kraju tytułów wzrósł z 44 proc. (4455 na 10 381 tytułów) do 52 proc. (5360 na ogólną liczbę 10 800 tytułów). Zwiększyła się także łączna objętość książek naukowych, mierzona w arkuszach wydawniczych — z 50 proc. do 53 proc. ogólnokrajowego planu wydawniczego (w liczbach bezwzględnych z 59 tys. ark. do 73,6 tys. ark.). O ponad 10 proc. wzrosła ilość czasopism naukowych (z 1220 do 1346) obejmujących w zasadzie wszystkie dziedziny nauki rozwijane w Polsce. Łączne nakłady literatury naukowej zwiększyły się z 8,3 mln egzemplarzy w roku 1970 do 11,1 mln w roku 1975.

Ta bujna działalność wydawnicza powinna być przedmiotem naszej dumy. Niestety, po latach „łustych” nadeszły lata „chude”.

Po roku 1975 aż do dnia dzisiejszego udział literatury naukowej w całości wydawnictw w kraju tytułów i arkuszy wydawniczych wzrósł zaledwie o 1 proc., zmalał natomiast o 1 proc. jej udział w ogólnym nakładzie książek. Sytuacja na wielu odcinkach działalności wydawniczej stała się wręcz krytyczna. Wydawnictwa Naukowo-Techniczne w roku 1977 wydały zaledwie 3900 arkuszy, to znaczy mniej niż w roku 1960. W niewiele lepszej sytuacji znajduje się większość pozostałych wydawnictw centralnych, zmuszonych do ograniczenia swoich planów wydawniczych i zmniejszenia liczby tytułów. Polska Akademia Nauk i Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, odpowiedzialne statutowo za naukę polską, nie były w stanie wydać w roku 1977 aż 15 508 arkuszy, co stanowiło około 17 proc. ich planu wydawniczego.

Tymczasem presja czytelników na rynek księgarski nie tylko nie zmalała, ale systematycznie rosła. Naturalną konsekwencją takiego stanu rzeczy jest nierównowaga nasyconie rynku literaturą naukową, a przede wszystkim podręcznikami akademickimi. Książkami pomocniczymi i literaturą techniczną. Reforma planów i programów nauczania na wszystkich kierunkach

studiów, położenie akcentu na tzw. kierowane samokształcenie jako podstawową zasadę nowoczesnej dydaktyki, spowodowały szybki wzrost zapotrzebowania na nowe, zaktualizowane podręczniki i skrypty akademickie, a także publikacje informujące o najnowszych osiągnięciach naukowych. Zapotrzebowanie to jest pokrywane zaledwie w 60 proc., mimo systematycznego powiększania ilości papieru przeznaczanego na publikacje dydaktyczne, kosztem nawet literatury ścisłej naukowej. 4 października br., w dwa dni po rozpoczęciu roku akademickiego, w Księgarni Naukowej na Krakowskim Przedmieściu studenci na próżno dopytywali się o ponad 100 tytułów wchodzących w zakres literatury obowiązkowej różnych wydziałów Uniwersytetu Warszawskiego.

Równie trudna sytuacja panuje w zakresie naukowej literatury technicznej. Tylko 60 proc. spośród prawie półmilionowej rzeszy członków Naczelnej Organizacji Technicznej ma szansę kupić poszukiwaną przez siebie książkę. Wartość zapasów książek Wydawnictw Naukowo-Technicznych spadła w roku bieżącym z 40 mln do 8 mln zł, co stanowi równowartość miesięcznej sprzedaży.

Państwowe Wydawnictwo Naukowe, największa oficyna wydawnicza literatury naukowej, pokrywa tylko 70 proc. potrzeb swojego rynku czytelniczego. Oznacza to niedobór prawie 1,5 mln egzemplarzy książek. W latach 1973–1977 plan tytułowy PWN ograniczono o 200 tytułów (z 1400 do 1200).

Dla pełnej jasności obrazu należy podkreślić, że chodzi tu o potrzeby minimalne, najbardziej palące, których zaspokojenie jest niezbędne dla prawidłowego rozwoju nauki i propagowania postępu naukowo-technicznego. W rzeczywistości dopiero podwojenie lub nawet potrojenie dotychczasowej ilości tytułów i nakładów książek naukowych pozwoliłoby w pełni zaspokoić popyt na tę literaturę.

Jednocześnie narasta presja środowisk naukowych zaangażowanych w realizację badań w zakresie problemów węzłowych i międzyresortowych. Zwiększenie efektywności tych badań, mających w większości charakter interdyscyplinarny, powoduje natężenie potrzeb informacji naukowych, które jeśli mają być w pełni i zgodnie z przeznaczeniem wykorzystane, muszą jak najszybciej dotrzeć do właściwych odbiorców. Problem ten jest coraz bardziej nagły. Na obecnym etapie rozwoju nauki ilość informacji podlega w ciągu jednej dekady, a proces „starzenia moralnego” większości wyników badań naukowych postępuje bardzo szybko. Respondenci ankiety opracowanej przez Biuro Wydawnictw i Bibliotek PAN, skierowanej do wszystkich samodzielnych pracowników naukowych, uznali, że po pięciu latach starsze są moralnie 49 proc. wyników badań naukowych, natomiast po 10 latach 76,2 proc. W niektórych dziedzinach nauki, w których proces ten jest jeszcze szybszy, np. wyniki badań ekonomicznych po 10 latach starzeją się moralnie aż w 94,4 proc.

Dlatego więc mimo tak wielkiego zapotrzebowania społecznego, presji odbiorców i twórców, literatura naukowa jest nadal dostrzegana jako najtrudniejszy do zaspokojenia popyt.

należy szukać w wąskim społeczeństwie, z jakimi boryka się cały krajowy ruch wydawniczy.

Finansowanie

Literatura naukowa jest w zdecydowanej większości niskonakładowa. Specjaliści z książki i czasopisma naukowe ukazują się przeciętnie w nakładach niewiele przekraczających 1000 egzemplarzy. Jest rzeczą oczywistą — że publikacje te muszą przynosić deficyt wydawniczym; dopłaty do jednego arkusza wynoszą obecnie od 8 tys. do 12 tys. złotych. Zarazem jednak wiele tytułów, takich jak encyklopedie czy słowniki, przynosi znaczne zyski.

Do roku 1973 wydawnictwa działały na zasadach rozrachunku ekonomicznego i pokrywały deficyty we własnym zakresie, lub — w przypadku wydawnictw planowo deficytowych — z dotacji Ministerstwa Kultury. Po wejściu w życie Uchwały nr 236 Rady Ministrów z dnia 12.10.1973 r. sytuacja uległa radykalnej zmianie. W świetle postanowień tej uchwały dla wydawnictw deficytowych publikacji nieperiodycznej wydawnictwo musi znaleźć mecenasa, tj. urząd centralny, który ze środków posiadanych na te cele przydzieli odpowiednią dotację na pokrycie strat poszczególnych tytułów. Głównym celem tych postanowień było przerzucenie kosztów publikacji deficytowych z Ministerstwa Kultury na zainteresowane w wydawaniu określonego tytułu resorty. Miało to również, wedle intencji autorów, przyczynić się do zwiększenia dyscypliny wydawniczej i stosowania bardziej surowych kryteriów przy ustalaniu planów wydawniczych.

Wszelka praktyka w literach publikacji odbiega od słusznych w istocie zamierzeń. Po pierwsze, w ramach resortów decyduje o celowości wydania publikacji deficytowych proponowanych przez wydawnictwa, nie zawsze spoczywają w rękach ludzi kompetentnych. Po drugie, resorty podejmują zobowiązania do udzielenia dotacji na rok lub dwa przed przekazaniem do druku określonej publikacji, nie wiedząc, jakimi funduszami na ten cel będą dysponowały. Np. w roku bieżącym zobowiązania MNSzWIT wobec wydawnictw przekraczają o 52 mln zł środki przydzielone przez Ministerstwo Finansów. Zobowiązania MNSzWIT na rok 1978 osiągnęły już sumę 110 mln zł w porównaniu do 87 mln w roku bieżącym.

Niedotrzymywanie zobowiązań finansowych przez sponsorów stawia w niezwykle trudnej sytuacji wydawnictwa, które dawniej były planowo deficytowe. Im większa liczba mecenasów, tym większe są na ogół trudności. Wydawnictwa Naukowo-Techniczne nie mogą wydobyć ze swoich „wierzycieli” sumy 3 mln zł za już wydane publikacje. Ponieważ żadne monity w tej sprawie nie przyniosły rezultatów, wydawnictwo postawiło wygórowane należności za pośrednictwem państwowej komisji arbitrażowej. Jeszcze gorzej przedstawiają się perspektywy działalności WNT na rok przyszły. Do października br. tylko jeden mecenasz — Ministerstwo Przemysłu Maszyn Ciężkich i Rolniczych — potwierdził wysokość swoich dotacji na sumę 822 tys. zł. Natomiast asse innych resortów powiadomiło wydaw-

nictwo o niemożliwości wywiązania się z ustalonych wcześniej zobowiązań na łączną sumę 23 mln zł.

W znacznie lepszej sytuacji znajdują się wydawnictwa nastawione wyłącznie na literaturę naukową i związane tylko z jednym mecenasem — tzw. PWN i Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Jednak i one nie są wolne od kłopotów finansowych.

Wiąże się to m. in. z ograniczeniem limitów honorariów autorskich. Wprawdzie honoraria stanowią tylko ok. 15–25 proc. kosztów wydania publikacji naukowej, ale istniejący system wynagradzania za ilość znaków sprzyja nadmiernemu rozpięciu się i uniemożliwia czasami wydanie publikacji mniejszych objętościowo, lecz o znacznej wartości naukowej. Jest rzeczą interesującą, że ok. 60 proc. respondentów wspomnianej wyżej ankiety BWB PAN wypowiedziało się za płaceniem honorariów w zależności od jakości treści, a nie liczby znaków.

Papier

Bedąc już w kregu problemów związanych z papierem, należy poczynić jedną generalną uwagę: Im bardziej wydawca skrepowany jest ograniczeniami przydziału papieru, tym mniejsze jest prawdopodobieństwo osiągnięcia przez niego zysku. Poszukiwana książka naukowa wydana nawet w 10 tys. egzemplarzy przyniesie wydawcy 200 tys. zł strat, a sama książka wydana w 30 tys. egzemplarzy da 1 mln dochodu. Tymczasem przydział papieru na literaturę naukową utrzymują się na niezmienionym poziomie od roku 1973. PWN dla pełnej realizacji planu wydawniczego w roku bieżącym potrzebuje 5292 tony papieru, podczas gdy przydział opiewa zaledwie na 4050 t. W jeszcze gorszej sytuacji znajdują się WNT, które dysponują obecnie zaledwie 600 tonami papieru na 150 tytułów, w porównaniu do 1200 ton na 200 tytułów w roku 1974.

W roku 1977 przeznaczaliśmy na cele wydawnicze ok. 35 tys. ton papieru. Stanowiło to zaledwie 3 proc. papieru produkowanego w kraju i 15 proc. papieru przeznaczanego do druku, pisania i rysowania. Z tej jakże skromnej puli papieru niewiele ponad 10 tys. ton (ok. 30 proc.) przypadało w udziale literaturze naukowej. Ogólny deficyt papieru w ruchu wydawniczym, według oceny Naczelnego Zarządu Wydawnictw, sięga 60 proc. wysokości obecnych przydziałów.

Niskie przydziały papieru w warunkach systematycznego wzrostu piśmiennictwa naukowego są przyczyną obniżania nakładów i w konsekwencji wzrostu dopłat do wydawanych publikacji. Ograniczają także możliwości wydawców w zakresie wznowień tytułów najbardziej wartościowych i najbardziej poszukiwanych, ale jednocześnie najbardziej „papierochłonnych”, takich jak: podręczniki akademickie (nakłady starzejące się zaledwie na jeden rok), encyklopedie, słowniki i inne.

Drugim problemem, z którym muszą się borykać wydawcy, jest brak możliwości dysponowania papierem. Wydawnictwa nie mają żadnego wpływu na decyzje dotyczące gatunków przyznawanego im papieru. Również Naczelny Zarząd Wydawnictw podczas opracowywania planów wydawniczych nie jest w stanie zagwarantować przydziału odpowiedniego papieru na poszczególne pozycje, albo — bliżej rzeczy — do rodzaju i ilości papieru nadysłać się w terminie późniejszym. Zdarza się więc często, że wydawcy zmuszeni są najbardziej cenne pozycje drukować na najgorszym gatunku papieru.

Nie spełnia swojego zadania także centralizacja dystrybucji papieru za pośrednictwem „Grafpapieru” podległego Zjednoczeniu Przemysłu Poligraficznego. Wbrew zapowiedziom, nie zostały zbudowane centralne, duże magazyny. Papier przechowywany jest w pomieszczeniach nieprzystosowanych do tego celu, a terminowość dostaw również pozostawia wiele do życzenia.

Poligrafia

Paradoxa sytuacji naukowego ruchu wydawniczego polega na tym, że jeśli nawet, sześciu państwem, otrzymamy na potrzebne ilości papieru, to nie jest w stanie w chwili obecnej spójnić i wykonać jego przeznaczenia. Główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest słabość bazy poligraficznej.

Mamy w kraju zaledwie 5 drukarni specjalizujących się w literaturze naukowej. 2 Drukarnie Naukowe PAN w Warszawie i Wrocławiu oraz Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych w Łodzi, Drukarnie Uniwersyteku im. A. Mickiewicza i Drukarnie Uniwersytetu Jagiellońskiego, które podlegają MNSzWIT. Dość to należy zakłady poligraficzne 9 szkół wyższych wyposażone głównie w składniopy i powielacze offsetowe, rzadko w linotypy i drukujące maszyny typograficzne. Łączna zdolność produkcyjna wszystkich wymienionych wyżej drukarni i zakładów sięga 52,5 tys. arkuszy wydawniczych, co oznacza, że prawie 20 tys. arkuszy musi być przekazane do realizacji innym niespecjalistycznym drukarniom. Pojawia się w związku z tym szereg problemów.

Drukarnie wiódące, podległe Zjednoczeniu Przemysłu Poligraficznego, nastawione są w większości na produkcję wysokonakładową, mniej pracochłonną w składzie. Tymczasem publikacje naukowe, jak podkreślałem wyżej, są na ogół niskonakładowe, a z uwagi na tryb trudny skład, szczególnie w przypadku publikacji technicznych, czy obcojęzycznych, w 80–90 proc. angażują w procesie produkcji znacznie więcej i maszynowo, a tylko w 10–20 proc. druk i introligatornie. Braki w wyposażeniu technicznym utrudniają-

ce wykonywanie składów literatury naukowej, brak wysoko kwalifikowanej kadry drukarzy wyspecjalizowanych w takich składach, a także względy ekonomiczne (drukarnie rozliczane z wykonania planu wartościowego) sprawiają, że publikacje naukowe traktowane są w drukarniach wiodących po macoszemu, a współpraca między nimi a wydawnictwami nie układa się najlepiej.

Wydawcy skarżą się przede wszystkim na trudności z umieszczaniem literatury naukowej w drukarniach i zbyt długi, dochodzący do dwóch lat cykl produkcyjny. Drukarze obwiniają wydawców o niedotrzymywanie terminów przekazywania i złą jakość maszynopisów, częste zmiany planów i nadmierne rozmiary korekt. I jedna, i druga strona operuje konkretnymi przykładami. Prawda — jak zwykle — leży pośrodku. Drukarze, kierując się troską o pełne i właściwe wykorzystanie swojego parku maszynowego, dają pierwszeństwo tym publikacjom, które zapewniają proporcjonalne zaangażowanie wszystkich działów produkcyjnych, a więc literaturze wysokonakładowej o prostym składzie tekstu.

Zła jakość maszynopisów nie zawsze jest winą wydawcy, częściej autorów oddających teksty z brakami formalnymi, a nawet merytorycznymi, trudnymi do usunięcia przez odpowiedniego redaktora. Odbiór tekstu „wzbogacenie” jeszcze błędami drukarskimi, wymagają szczególnie uważnej korekty. Powoduje to zwiększenie rozmiarów i czasu trwania korekt. Znaczną rolę odgrywa tu nieufność autorów do dokładności pracy drukarzy. W cytowanej już ankiecie BWB PAN, 72,2 respondentów odrzuciło możliwość zrezygnowania z korekty autorskiej (mimo obietnicy autoryzowania maszynopisu przed oddaniem go drukarni), w zamian za skrócenie czasu produkcji książki naukowej. Tylko 14 proc. ankietowanych skłonnych było przyjąć ryzyko błędów, aby skrócić czas ukazania się pracy przeciętnie o 8 miesięcy.

Przyczyną długotrwałych korekt, obejmujących czasami 30–40 proc. całości tekstu, nie zawsze są błędy autorskie, redakcyjne czy drukarskie. Korekty coraz częściej są wynikiem długiego procesu wydawniczego. Proces moralnego starzenia się wiedzy, jak wspominałem na wstępie, postępuje niezwykle szybko. Wskutek długiego cyklu produkcyjnego znaczna część wiadomości i informacji zawartych w publikacjach naukowych dezaktualizuje się przed ich wydaniem. W tej sytuacji nie wolno autorowi odmówić możliwości udoskonalenia swojego tekstu. Ale tym samym zamyka się błędne koło. Korekty przedłużają cykl produkcyjny, długi cykl produkcyjny zwiększa rozmiary i czas trwania korekt.

Na pytanie: „W jakim dopuszczalnym czasie powinna ukazać się książka naukowa z pana (i) specjalności po przekazaniu maszynopisu do wydawnictwa, aby spełnione były warunki optymalnego rozwoju nauki?” — zawarte w ankiecie BWB PAN — 43,9 proc. respondentów podało okres od 3 do 6 miesięcy, a 47,1 proc. określiło od 6 do 12 miesięcy. Realizacja życzeń respondentów wymaga, po pierwsze — od nich samych terminowości i podniesienia jakości maszynopisów autorskich, po drugie — polepszenia pracy redaktorów, po trzecie — większej solidności zecerów. Dopiero wtedy stworzone zostaną przesłanki znacznego przyspieszenia cyklu produkcyjnego, pod warunkiem jednak, że zapewniona będzie baza materiałna.

Modernizacja kluczowych drukarni przemysłu poligraficznego omiła, niestety, drukarnie naukowe. Przeciwny wiek urządzeń tych drukarni przekroczył 15 lat, część pochodzi z lat dwudziestych, a nawet sprzed I wojny światowej. Stan techniczny podstawowych maszyn kwalifikuje je do wymiany z uwagi na nieopłacalność remontów i konieczność importu części zamiennych. Zużycie w ponad 80 proc. matryc monotypowych i form odlewanych w połączeniu ze złą jakością papieru i farb produkcji krajowej odbija się fatalnie na jakości publikacji naukowych i długości cyklów produkcyjnych. Według ocen BWB PAN oraz Departamentu Studiów i Badań Uniwersyteckich, Pedagogicznych i Ekonomicznych MNSzWIT, dalszy negatywny wpływ tych czynników doprowadzić może w najbliższym czasie do załamania się produkcji rzeczowej w drukarniach, a w konsekwencji do spadku realizacji planów wydawniczych IPAN i resortu szkolnictwa wyższego. Sytuację pogarsza perspektywa rozbiórki, już na początku lat osiemdziesiątych Zakładu Graficznego Wydawnictw Naukowych w Łodzi, w związku z przebudową miasta.

Dla pełni obrazu problemów, z jakimi borykają się wydawnictwa i drukarnie naukowe, godzi się jeszcze wymienić kłopoty introligatornie związane z brakiem płótna linaowego, znaczną fluktuacją kadr w tych drukarniach, związaną z niskim wynagradzaniem za pracę wymagającą najwyższych kwalifikacji zawodowych i z niemożliwością, wskutek negatywnej oceny Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, wprowadzenia specjalnego dodatku „naukowego” w wysokości 10 proc. plac zasadniczych.

Konieczność zmian

Wzrost roli nauki w gospodarce, kulturze i życiu społecznym, intensyfikacja działalności naukowo-badawczej, rozbudowa szkolnictwa wyższego oraz systematyczne rozszerzanie się grona odbiorców będą w dalszym ciągu wymagały rozwoju piśmiennictwa naukowego. Nie ulega więc wątpliwości, że niezbędne jest kompleksowe rozwiązanie wymienionych wyżej problemów.

Wydawanie deficytowych tytułów naukowych jest koniecznością, nie oznacza to jednak, że wydawnictwa muszą być z tego powodu także deficytowe i zawsze wymagać będą dotacji. Naukowy ruch wydawniczy może i powinien być samowystarczalny. Potrzebna jest do tego zmiana dotychczasowych zasad jego funkcjonowania. Po pierwsze, trzeba stanowić się nad przywróceniem rachunku ekonomicznego, jako podstawy działalności wydawnictwa, z zachowaniem możliwości ubiegania się o dotacje na tytuły deficytowe. Po drugie, należy zapewnić wszystkim wydawnictwom możliwości realizacji pełnego asortymentu tytułów w odpowiednio wysokich nakładach.

Realizacja drugiego warunku jest znacznie trudniejsza niż spełnienie pierwszego, wymaga bowiem radykalnej poprawy „zaopatrzenia” wydawnictw w papier i znacznych zwiększenia mocy produkcyjnych przemysłu poligraficznego.

Postulując możliwości wygórowania dodatkowych ilości papieru na działalność wydawniczą, wskazuje się na ogół na dwa zasadnicze źródła administracyjne i same wydawnictwa. Upatrywanie szans w tym drugim źródle jest w odniesieniu do literatury naukowej, z gruntu mylne. Raport MNSzWIT dotyczący polityki resortu w dziedzinie wydawnictw naukowych przedstawia Sejmowej Komisji Nauki i Postępu Technicznego określili możliwości poczynienia oszczędności na fiskalnych publikacjach naukowych jako iluzoryczne. Propozycje zaś oszczędzania papieru poprzez zadrukowywanie marginesów, zmniejszenie odstępów między wierszami są po prostu śmieszne i równoznaczne z „wyłanianiem dziecka razem z kąpielą”.

Natomiast postulaty ograniczenia zużycia papieru w administracji, ograniczenia tzw. „literatury rocznikowej”, itp. są niewątpliwie słuszne, ale ich realizacja jest nader wątpliwa. Błurokracja — jaka jest, wiadomo. Tworzą i niepokonana. Postulaty te abstrahują ponadto od skutków procesów modernizacyjnych naszego życia codziennego, wymagających przecież zużycia papieru.

Rozwiązanie problemów związanych z brakiem papieru na wydawanie literatury naukowej może nastąpić jedynie w drodze przyznania jej priorytetów w reparycji ogólnej puli papieru, której znaczące zwiększenie jest absolutnie niezbędne. Największe nadzieje w tej mierze wiąże ruch wydawniczy z uruchomieniem papieru w Kwidzynie. Nakłady inwestycyjne na przemysł papierniczy poczynione w ciągu ostatnich dwóch lat (średnie roczne tempo wzrostu 32,1 proc.) pozwalają na pewien optymizm co do przyszłych góślaw na cele wydawnicze.

Niestety, nie można tego powiedzieć o przemysle poligraficznym. Średnie roczne tempo wzrostu nakładów inwestycyjnych spadło z 36,4 proc. w latach 1971–75 do minus 40,3 proc. w latach 1976–1977. Wprawdzie rozpoczęto modernizację Drukarni Naukowej w Warszawie, wyznaczając ją w urzędzeniu do fotostudiu, ale jedna jaskółka wiosny nie czyni. Ponadto modernizacja istniejących drukarni naukowych nie rozwiąże wszystkich problemów. Również rozwój „małej poligrafii” nie zmieni radykalnie istniejącej sytuacji. Niezbędny przyrost mocy produkcyjnych osiągnąć można wyłącznie przez wybudowanie nowych, bardzo nowoczesnych zakładów poligraficznych, wyposażonych w najnowszą technikę.

Skąd wziąć środki na te przedsięwzięcia? W obecnej sytuacji dodatkowe inwestycje są niemożliwe. Sytuację komplikuje fakt, że prawie 100 proc. wyposażenia drukarni naukowych musimy importować z rozwiniętych krajów kapitalistycznych, głównie Wielkiej Brytanii i RFN, przemysł poligraficzny zaś nie dostarcza naszej gospodarce zbyt wielu dewiz. Czy jest to zatem sytuacja bez wyjścia?

Błędem byłoby sądzić, że manewr gospodarczy, przegrupowanie sił i środków obowiązuje tylko w skali centralnej, makroekonomicznej. Nad właściwym gospodarowaniem swymi zasobami musi głęboko zastanowić się każda branża, każdy dział — pod kątem uzyskania z całości tych zasobów maksymalnych efektów ekonomicznych i społecznych. Kontynuowanie badań naukowych jest naszym wspólnym interesem, ale jeśli jest sens społeczny rozległej działalności, której część praktycznie wędruje do „szuflady”? W aktualnych warunkach powinna obowiązywać raczej zasada: „lepiej mniej, ale lepiej”. To znaczy — wszystko, co zostanie naukowo zbadać i opracować, znajdzie świadectwo społeczne w postaci odpowiednich ilościowo i jakościowo publikacji.

Na badania naukowe przeznaczamy rocznie prawie 37 ml. zł, na wydawnictwa naukowe niewiele ponad miliard. Ponieważ w obecnej sytuacji uzyskanie dodatkowych funduszy na niezbędne inwestycje w bazie poligraficznej jest niemożliwe, pożądaną wydaje się przesunięcie części środków z badań naukowych na cele wydawnicze. W zgodnej opinii dyrektorów wydawnictw centralnych związanych z ruchem naukowym, pracowników MNSzWIT odpowiedzialnych za wydawnictwa naukowe a także dyrekcji BWB PAN — posunięcie to jest naszym obowiązkiem. Publikowanie wyników badań naukowych powinno być immanentną częścią całości badań naukowych. Niepublikowanie ich lub publikowanie zbyt późno obniża ich walory naukowe, przynosi niepowrotne straty nauce, kulturze, całemu społeczeństwu. Zyski społeczne zaś jakie daje literatura naukowa — aczkolwiek niewymiernie — są ogromne.

DO galezi, w których kraje rozwijające się poczyniły największe postępy, konkurując z wodzeniem na rynkach światowych, zalicza się najczęściej przemysł tekstylny-odzieżowy, skórzano-obuwniczy, stalowy, stoczniowy, petrochemia i niektóre branże przemysłu elektronicznego. O ile rozwój w niektórych krajach rozwijających się takich przemysłach, jak stalowy, stoczniowy, petrochemia wynika raczej z przesłanek natury politycznej — dążenia do stworzenia przemysłów bazowych i tym samym uzyskania większej niezależności politycznej — o tyle szybki rozwój pozostałych wymienionych wyżej galezi jest efektem realizacji proeksportowej strategii opartej na wykorzystaniu obfitych zasobów taniej i zdyscyplinowanej siły roboczej. Tańsza siła robocza jest niewątpliwie podstawową przesłanką, nie wyjaśnia jednak wszystkiego — dlaczego właśnie te galezie nadają się najbardziej do przemieszczenia z wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych do krajów stojących na niższym poziomie rozwoju. Decydują o tym dodatkowe przesłanki, które są właściwe bądź dla przemysłów tradycyjnych, jak np. tekstylia, bądź przemysłów nowoczesnych, jak elektronika.

Proces produkcji każdego dobra składa się z trzech faz: fazy prac badawczo-rozwojowych, fazy wytwarzania i fazy zbytu. Kraje rozwijające się pojawiły się jako konkurenci przede wszystkim w produkcji tych wyrobów, w których dysponują dużymi atutami w fazie wytwarzania. W przypadku przemysłu tekstylnego-odzieżowego, skórzano-obuwniczego atuty te są równie silne i po stronie zbytu. W fazie wytwarzania wśród przesłanek warunkujących szybki postęp tych przemysłów w krajach rozwijających się, największe znaczenie mają następujące:

● możliwość uruchomienia produkcji przy niewielkich nakładach kapitałowych. W przemysłach tych

prace badawczo-rozwojowe oraz wysokimi na ogół wymaganiami w zakresie kwalifikacji siły roboczej. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się więc, że jest to przemysł niedostępny dla krajów rozwijających się. Jednakże dokładniejsza analiza wykazuje, że z uwagi na pewne cechy łączy wytwarzania niektórych produktów jest on równie podatny na przemieszczenie jak przemysły schyłkowe.

Przemysł ten można podzielić na dwie wielkie kategorie: elektronika profesjonalna oraz elektronika powszechnego użytku. W przypadku tej pierwszej produkcja i rynek występują razem i skoncentrowane są w krajach wysoko rozwiniętych. Inaczej jest w przypadku elektroniki, której dóbr powszechnego użytku. Nieustanny postęp techniczny powoduje, że produkty powszechniejsze w coraz szybszym tempie i zgodnie z teorią „cyklu produktu” R. Vernona ich produkcja jest przesuwana do krajów stojących na niższym poziomie rozwoju. W krajach wysoko rozwiniętych pozostaje tylko produkcja dóbr supernowoczesnych. O ile postęp techniczny w tym przemysle prowadzi do automatyzacji procesów produkcyjnych (oszczędzając nakłady pracy), o tyle w pewnych stadiach fazy wytwarzania automatyzacja jest albo niemożliwa, albo mniej opłacalna niż zatrudnienie większej ilości nisko opłacanej siły roboczej. Takim stadium jest przeważnie montaż wymagający dużych nakładów siły roboczej, której kwalifikacje polegają na przyuczeniu do zawodu oraz na posposadzie są zrzecznością manualną. Tak więc w ostatecznym rozrachunku podstawową przesłanką przemieszczenia niektórych procesów produkcyjnych z wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych do krajów rozwijających się jest cena siły roboczej. W 1974 r. płać godzinowa w branży półprzewodników w USA

„Ciężko jeszcze przerabiamy ropę i gaz ziemny. Ale rezerwy tych surowców są ograniczone. Kto myśli perspektywnie — stawia na węgiel. Ponieważ tylko węgiel zagwarantować może w przyszłości to, czego dzisiaj mamy jeszcze w nadmiarze: zaopatrzenie w energię. I dlatego wydobywamy węgiel przy pomocy najnowocześniejszych środków technicznych. Myśleć o przyszłości jest dobrze, ale lepiej, jeżeli z myślą o przyszłości czyni się coś konkretnego”.

TEN sloganowy tekst prasowej reklamy zachodniemieckiej spółki akcyjnej Ruhrkohle AG, który od kilku miesięcy regularnie pojawia się na łamach wielonakładowych magazynów ekonomicznych, odzwierciedla aktualne tendencje polityki energetycznej RFN. Przedsiębiorstwo RAG jest potentatem na zachodniemieckim rynku węglowym.

Po szoku energetycznym lat 1973-1974 spowodowanym kryzysem paliwowym Republika Federalna Niemiec postanowiła maksymalnie uniezależnić się od importu olejów mineralnych. W dokumentach rządowych (programie przedłożonym przez rząd socjaliberalny w 1973 roku, w dwóch tzw. „uzupełnieniach” z roku 1974 oraz 1977, a także w specjalnym dokumencie pod nazwą: „Wykorzystanie energii i technologii w latach 1977-1980”) podkreśla się, że przy zaopatrzeniu w energię szczególna rola przypada źródłom krajowym. Z analiz przeprowadzonych przez kilka instytucji prognozowania rozwoju gospodarczego wynika, że RFN chcąc uniezależnić się od importu surowców energetycznych, musi oprzeć się na posiadanych zasobach węgla kamiennego i brunatnego.

Zużycie energii (dane za rok 1978) wskazuje na ogromne uzależnienie od importu olejów mineralnych (195,9 mln ton, czyli 52,9 proc. globalnego zużycia). Energia atomowa pokrywała tylko 2,1 proc. zapotrzebowania energetycznego. Zainstalowana moc w elektrowniach atomowych wynosi obecnie 6 130 MW, ale w budowie są siłownie o łącznej mocy blisko 15 tys. MW. Przeciwnicy dalszej rozbudowy energetyki atomowej wskazują na fakt, że RFN nie produkuje sama wzbogaconego uranu i tym samym uzależniona jest od dostaw ze Stanów Zjednoczonych (w perspektywie firmy zachodniemieckie mają uczestniczyć w eksploatacji złóż australijskich). Zakłada się, że jedynie import gazu ziemnego (obecnie 51,4 mln ton, a więc 13,9 proc. globalnego zużycia) kształtować się będzie na podobnym poziomie, a nawet wykazywać tendencję wzrostu.

Zużycie energii wyniosło w RFN w 1976 roku 370,2 mln ton paliwa umownego (TPU). Kraj, który posiada ogromne złoża węgla kamiennego, szacowane na 245 miliardów ton, w tym 24 mld nadającego się do eksploatacji przy obecnym stanie techniki, opiera się na ich wykorzystaniu — jak stwierdzają eksperci gospodarczy — w zbyt małym stopniu, chociaż w globalnym zużyciu paliw, energia wytwarzana z węgla kamiennego stanowi 19,1 proc. (70,7 mln ton), a z węgla brunatnego — 10,2 proc. (37,6 mln ton).

Opracowując program polityki energetycznej, rząd zwrócił się do kilku instytucji naukowo-badawczych, powierzając im przeprowadzenie analizy zapotrzebowania na energię — perspektywnie do roku 1990 i 2000. Przy założeniu, że stopa wzrostu gospodarczego wynosić będzie do roku 1985 3,5 proc., a potem 3 proc., liczba ludności zmniejszy się do roku 2000 o 10 proc., ceny na energię wzrastać będą w obecnym tempie oraz że nastąpią przesunięcia w zużyciu energii dla celów przemysłowych, domowych, transportowych itp. w stosunku do obecnego — zużycie wzrośnie w roku 1990 do około 530 milionów ton, a w roku 2000 — do 600 mln ton.

Główny wniosek z przedstawionych analiz (patrz tabela) brzmi: Udział węgla — zarówno kamiennego jak i brunatnego w gospodarce paliwowej utrzymać się będzie przez dłuższy czas co najmniej na poziomie 23 proc. całkowitego zużycia. W przypadku gorszej od przewidywanej koniunktury, gospodarka paliwowa RFN będzie musiała oprzeć się na węglu w jeszcze większym stopniu i potrzebne jej będzie 145 mln ton węgla w skali rocznej. Oznaczeniem dziesiątków tysięcy ludzi, rezydujących na terenach, w których poziom wody gruntowej jest niski, Ekspert rządowi są zdania, że

CZY RFN STAWIA NA WĘGIEL?

MARIA WĄGROWSKA

na długą metę zaopatrzenie gospodarki w węgiel brunatny z rodzimych źródeł jest zadaniem bardzo trudnym — mimo że w miejscowości Hambach (w Nadrenii na linii Duren—Jülich) rozpoczęła się budowa odkrywkę węgla brunatnego. „Największa dziura świata” zawiera w sobie 2,4 mld ton węgla brunatnego, z którego Republika Federalna będzie mogła przez następne półwiecze pokrywać 2/3 swojego zapotrzebowania na to paliwo. Przygotowanie terenu pod gigantyczną budowę prowadzone przez renomowaną firmę Rheinische Braunkohlewerke AG ma się zakończyć za trzy-cztery lata. Pokłady węgla znajdują się na głębokości 200 do 500 m pod ziemią na terenie o powierzchni 8500 hektarów.

Wydobycie węgla w RFN wynosi 94 mln ton rocznie, z czego równo 60 proc. idzie na potrzeby hut i zakładów metalurgicznych w RFN i poza jej granicami, 33 mln — na potrzeby elektroenergetyki (począwszy od bieżącego roku przez kolejne 10 lat).

Około 98 proc. węgla brunatnego i niecałe 88 proc. węgla kamiennego zużywanego w RFN pochodzi z tutejszych kopalń. Zakładając więc dalszy wzrost mocy wydobywczych u siebie, przewiduje się też import. W oficjalnych dokumentach stwierdza się wręcz, że niedostatecznie wykorzystywane są możliwości importowe, ale w tym miejscu kwestia staje się mocno skomplikowana.

Z jednej strony wydobywanie węgla jest deficytowe i w rezultacie doto-

wane 52 markami za tonę z kasy państwowej. W br. dotacje przekroczyć oca to, że RFN potrzebować będzie w roku 2000 o 40 proc. węgla więcej niż obecnie.

W przypadku węgla brunatnego program rządowy przewiduje maksymalne zwiększenie wydobywa. Jest to jednak w perspektywie lat zadanie wyjątkowo trudne, ponieważ złoża węgla brunatnego znajdują się na terenach o wysoko rozwiniętej infrastrukturze. Ich eksploatacja musiałaby być poprzedzona wysiedleniem 4 mld marek przy jednoczesnym podwyższeniu na przełomie roku ceny za prąd elektryczny w gospodarstwach domowych (tzw. „Kohlepfennig”). Prąd ten może być wytwarzany tylko z rodzimego węgla kamiennego, ponieważ odnośną umowę zakłady energetyczne zawarły z producentami węgla. Tym samym pogrzebane zostały nadzieje importerów, związane z przywozem o połowę tańszego węgla z Australii i Ameryki. Do roku 1981 obowiązuje w RFN ustawa o kontyngentowaniu importu węgla. Pozwala ona na import maksymalnie 5 mln ton rocznie.

STRUKTURA ZUŻYCIA ENERGII W RFN (w mln ton paliwa umownego i procentach)

	1975 r.	1985 r.	2000 r.
Oleje mineralne	181,0 (52,1)	223 (46)	162 (27,0)
Węgiel kamienny	66,5 (19,1)	75 (16)	102 (17,0)
Węgiel brunatny	34,4 (9,9)	38 (7)	38 (6,5)
Gaz ziemny	48,7 (14,0)	88 (18)	97 (16,0)
Energia jądrowa	7,1 (2,0)	50 (10)	163 (27,0)
Z innych źródeł, np. energia solarna, geotermiczna itp.	10,0 (2,9)	12 (3)	38 (6,5)
ogółem	347,7 (100)	483 (100)	600 (100)

TEKSTYLIA I ELEKTRONIKA

TADEUSZ KOŁODZIEJ

niepotrzebne są w zasadzie wielkie inwestycje, skomplikowane i kosztowne maszyny;

● łatwy dostęp na rynkach światowych do surowców (zarówno naturalnych, jak i syntetycznych), jak również wyposażenia i technologii niezbędnych do produkcji;

● fakt, że przemysły te nie wymagają wysoko kwalifikowanej siły roboczej; specyfika czynności produkcyjnych powoduje, iż przyuczenie do zawodu jest stosunkowo proste, co więcej praca w tych przemysłach zgodna jest z tradycjami rzemieślniczymi;

● przemysły te nie wymagają kosztownej infrastruktury. Organizacja pracy w tych przemysłach jest dość prosta, skomplikowana sieć kooperantów i poddostawców (jak np. w przemyśle samochodowym) jest zbyteczna.

W fazie zbytu sprzyjają krajom rozwijającym się przesłanki następujące:

● podstawowym rynkiem zbytu (początkowo) jest rynek wewnętrzny. Ubranie jest drugim, po żywności, dobru elementarnym, dlatego też w odróżnieniu od rynków krajów rozwiniętych, które są rynkami nasyconymi, rynki krajów rozwijających się zapewniają zbyt podstawowej części produkcji;

● inaczej niż w przypadku dóbr inwestycyjnych czy artykułów trwałej konsumpcji, produkty te nie wymagają tworzenia odrębnych kanałów dystrybucji, dużych nakładów na marketing. Zbytowe jest też tworzenie sieci serwisowej dla obsługi posprzedażnej;

● w odróżnieniu od dóbr inwestycyjnych i towarów trwałej konsumpcji, sprawa przyzwyczajenia do marki, reputacja producenta i zaufanie do niego nie odgrywają większej roli;

● produkty tych przemysłów charakteryzują się dużą elastycznością cenową popytu, co ma duże znaczenie z uwagi na to, że wyroby krajów rozwijających się są o wiele tańsze.

Powyższe przesłanki zdecydowały o tym, że w wielu krajach rozwijających się przemysły tekstylny-odzieżowy i skórzano-obuwniczy stały się podstawą uprzemysłowienia, a ich udział w produkcji światowej wzrasta i będzie wzrastać nadal.

W odróżnieniu od tych dwóch galezi przemysł elektroniczny jest przemysłem nowoczesnym, charakteryzuje się on dużymi nakładami na

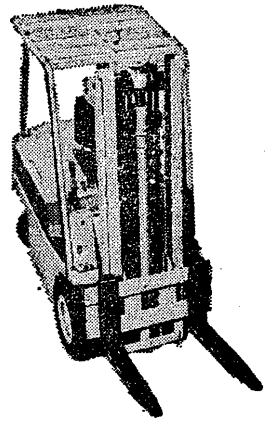
wynosiła 3,5 dol. USA, podczas gdy w Hongkongu 0,60 dol., a na Filipinach 0,20 dol. Niebagatelnej wagi przesłanką jest także łatwość kształcenia personelu. Przykładowo, „Motorola” — wielka amerykańska firma elektroniczna — potrzebowała tylko 6 tygodni na przyuczenie kół z Seulu do montażu tranzystorów, tzn. o 2 tygodnie mniej niż w fabryce zainstalowanej w Arizonie.

Dysponując tanią i łatwą do przyuczenia siłą roboczą, kraje Azji Południowo-Wschodniej stały się czołowym producentem światowym w dziedzinie wyrobów elektronicznych powszechnego użytku, takich jak radia, telewizory, kalkulatory kieszonkowe, zegarki kwarcowe. Ten dynamiczny rozwój produkcji elektronicznej, polegającej głównie na montażu podzespołów importowanych z USA, Japonii, jest głównie dziełem korporacji międzynarodowych, które wykorzystywały tańszą siłę roboczą przez zakładanie w tych krajach filii bądź przez umowy o poddostawach, a następnie importowały gotowe produkty. Ten sposób internacjonalizacji produkcji popierany był przez ustawodawstwo handlowe krajów macierzystych korporacji międzynarodowych. Przykładowo, w USA cła się tylko wartość dodaną towaru importowanego, jeśli towar ten zawiera elementy importowane z USA.

Jeśli początkowo przemysł elektroniczny w Azji Południowo-Wschodniej bazował na filiach korporacji międzynarodowych czy też umowach o poddostawach, to z upływem lat sektor ten oparowany jest przez kapitał miejscowy. Opierając się wciąż na importowanych podzespołach (do produkcji których niezbędne są jednak wysokie kwalifikacje), staje się on samodzielnym producentem i eksporterem, groźnym konkurentem na rynkach światowych.

Olbrymnia przewaga, jaką dysponują te kraje w kosztach siły roboczej, jest podstawową przesłanką gwarantującą trwałość tych tendencji, a nawet ich przyspieszenie. Jeśli transfer do krajów Azji Południowo-Wschodniej połowy światowej produkcji radioodbiorników trwał dwadzieścia lat, telewizorów dziewięć, to szacuje się, że transfer produkcji kalkulatorów kieszonkowych potrwa siedem, a zegarków kwarcowych pięć lat.

Dla dotychczasowych głównych producentów z wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych postępy krajów rozwijających się oznaczają nie tylko groźbę stopniowej utraty rynków zbytu w tych krajach, ale również narodowych rynków wewnętrznych na rzecz nowych producentów. Jak na razie, jedyną odpowiedź rozwiniętych krajów kapitalistycznych na przemianę w międzynarodowym podziale pracy jest protekcyjnizm.

CZTEROOPOROWE ŁADOWARKI ELEKTRYCZNE

balkancar

szeroki zasięg stosowania w zakładach przemysłowych, w gospodarce magazynowej, w portach, na lotniskach, w kolejnictwie oraz w budownictwie.

udźwig od 100 do 3000 kg

wysokość podnoszenia od 2200 do 4500 mm

konstrukcja zwarta, urozmaicone możliwości udźwigu, wysokości podnoszenia i szerokości toru, duże prędkości jazdy i podnoszenia — to podstawowe zalety w pracy tych maszyn.

Zastosowano w nich wymianę urządzeń roboczych do manipulowania ładunkami różnego rodzaju i konfiguracji.

EKSPORTER:

balkancarimpex

1000 Sofia, ul. Alabina 56
Telefon: 88-21-22, telex: 023431/2
Telegramy: Balkancarimpex Sofia

Importer:

Bumar
Marchlewskiego 11
Warszawa

K-28

Poniżej zamieszczamy kolejne fragmenty wspomnień Leonida Breżniewa. Publikowany tekst — podajemy go za nr. 46 tygodnika „Literaturnaja Gazieta” — stanowi część rozdziałów od piątego do dwunastego. Dotyczą one okresu zagospodarowywania ugorów Kazachstanu.

LEONID BREŻNIEW WSPOMINA

TRUDNOŚCI, nie ma czego ukrywać, były ogromne. Naród nasz w okresie bohaterskich dziesięcioleci przeżywał wiele trudności, zdobywał się na wiele wyrzeczeń w imię lepszej przyszłości. Na różnych etapach brakowało nam dosłownie wszystkiego — gwoździ i naty, obuwia i perkala, dachu nad głową i chleba. I partia zawsze otwierała dla nas drogę: trudności i niedostatków nie przetrwały, wspólnota usiłującą pracą, a życie nasze stawało się odcieniem lepszym. I takim stało się ono z każdym rokiem, choć kraj wystawiany był na wciąż nowe próby.

Oczywiście, że człowiekowi, który w danym momencie nie był należycie uzbrojony i zabezpieczony, było w konkretnej sytuacji niełatwo, a niekiedy bardzo ciężko. I w tym sensie trudności przypadły wszystkim pokoleniom ludzi radzieckich. Żaden naród nie był wystawiony na takie próby, jak nasz. Ale popatrzywszy na nasze życie w całości. Ono przecież przez cały czas szło ku lepszeniu. Jakie nie byłoby przeszkody, zawsze je przezwyciężaliśmy. I dzisiejsza rzeczywistość różni się od poprzedniej tak, jak polajd kosmiczny od chłopskiego wozu. (...)

W dzikich warunkach ziem dziewiczych — pisała w tym czasie jedna z burzliwych gazet — człowiek nie może istnieć. Oto dlaczego można być spokojnym: dziewicze ziemie pozostają nieustraszonej kęsem w żółtym Rosji.

Nie to rozbrzmiewało takich złośliwych proroców! Ale już w trzy miesiące po przybyciu pierwszych transportów z ochotnikami w stepie zieleniły się bezkresne pola pszenicy. Obszary zasiewów w republice podwoiły się i tegoż roku osiągnęły 20 milionów hektarów. I jeżeli, jak pisał nasz nieprzejmowany, byliśmy „nie gotowi” do zagospodarowania ugorów, to ktoś zabrał i obciął to ziemie? Kto dał nam w tym roku ponad 20 tysięcy nowych traktorów i ponad 10 tysięcy nowych kombajnów? Kto przysłał nam tysiące pszczoł w obuwie, drzewem, cementem, żywnością? Nie, to było natarcie dobrze przemyślane i zaplanowane. I wielokrotnie twierdziłem pod nazwą „ziemie dziewicze” wzięliśmy nie długotrwałym obciążeniem, ale szybkim podejściem, bohaterskim szturmem.

Można zapytać: jeżeli ludzie poszli w step, uzbrojeni w potężną technikę, czując poparcie całego kraju, całego narodu, jeżeli już wiedzieliśmy o nich piosenki i oni, jak się mówi, od początku zbierali owoce swojej sławy, to czy nie przeceniamy znaczenia ich czynu? Nie, nie przeceniamy. Ci ludzie rzeczywiście dokonali bohaterskiego czynu. Bohaterstwo przejawia się w różny sposób. Ten sam człowiek może ryzykując życiem, rzucić się do płonącego domu, ale może okazać się niezdolnym, aby dzień po dniu wykonywać jakąś monotonną pracę. Istnieje bohaterstwo chwili. Spotyka się bohaterstwo w ciężkich okresach życia całego narodu — przykładem tego może być wojna. I jest bohaterstwo dni powszednich, kiedy świadomie i dobrowoltnie ludzie skazują siebie na trudności, wiedząc, że w innym miejscu mogłoby ich nie być. Uważam, że ludzie pracujący na ziemiach dziewiczych okazali się bohaterami. Wytrzymali wszystkie trudności życia pierwszego okresu i latami cierpliwie i z uporem zagospodarowywali tę zupełnie niekulturową ziemię. (...)

Zima 1954 roku była surowa, jak rzadko śnieżna i mroźna. Ziemię dziewiczą, od razu, „od progu” podawali próbie nowych mieszkańców, przynależąc ich swoją surowością. Nie milły przenikliwe wiatry i każdy wyjazd w step był niebezpieczny. I w tym czasie tysiące traktorów, setki kolumn samochodowych musiały przebiegać nie do jeszcze nieistniejących sochozów po bezdrożach, poprzez wiatr i śnieg.

Czym jest śnieżny wichur w stepie, wielu wyobraża sobie z dzieciństwa na podstawie książki A. S. Puszkina „Córka kapitana”. Mogłem i ja zobaczyć, jak zdradliwy jest step. To nad nim od horyzontu do horyzontu świeci jaskrawe słońce a nie minie pół godziny — rozsypa się zadyмка. Wystarczy mały błąd, przypadek, nieoczekiwane zgaśnięcie motoru i człowiek zostaje sam na sam ze stepem — bez drogi, na mrozie w nieprzeniknionej mgie. (...)

Dzisiejsza mapa Kazachstanu świadczy o tym, że ziemię dziewiczą rzeczywiście zagospodarowywał cały kraj. Odbiciem tego są nazwy sochozów — „Moskiewski”, „Leningradzki”, „Miński”, „Kijowski”, „Dniepropietrowski”, „Armawirski”, „Poltawski”, „Tagilski”, „Sozłowski”, „Permski”, „Jarosławski”, „Woroneżski”.

Oprócz Kazachów, rdzennych mieszkańców stepu, w wielu gospodarkach można było spotkać przedstawicieli różnych narodowości. Ziemię dziewiczą stały się prawdziwą szkołą międzynarodowego wychowania. (...)

Nowe ziemie były zawsze zaludniane nowymi ludźmi. Ale tu było coś szczególnego. Uszliśmy daleko od czasu pierwszych pięćdziesiąt, kiedy na Magnitkę, Turksib, Dnieprogrę, lub do Komsomolska — na Amurze, ochotnicy przyjeżdżali z piłą i łopatą. Tutaj potrzebni byli przede wszystkim traktorzyści, elektrycy, zofezy, mechanicy, budowlani i takich kwalifikowanych specjalistów przysyłano do nas z wielu republik, krajów, obwodów. Stali się oni kośćcem nowych gospodark.

Ludzie sprawili, że ziemia rozdziła chleb — ziemia zaś kształtowała ludzi. Ziemię dziewiczą, mówiąc obrazowo, dały przebogaty pion ludzki, patriotów, mistrzów swego zawodu. Lecz przybywając ze wszystkich kątów kraju ze swymi cechami charakteru, doświadczeniami, zamiłowaniem — sami przez się nie tworzyli kolektywów. I tutaj trzeba było niekiedy powiedzieć choćby krótko o metodach pracy partyjnej, organizatorskiej, ideologicznej, których musielismy poszukiwać. Cała działalność partii na ziemiach dziewiczych stanowiła przykład ogromnej nowatorskiej, wyróżniającej się swoimi wynikami epopei.

Warunki jej najbardziej przypominały pracę polityczną w dni wielkiej ofensywny operacji wojennej. Dla mnie te pierwsze miesiące stały się okresem niekończących się wyjazdów, setek spotkań, krótkich rozmów, kiedy to i ludzi nie wolno było na długo odrywać od pracy i mnie czasu nie starczało, ponieważ ciągle trzeba było ruszać dalej. Chciało się wszędzie zdążyć, być jednocześnie w dziesięciu miejscach, co oczywiście było niemożliwe, ale jakos udało się. Sedno partyjno-politycznej pracy polegało wtedy na tym, aby zjednoczyć ogromną masę ludzi, uźbroić ich w konkretny program działania i świadomość wspólnego celu. (...)

Nigdy nie zapomnę pierwszej na ziemiach dziewiczych jesieni 1954 roku. W jednym z sochozów rejonu rużajewskiego obwodu kokczetawskiego na spotkaniu wręczono mi snop pszenicy „akmolinka”. Nie sposób przekazać uczuć, które mną owładnęły, kiedy trzymałem w rękach snop. Wiele ciągnęło się wspomnień — pierwsze plany, bezsenne noce, spory, transporty z ludźmi, tabory traktorów wśród bezdroży, zaniepokojenie, pierwsze ogniska w stepie, pierwsze brudzy. I oto przed oczyma zszedł obraz — bezkresny step złoci się pszenicą. (...)

W 1954 roku po raz pierwszy w swojej historii Kazachstan dał Ojczyźnie prawie 250 milionów pudów ziarna — o 150 milionów więcej niż w najbardziej sprzyjające dotąd lata. I my wszyscy pracujący na ziemiach dziewiczych odczuwaliśmy prawdziwe szczęście tego zwycięstwa. (...)

Jesienią 1954 roku rozpoczęliśmy natarcie na ugory w jeszcze szerszym

skali. Do utworzonych 90 nowych sochozów należało zorganizować jeszcze około 250. I wraz ze wzrostem ilości sochozów rosły nasze kłopoty.

Jednakże w tym czasie partyjna organizacja republik nagromadziła nie tylko doświadczenia z bieżącej pracy, ale nakreśliła dość dokładny program działania obliczony na dłuższą perspektywę. Wiele cech obecnej rolnictwa Kazachstanu, jego struktura i podstawowe kierunki rozwoju były nadszereżowane już wtedy, prawie wierzby wieku temu. (...)

Wielkie zbiorczy zwrócił powszechną uwagę na dziewicze ziemie, w prasie dźwięczały zwycięskie nuty, przyzywano się nas chwalić, gratulować, ale my rozumieliśmy, że jeszcze za wcześnie spocząć na laurach. Organizacja partyjna Kazachstanu uświadamiała sobie, że konieczne należało się spieszyć z budową elewatorów, składów, szybko przeprowadzać ludzi z namiotów i ziemianek — stawało się to odcinkiem coraz cięższym, wąskim gardłem. (...)

Mielismy wielkie trudności z materiałami budowlanymi, szczególnie z cegłą. Zwróciłem się do kierowników szeregu republik. I muszę powiedzieć, że nam pomogli: cegły nadesłano z Armenii, Gruzji, Estonii i wielu innych miejsc. (...)

Jesienią 1954 r. odbył się zjazd pisarzy Kazachstanu. Był on ważnym wydarzeniem w życiu kulturalnym republik. (...)

Nurtowała mnie jedna myśl: jak zainteresować tematem ziemi dziewiczej inteligencję twórczą? Popatrzyłem na spotkanie z pisarzami w KC, jakie wydarzenia rodzą się na naszych oczach. Przemieszczają się ogromne masy ludzi, tworzą się wielonarodowościowe kolektywy, powstają nowe rodziny, krepną charakter, hartuje się bohater naszych czasów. Chleb w Kazachstanie zawsze był przysmakiem, skarbem. Nawet mullahowie w dawnych czasach mówili: „Koran jest świętą księgą, ale można nastąpić na Koran, jeżeli trzeba osiągnąć kruszynek chleba”. I to ten kraj, stawał się krajem chleba. Zmieniał się cały układ życia, rodzi się nowa psychika ludzi. Czyż wielkość i dramatyzm tych wydarzeń nie natchnie prawdziwego artysty? Nikt nie pojmie tego teraz, nie zrozumie także w przyszłości, jeśli epopeja ta nie zostanie wyrażona zachowaną dla historii.

W tych warunkach ważne było, aby zjazd pisarzy republik stał się świętem całej radzieckiej kultury. Zaproponowałem Almy Aty M. A. Szotochowa, M. L. Leonowa, Kamila Jaszyna, Mirzo Tursun-zadze, Maksyma Tankę i innych znanych pisarzy. Częstoimi gośćmi ziemi dziewiczych stali się potem kompozytorzy, aktorzy, artyści, publikowano szkice i powieści o kampanii o chleb, powstawały filmy, sztuki teatralne, rozbrzmiewały nowe pieśni.

Wszystko to odegrało niewątpliwie pozytywną rolę. Marzyłem wtedy, aby epopeja ziemi dziewiczych była kiedyś odzwierciedlona w twórczości artystycznej z taką siłą i głębią, jak wojna domowa w „Cichym Donie” czy kolektywizacja w „Zaoranym ugorze”. Dla działaczy literatury i sztuki nie ma bardziej interesującego, przynoszącego natchnienie tematu niż pokazanie wyczynu narodu, w tym także zagospodarowywania ziemi dziewiczych. (...)

Rok 1955 nazywano na ziemiach dziewiczych „rokiem rozpacz”. Nie uciekałbym się do tak skrajnej oceny, chociaż było bardzo ciężko. W ciągu całego lata, poczynając od maja, nie spadła na ziemię ani kropla deszczu. Nie doczekaliśmy się nawet zwykłych czerwcowych deszczów, padających zwykle już jakby według rozkładu.

Kto nie był w takim okresie w stepie, ten nie zrozumie uczucia rolnika. (...) Z rana rozpalone słońce rozpoczyna swoją niszczycielską pracę. Powoli płynęło po wyblakłym niebie światło nie do zniesienia, palące wszystko co żywe. I tak tydzień po tygodniu, miesiąc za miesiącem... Tymczasem dwukrotnie powiększy-

liśmy w porównaniu z rokiem ubiegłym obszary zasiewów. Prawie 10 mln hektarów zbóż zasiano na ziemiach dziewiczych. Ponad półtora miliona hektarów ponad plan zasialiśmy zbożem jarym. Siew przeprowadzono szybko, sprawnie i lepiej niż pierwszej wiosny. Republika zabiła w ciągu roku ogromny krok naprzód w rolnictwie, ludzie zaczęli odczuwać rezultat swojej pracy, trudzi się jeszcze bardziej, nie przeczuwając nadciągającego nieszczęścia. Wiedzieliśmy, oczywiście, że upał i susza nie są w tym kraju czymś niezwykłym. Ale nie zaliśmy jeszcze złowieszczy, nieubłaganej stepowego kalendara, który raz na dziesięć lat przynosi szczególnie ostre, zgnębne susze. Przewidzieliśmy, że walka z żywiołem jest tutaj nieunikniona. Kiedy robiono rachunek ekonomiczny przyspieszając się do zagospodarowania tych ziem, uczeni uważali, że jeżeli nawet na każde pięćdziesiąt przypadną po dwa wyjątkowo suche lata, to średnio zdołamy i tak zebrać ze stepu 500 milionów pudów rocznie. Wylężenia te nie budziły wątpliwości. Wiedzieliśmy na co idziemy, ale co innego jest wiedzieć, że co innego widzieć, jak na twoich oczach ginie drogocenny, takim trudem osiągnięty pion.

Jak ludzie w takim okresie czekają na deszcz! Napięcie nerwowe dochodziło do zenitu. Czasami wyskakiwał do domu w nocy, słysząc, że coś brzęczy o szyby. „Deszcz!” Ale to nie krople biją o szyby i dachy, ale drobny piasek niesione suchym wiatrem.

W stepie trudno oddychać. Gorące, jak żar z pieca powietrze pali płuca. Tak jak podczas silnych mrozów, nie latają ptaki, schną, opadają i rozpylają się w pył liście roślin. Ziemia pęka, tworzą się takie szczeliny, że może w nich przepaść rzucony tam łm. Ogromne pola pszenicy szarzeją, bieleją na oczach, szeleszczą pustymi kłosami. A na dołku wszystkiego nagie przychodzą gorące burze, wznoszące chmury kurzu, zrywające dachy z domów, rwące linie telefoniczne.

Można zrozumieć ból rolnika, kiedy niemiłosiernie niszczą, giną owoce jego własnej pracy, wszystkie jego wysiłki i nadzieje. I trzeba silnego ducha i mocnych nerwów, by wytrzymać tę próbę. Nawet świadomość tego, że w następnym roku step wynagrodzi straty, nie bardzo pomaga. Pion zawsze chce się ze-

brać dzisiaj, teraz. Nie chcę upraszczać sytuacji, upiększać tego co było. W tamte miesiące do nas do KC zaczęły napływać nawet listy z pytaniami: co robić?

Biuro KC KP Kazachstanu postanowiło przeprowadzić wszędzie, we wszystkich kolektywach, ogólne zebrania, mówiąc uczciwie o istniejącej sytuacji, podtrzymując ludzi na duchu, zwrócić uwagę na najważniejsze zadania wynikające z konkretnych warunków. (...) Trzeba było wiedzieć, że po zebraniach odbytych we wszystkich sochozach ludzie znów zakasali rękawy i wzięli się do pracy. Jak silnie nie paliły słońce — prowadziliśmy przygotowania do żniw, do późnej jesieni skrupulatnie pasze. Dostarczano na ziemię dziewicze artykuły spożywcze i przemysłowe w ilościach gwarantujących nieprzerwane zaopatrzenie przez całą zimę.

Poparcia i pomocy udzielał nam Komitet Centralny Partii. (...)

Dodam, że niezależnie od ogólnego niskiego urodzaju, 80 proc. globalnego zbioru ziarna republika otrzymała z ziemi dziewiczych. (...) Jednak nieurodzaj jest nieurodzajem i bardzo skomplikował rozwiązanie szeregu problemów. (...) W końcu 1955 r. byłem w Moskwie na wszechzwiązkowej naradzie pracowników partyjnych i rad narodowych. Nieprzejmnie czuję się na takich naradach, kiedy bez końca wypytują cię co i jak, lub odwrotnie specjalnie zbaczają na inne tematy, wyrażając w ten sposób skrywane współczucie.

Kiedy z trybuny narady oświadczyłem, że Kazachstan dostarczy państwu w przyszłym roku 600 milionów pudów ziarna, sala zasumiała z niedowierzaniem. (...)

W lutym 1956 roku na XX Zjeździe KPZR mogłem z dumą zameldować partii, że dzieło zagospodarowywania ziemi dziewiczych zakończone zostało sukcesem. W ciągu 2 lat obszary zasiewów w republice objęły 27 milionów hektarów, w tym zbożem obsiano 23 miliony ha, z czego pszenicą 18 mln — czterokrotnie więcej niż do czasu zagospodarowania nowych ziem. Zapewniłem Zjazd, że Kazachstan może dostarczać miliard i więcej pudów ziarna rocznie.

Uważając jednak, że nie wszystko zostało już zrobione i nie wszystkie trudności pokonane, powiedziałem: Partynia organizacja Kazachstanu uważa, że teraz, kiedy w republice obszar zasiewów dochodzi do

27 mln ha, główną rezerwą dla dalszego zwiększenia produkcji jest podwyższenie plonów. Na tym odcinku mamy jeszcze wiele niedostatków. W związku z zagospodarowaniem ugorów pilnie staje się opracowanie systemu prowadzenia gospodarstw uwzględniających warunki miejscowe — każdego kolchozu i sochozu, zapewniających jak najlepsze wykorzystanie ziemi i utrzymanie płodności gleby. Jest to sprawa poważna i skomplikowana. Prosimy, aby Akademia Nauk ZSRR, Wszechzwiązkowa Akademia Nauk Rolniczych im. Lenina i Ministerstwo Sochozów ZSRR pomogły nam w rozwiązaniu tego ważnego problemu. Aby wielkie dzieło zagospodarowania ziemi dziewiczych doprowadzić do końca.

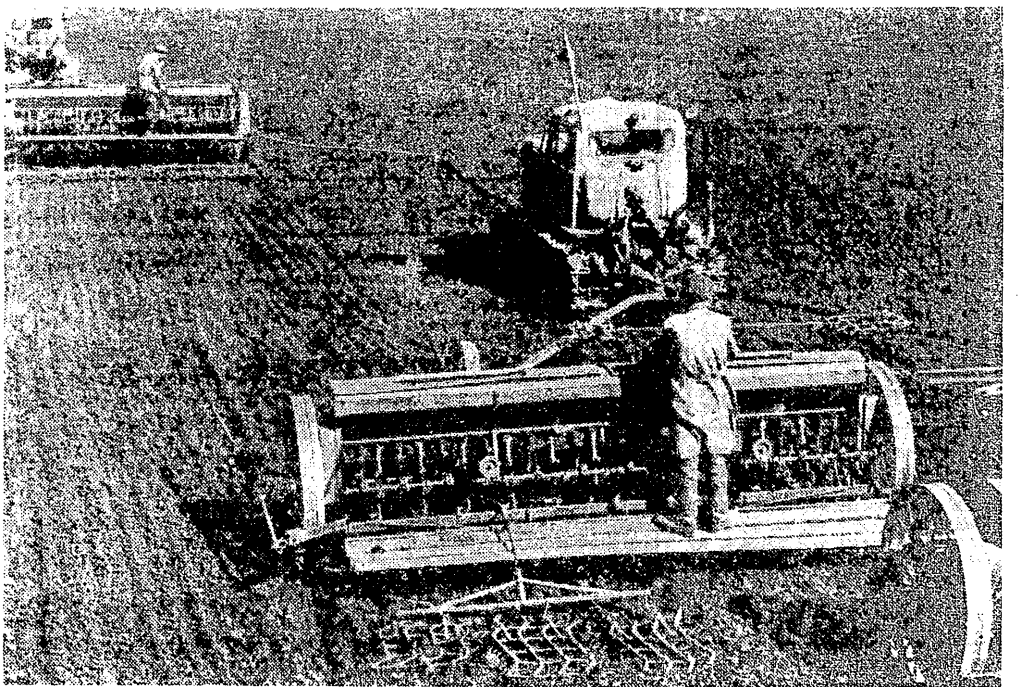
W roku 1956 wybiła szczęśliwa godzina dla ziemi dziewiczych. Na stepach kazachskich uzyskano przebogaty pion i zamiast obiecanych 600 milionów pudów, republika dała państwu miliard pudów ziarna.

Byłem prawdziwie szczęśliwy, kiedy w tymże roku Kazachstanowi wręczono pierwszy order Lenina za pierwszy miliard pudów ziarna z nowych ziem. (...)

Zagospodarowanie ziemi dziewiczych w Kazachstanie okazało się nie tylko kampanią wielką, ale także racjonalną ekonomicznie. Przytoczę cyfry, o tym świadczące. Kazachstan sprzedał państwu w ciągu minionych 24 lat ponad 250 mln ton ziarna — 15,5 miliardów pudów. Od 1954 do 1977 włącznie wszystkie wydatki na rolnictwo republiki — podkreślam, na całe rolnictwo, a nie tylko na nowe ziemie — wynosiły 21,1 miliardów rubli. A podatek obrotowy ze sprzedaży zboża w tym okresie wynosił 27,2 mld rubli. Znacząco to, że kraj otrzymał 6,1 mld rubli czystego dochodu. Należy przy tym wziąć pod uwagę, że w kolchozach i sochozach Kazachstanu ogólna wartość środków trwałych i obrotowych wynosi obecnie 15 mld rubli. W ten sposób wszystkie wydatki nie tylko zwróciły się w maksymalnie krótkim terminie, ale dały zysk.

Oto z jakim sukcesem wygrano najbardziej wzniosłą w gospodarce historii ludzkości batalię o chleb!

Bohaterem okazał się step. Przeobrażony pracą ludzką dodał równowagi całemu naszemu rolnictwu, zapewnił niezbędne ilości zboża.



Fot. CAF

z krajów socjalistycznych

LOTNICY DLA ROLNICTWA

Coraz częściej i w coraz szerszym zakresie rolnictwo NRD korzysta z usług wykonywanych przez samoloty i śmigłowce z krajów członkowskich RWPG. Podczas gdy w roku 1973 radzieckie samoloty AN-2 wykonywały 1246 godzin lotów, to w 1978 roku liczba godzin wzrosła już do 10 496. Prócz tego w roku 1978 w radzieckie śmigłowce wykonywały w NRD prace agrarne na 50 tysiącach ha terenów ogrodnictwa. Pomoc w tej dziedzinie okazała się szczególnie skuteczną w 1956 r., gdy Czechosłowacja użyła samolotów rolniczych do zwalczania chorób roślin w NRD i w 1964, gdy Bułgaria otrzymała lotniczą pomoc rolniczą z Polski, Czechosłowacji, NRD i Związku Radzieckiego przy zwalczaniu szkodników zbóż.

PRZEMYSŁ URANOWY W CSRS

W północno-zachodnich Czechach ciągną się jedne z nielicznych na terenie Europy zagłębia rud uranowych. Eksploatowane na szerszą skalę od kilkunastu lat, stanowią obecnie podstawę rozwoju czechosłowackiej energetyki atomowej, do-

starczając ze zbudowanych tu kopalni i zakładów przetwórczych wysokoenergetycznego paliwa dla reaktorów elektrowni jądrowych. Ostatnio służby geologiczne odkryły i udokumentowały nowe złoża rud uranu w okolicy wczasowaturoy-skołpiskim; i ten rejon stał się od niedawna terenem nowych inwestycji górniczych i przemysłowych.

BULGARSKO-RUMUŃSKI ZAKŁAD

Przed niespełna 2 lata na obu brzegach Dunaju, po stronie bułgarskiej opodal miejscowości Ruse, a po rumuńskiej — Giurgiu, położono kamień węgielny pod wspólny bulgarsko-rumuński zakład budowy maszyn i urządzeń. Dziś po obu stronach rzeki kontury zakładów są coraz bardziej wyraźne.

Bulgarsko-rumuński zakład przemysłowy, którego pierwszy etap budowy ma być zakończony w 1980 r., a drugi — do 1983 r., produkować będzie głównie kompletne instalacje i maszyny dla górnictwa, wyposażenie sondazowe dla małych i średnich głębokości dla przemysłu wydobywczego, maszyny dla przemysłu meta-

lowego i petrochemicznego, odlewy żeliwne oraz z metali kolorowych. Część produkcji tego zakładu przeznaczona będzie dla innych krajów socjalistycznych.

KREDYTY DLA WIETNAMU

Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju działający jako jedna z wyspecjalizowanych agend ONZ, przyznał ostatnio kredyt w wysokości 60 milionów dolarów Socjalistycznej Republice Wietnamu na budowę największego w tym kraju systemu irygacyjnego.

W odbudowie i rozwoju gospodarki poważnej pomocy udzielała Wietnamowi — od niedawna krajowi członkowskemu RWPG — także kraje socjalistycznej wspólnoty. Przy kredytowym i technicznym współudziale ZSRR zbudowano w SRW lub buduje się i projektuje 94 obiekty przemysłowe, w dziedzinie rolnictwa, transportu, gospodarki komunalnej i usług społecznych. NRD pomaga Wietnamowi w budowie 26 obiektów. Polskie dostawy eksportowe maszyn i urządzeń oraz usług technicznych koncentrują się głównie na wietnamskim górnictwie węglowym i na przemysle okrętowym. Bułgaria pomaga w pracach geologicznych do-

tyczących rozwoju górnictwa miedziowego, Czechosłowacja i Węgry kooperują w budowie na terenie SRW dwu zakładów energetycznych oraz kombinatu aluminiowego, zlokalizowanego w pobliżu odkrytych niedawno, bogatych złóż boksytów. Kraje RWPG uczestniczą też w budowie wielkiej magistrali kolejowej łączącej stolicę SRW Hanoi z Hosi-minem w południowej części kraju.

WĘGERSKA SPECJALNOŚĆ

Węgierski przemysł motoryzacyjny specjalizuje się już od dawna w produkcji autobusów oraz — w nieco mniejszym zakresie — samochodów ciężarowych dużej ładowności. W latach 1975—1980 eksport węgierski obejmie 52 tys. autobusów, 12 tys. pojazdów specjalnych, części samochodowe, urządzenia obsługujące i podzespoły. Importowanych zaś zostanie m.in. 450 tys. samochodów osobowych i 120 tys. samochodów specjalnych.

Wymiana handlowa Polski i Węgier w 1978 r. zamknie się sumą ok. 78 mln rubli (eksport z Węgier do Polski 38 mln rubli, import z Polski do Węgier 40 mln rubli). Węgry sprzedają Polsce autobusy, samochody ciężarowe, tylnie mosty, układy

kierownicze ze wspomaganiami, rozruszniki, elementy zawieszania pneumatycznych, kadłuby silników oraz tłoki. W zamian Polska wysyła samochody osobowe, dostawcze, specjalne, pompy wtryskowe, koła i kabiny.

Wizytówką węgierskiego przemysłu motoryzacyjnego są autobusy. Zakłady „Ikarus” z produkcji 18 tys. autobusów rocznie zajmują drugie miejsce w Europie i czwarte w świecie. Asortyment produkowanych pojazdów obejmuje kilka typów autobusów miejskich, trolejbusów, autobusy międzymiastowe i dalekobieżne w wykonaniach standardowych i luksusowych, autobusy specjalne.

MIASTO MOSTÓW

Gorkij można nazwać miastem mostów. Przez Wołgę i Okę przerzucono tu cztery kolosy z żelazobetonu. Oprócz tego w mieście naliczyć można ponad 100 niewielkich mostów, przejeżdżając przez dła samochodów. Obecnie trwa budowa nowego Miastyniostu Mostu przez Okę. Na mocnych betonowych przelaskach powstanie prawdziwa autostrada — jej szerokość wyniesie prawie 22 metry. Charakterystyczne dla tego obietu jest to, że będzie to jednolita kon-

strukcja „bez szwów”. Most Miastyniostki jest jednym z elementów nowego kompleksu komunikacyjnego miasta. Powstająca magistrala szybkiego ruchu, biegnąca również przez nowy most, pozwoli w niedalekiej przyszłości skrócić część przewozów tranzytowych poza centrum miasta.

„FABRYKA OBIADÓW”

W Czechosłowacji rozszerza się sieć zakładów zbiorowego żywienia; powstaje coraz więcej stołówek w fabrykach i różnego rodzaju przedsiębiorstwach. Jeśli przed pięciu laty w miejscu pracy mogło się żywić około 20 proc. pracowników, to obecnie z posiłków korzysta 1/3 za-trudnionych. Przewiduje się organizowanie scentralizowanych „fabryk-kuchni”, z których gotowe posiłki będą dostarczane do stołówek. Pierwszą w kraju wielką „fabryką obiadów” jest kuchnia „Alima” w Brnie, która będzie przygotowywać 200 tys. gotowych dań dziennie. Oprócz Brna będzie ona mogła dostarczać świeże posiłki także zakładom w okolicznych miejscowościach w kraju południowomorawskim. W „Alimie” ustalanie zestawów posiłków i ich porcjowanie odbywać się będzie przy pomocy komputerów.

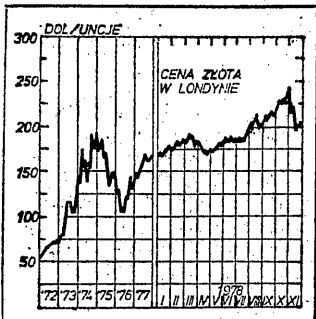
konjunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dolarach za troy uncję)

	17.XI.	20.XI.	22.XI.	24.XI.
Londyn	197,9	198,9	199,0	202,7
Zurych	198,1	199,1	199,1	202,9
Paryż	198,9	201,0	198,8	204,3

*) 1 troy uncja = 31,3 grama



W trzecim tygodniu listopada cena złota wzrosła z 197,9 dolarów za troy uncję w dniu 17.XI. do 202,7 dolarów w dniu 24.XI., a więc o 4,8 dolara za troy uncję (por. tabela 1 i wykres). Jedynie w dniu 22.XI. obniżyła się ona do 198,8 dolarów za troy uncję (w dniu 21.XI. wynosiła już bowiem 200,2 dolara), co związane było z kolejną aukcyjną sprzedażą złota z rezerwy USA. Aukcja ta nie

wywarła jednak poważniejszego wpływu na ruch ceny złota, która już 23.XI. wzrosła do 202,5 dolara za troy uncję.

W przyszłym miesiącu sytuacja może się jednak zmienić. Począwszy od następnej aukcji, która odbędzie się 19 grudnia br., rząd USA zapowiedział zwiększenie ilości sprzedawanego złota do 1,5 mln uncji (o czym informowaliśmy w poprzednich przeglądach). Równocześnie MFW oświadczył oficjalnie, że utrzyma dotychczasową ilość złota na swoich, comiesięcznych aukcjach (por. poprzedni przegląd). Oznacza to, że w roku 1979 łączna sprzedaż złota na aukcjach organizowanych przez USA i MFW wyniesie około 22 mln uncji złota, co mniej więcej odpowiada rocznej jego podaży z RPA, będącej największym światowym eksporterem złota (w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy br. produkcja złota w tym kraju wyniosła 17,1 mln uncji). Na tej podstawie, w komentarzach dotyczących dalszego kształtowania się ceny złota, nie przewiduje się, by w ciągu najbliższych miesięcy mogła ona powrócić do rekordowo wysokiego poziomu (242,8 dolara za troy uncję), jaki osiągnęła w końcu października br. (por. wykres).

Dość spokojnie rozwijała się w trzecim tygodniu listopada sytuacja na rynkach walutowych. Przez wahanie kursu dolara zaznaczyła się dalsza jego zwyżka w stosunku do większości walut innych głównych krajów kapitalistycznych (por. tabela 2) przy nieznacznej nadal interwencji Systemu Rezerwy Federalnej USA oraz banków centralnych RFN, Japonii i Szwajcarii. Za główną tego przyczynę uważa się dalszy wzrost stopy procentowej w Stanach Zjednoczonych.

W trzecim tygodniu listopada „prime rate” głównych amerykańskich

banków handlowych została dwukrotnie podwyższona. W początku tygodnia jej podwyżkę do 11 proc. zainicjował Chase Manhattan oraz National Bank of Detroit. W końcu tygodnia Citibank podwyższył ją do 11,5 proc., to jest do poziomu najwyższego od października 1974 roku. W ślad za tą decyzją poszły natchemni inne wielkie amerykańskie banki handlowe, a wśród nich inicjator poprzedniej podwyżki Chase Manhattan. Zwyżka stopy oprocentowania w USA, a także podwyższenie (w ramach pakietu środków podjętych w dniu 1.XI. w celu obrony kursu dolara) wysokości rezerw, jakie zobowiązane są utrzymywać banki amerykańskie spowodowało, że koszty kredytów zaciągniętych w USA są obecnie realnie wyższe niż na Eurorynku, a depozyty w bankach amerykańskich bardziej atrakcyjne. Wynikający stąd napływ kapitałów krótkoterminowych do USA stał się czynnikiem działającym wzmocnieniem kursu dolara. Jego działanie w trzecim tygodniu listopada było tak silne, że informacja o ponownym, choć nieznacznym, wzroście do datanego salda bilansu obrotów towarowych RFN (w październiku wynosiło ono 4,8 mld marek wobec 4,7 mld marek we wrześniu i 4,8 mld marek w październiku 1977 — bliższe dane na ten temat por. przegląd zamieszczony w nr. 47) nie wpłynęła na osłabienie kursu waluty amerykańskiej.

Z innych tendencji na rynkach walutowych na odnotowanie zasługuje: pewne wzmocnienie kursu waluty brytyjskiej będące wynikiem interwencji Banku Ameryki podjętej w związku z osłabieniem kursu funta szterlinga skutkiem presji na zwyżkę plac i obawy przed ponownym wzrostem stopy inflacji (por. poprzedni przegląd) oraz 14-a już w br. dewaluacja waluty brazylijskiej

(z 19,54 na 19,95 cruzeiro za dolara). Spokojniejszy rozwój sytuacji na rynkach walutowych w trzecim tygodniu listopada pozwala na krótkie odnotowanie sytuacji istniejącej na międzynarodowym rynku kredytowym. Z danych ogłoszonych 21.XI. przez MFW wynika, że w pierwszej połowie br. nastąpił bardzo silny wzrost eurorynkowych kredytów bankowych. W okresie tym wymagano one bowiem 32,9 mld dolarów, co jest wielkością przeszło dwukrotnie wyższą niż w pierwszej połowie 1977 r. (w której wynosiły one 15,4 mld dol.) i niemal taką samą, jak w całym roku 1977 (w którym wynosiły 34,2 mld dolarów).

Wspomniany wyżej, bardzo silny wzrost eurorynkowych kredytów bankowych wiąże się ściśle z wyrażoną poprawą warunków, na jakich są one udzielane. Znajduje to wyraz w obniżce kosztów zaciąganych kredytów (a przede wszystkim tzw. spreadu) płaconego ponad bazową, londyńską, międzybankową stopę procentową oraz w wydłużeniu okresu kredytowania średnio z 6-ciu lat w roku 1976 do 9 lat w pierwszej połowie br. (za czym kryją się również kredyty 10, 12, a nawet 15-letnie).

Wyrażona poprawa warunków zaciąganych obecnie kredytów w stosunku do pierwszej połowy lat siedemdziesiątych powoduje, że szereg krajów sięga po nowe kredyty w celu zmiany struktury swego zadłużenia i obniżenia kosztów jego obsługi. Tendencja do poprawy warunków dla kredytobiorców na międzynarodowym rynku kredytowym znajduje również wyraz w poczynaniach kredytodawców. Według oświadczenia ogłoszonego 22.XI. przez amerykański Ekimbank utrzymał on stopę oprocentowania kredytów udzielanych zagranicznym importerom na zakup

	17.XI.	20.XI.	22.XI.	24.XI.
Funt szterling (w dol. za funt)	1,933	1,937	1,948	1,938
Gulden holenderski (w gulda. za dol.)	2,081	2,105	2,090	2,088
Frank belgijski (we frank. za dol.)	30,30	30,54	30,30	30,26
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,919	1,936	.	1,926
Lir włoski (w lirach za dol.)	847,3	853,6	851,0	849,1
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,405	4,440	4,413	4,415
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,711	1,755	1,724	1,732
Jen japoński (w jenach za dol.)	194,7	196,5	194,6	194,3
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	71,33	71,83	71,68	71,53
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,95	14,16	14,09	14,06
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,387	4,426	4,415	4,413
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,084	5,157	5,151	5,131

towarów amerykańskich na dotychczasowym poziomie (7,75 — 8,75 proc.). W uzasadnieniu tej decyzji podkreśla się, że choć koszty oprocentowania w USA wzrosły, utrzymanie stopy oprocentowania kredytów udzielanych importerom towarów amerykańskich podyktowane jest potrzebą sprostania wymogom konkurencji ze strony innych krajów.

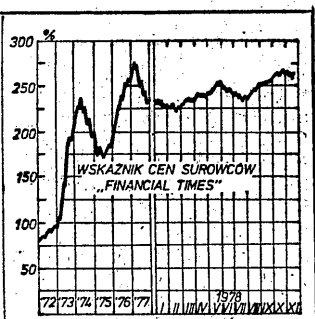
Główną przyczyną wspomnianych wyżej zmian sytuacji na międzynarodowym rynku kredytowym jest

rozwój konjunktury gospodarczej krajów kapitalistycznych. Recesja 1975 roku oraz fakt, że po jej zakończeniu nie pojawiło się normalne dla powojennego cyklu koniunkturalnego ożywienie (co potwierdza prognoza OECD na rok przyszły — por. poprzedni przegląd) powoduje bowiem, że wewnętrzny popyt na kredyty w rozwiniętych krajach kapitalistycznych zmniejsza się, w związku z czym ich podaż na rynku międzynarodowym rośnie, a warunki na jakich są one udzielane poprawiają się.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (I.VI. 1952 = 100)

Data	Wskaźnik
16.XI.	257,3
20.XI.	259,5
22.XI.	262,8
Przed miesiącem	266,0
Przed rokiem	241,4



W trzecim tygodniu listopada wskaźnik cen surowców „Financial Times” wzrósł z 257,3 w dniu 16.XI. do 262,8 w dniu 22.XI., a więc o 5,5 punkta, kształtując się na poziomie niższym niż przed miesiącem o 3,2 punkta, wyższym jednak niż przed rokiem aż o 21,4 punkta (por. tabela 3 i wykres).

Jedn. pien.	23.XI.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE					
pszenica centy/busz.	370,8*	354,0	334,8	.	.
kukurydza centy/busz.	231,3*	224,5	218,0	.	.
jęczmień dol./tona	71,1	76,8	74,5	77,0	100,1
ziarno soi	267,0	257,8	270,0	234,5	113,9
INNA ŻYWNOŚĆ					
kawa f.szt./tona	1484,0	1403,0	1424,0	1807,5	121,8
kakao	2190,0	2194,0	2093,0	2221,2	98,8
cukier centy/lb	8,3*	8,5	8,8	.	.
WŁÓKNA I SKÓRY					
bawełna centy/lb	71,8	69,3	70,8	54,0	133,0
włna penn/kg	268,0	266,0	269,0	273,0	98,2
skóry ciężkie (krowie) centy/lb	58,5*	58,0	59,0	.	.
METALE					
złom stali dol./tona	84,8	82,5	74,2	49,2	172,4
miedź elektr. f.szt./tona	753,5	729,5	742,0	655,5	115,0
(wire bars)	735,0	758,0	773,0	682,0	107,6
cyna	351,0	340,0	355,5	295,0	119,0
cynk	403,0	383,5	405,0	352,0	114,5
ołw	.	.	.	.	.
INNE					
kaučuk penny/kg	61,3	59,5	62,8	52,0	117,9

Miejsca notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, ołw; Rotterdam — kakao; Londyn — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars); cyna, cynk, ołw, kaučuk, rzepak.

Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,3 kg, 1 buszel kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

*) 22.XI.

3 i 4 (wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy, jak zwykle, do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

• Ceny zbóż i pasz silnie wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia. Główną tego przyczyną były informacje, że Chiny oświadczyły przedstawicielom administracji amerykańskiej, iż zamierzają zakupić w br. przeszło 10 mln ton zbóż, z czego

Omawiając zmiany sytuacji w zakresie zbóż i pasz, warto również wspomnieć o przetwarzaniu rożnych w sprawie nowej międzynarodowej umowy pszenicznej (termin starożytności, zawartej w 1971 roku wygasła 30.VI.1979 r.). Przyczyną przewidywanego trzy tygodnie rozmów prowadzonych w ramach GATT przez przedstawicieli 70 krajów były utrzymujące się różnice zdań między USA i EWG w sprawie poziomu cen, od którego rozpoczyna się interwencja oraz wielkości rezerwy poszczególnych krajów.

• Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były — jak zazwyczaj — zróżnicowane.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, co wiąże się z zakupami eksporterów kawy zmierzającymi do podwyższenia poziomu jej cen. Problem ten ma być przedmiotem dyskusji na spotkaniu ośmiu jej eksporterów z Ameryki Łacińskiej (Brazylia, Kolumbia, Kostaryka, Salwador, Wenezuela, Honduras, Meksyk, Peru i Wenezuela), które rozpoczęło się w końcu omawianego okresu. Informacje o tym spotkaniu były również czynnikiem działającym wzmocniającym na ceny kawy.

Ceny ziarna kakao obniżyły się nieco w stosunku do poprzedniego tygodnia. Główną tego przyczyną była informacja o spadku jego zużycia w III kwartale br. w USA oraz przewidywania, że podobna tendencja wykaże się w innych krajach będących wielkimi importerami.

Pewna zniżka cen cukru w stosunku do poprzedniego tygodnia związana była przede wszystkim ze zwiększonym jego zaofiarowaniem po niskich cenach.

• Ceny surowców dla przemysłu lekkiego wzrosły w stosunku do po-

przedniego tygodnia. Na zwyżkę cen bawełny wpłynęło opóźnienie jej zbiorów w Stanach Zjednoczonych oraz wzrost popytu zarówno ze strony przemysłu USA, jak również CHRL. Wzrost popytu na import (głównie ze strony Japonii i EWG) był również czynnikiem działającym na wzrost cen wełny.

• Ceny metali nieżelaznych silnie wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia. Jedynym wyjątkiem była cyna, której ceny obniżyły się nieco w związku z nieoczekiwanym wzrostem jej zapasów giełdowych oraz wyraźnym spadkiem popytu, silnie rosnącym uprzednio w związku z niedostateczną jej podażą. Wśród czynników, które wpłynęły na wzrost cen innych metali nieżelaznych, na podkreślenie zasługuje przede wszystkim utrzymująca się presja na zniżkę kursu funta szterlinga (w związku z falą żądań pod-

wyżek plac i wynikającą stąd możliwością ponownego wzrostu stopy inflacji w W. Brytanii), która nie uwzględniła się tylko dzięki znaczącej interwencji Banku Anglii zmniejszającej do podtrzymania jego kursu.

• Z innych tendencji na odnotowanie zasługuje doniesienia o temacie zmian cen ropy naftowej w roku przyszłym. Po alarmistycznych sygnałach o możliwości jej podwyżki w granicach 10—15 proc., o czym wspomnieliśmy w poprzednim przeglądzie, sytuacja uległa pewnemu uspokojeniu. Główną tego przyczyną było oświadczenie Arabii Saudyjskiej, że jest ona w dalszym ciągu przeciwna poważniejszej podwyżce cen ropy. Wiąże się to ściśle z podrożą ministra finansów USA do krajów Bliskiego Wschodu, której pierwszym etapem była właśnie Arabia Saudyjska (por. poprzedni przegląd).

wskaźniki

CENY DETALICZNE

	Październik 1978	Wrzesień 1978	Sierpień 1978	Październik 1977	Zmiana w ciągu roku w proc.
RFN (1920 = 100)	145,0	145,0	145,3	142,1	2,0
W. Brytania (1974 = 200)	201,1	200,2	199,4	186,5	7,8
Włochy (1976 = 100)	137,3	135,8	134,0	122,3	12,3
Holandia (1975 = 100)	122,6	122,3	121,4	117,7	4,2
Wrzesień 1978 Sierpień 1978 Lipiec 1978 Wrzesień 1977					
USA (1967 = 100)	199,3	197,8	198,7	184,5	8,0
Japonia (1975 = 100)	124,6	123,1	123,0	120,2	3,6
Francja (1970 = 100)	203,8	202,5	201,3	186,7	9,2
Belgia (1975 = 100)	128,8	128,3	127,7	124,1	3,8

ze świata nauki i techniki

NOWY OGRÓD BOTANICZNY

W doświadczalnych szklarniach sklerotycznego oddziału botanicznego PAN rozpoczęto uprawę wielu egzotycznych okazów flory, sprowadzonych w drodze wymiany nasion i sadzonek z podobnych placówek z całego niemal świata. Rośliny te przeznaczone są dla powstającego w Powszechnym Ogrodzie Botanicznym PAN w przyszłości nowego placówki naukowej, w której zagospodarowane jest pierwsze 40 ha, zajmie powierzchnię 260 ha. (PAP)

NOWY RADAR

Rewelacyjny radar produkcji firmy Decca (Wielka Brytania) jest wyposażony w urządzenia praktycznie eliminujące zakłócenia spowodowane opalaniem atmosferycznymi oraz zakłóceniami własnymi odbiornika. Dzięki tym urządzeniom, powstający obraz pozostawiony jest przypadkowym i niepożądanym rozbieżnościom, zwiększa się jasność i kontrast obrazu, łatwiej uchwytywać szczegóły, wzmocnić echa z dużych odległości. Nowe radarzy przystosowane są do ekranów 16.

LEPSZE WYKORZYSTANIE LNU

W ubiegłym roku Polska i ZSRR podpisały plan badań nad sposobami produkcji włókien lnianych i przetwarzania ich na tkaniny powszechnego użytku oraz inne wyroby, np. włókniny. Zwiększenie produkcji włókien lnianych o 40 tys. ton w 1979 r. jest jednym z zadań, które podjęto pod tym względem pierwsze miejsce na świecie. Na drugim miejscu jest Polska. Oba kraje od kilku lat wymieniają doświadczenia w zakresie technologii produkcji włókien lnianych i prowadzą wspólne doświadczenia i badania naukowe w tej dziedzinie. (Interpress)

HAŁDY DO KOTŁA!

Amerkańskie Ministerstwo Energetyki postanowiło sfinansować trzy doświadczalne projekty wykorzystania kopalni-

nych hałd węgla, zalegających w górniczych okęgach Appalachów. Projekty te przewidują spalanie niskokalorycznych odpadów z ewentualnym dodatkem czystego węgla w tzw. palenisku fluidalnym, w obrotowej komorze, w której zawarta w odpadach siarka, paleniska zużywające materiał z hałd będą odpowiadały amerykańskim normom ochrony środowiska (PAP)

SZCZĄTKI FLOTY

Na dnie zatoki Abu Qir nad Morzem Śródziemnym odkryto szczątki czterech okrętów, zatopionych ok. 180 lat temu. Wchodziły one w skład francuskiej eskadry, która 1 sierpnia 1788 roku otrzymała drugiego cios zadany przez okręty admirała Nelsona. Przewidyuje się, że wśród znalezionych okrętów zaspanych przez płaski jest „Orion” — okręt flagowy floty francuskiej, który przewoził żołd dla żołnierzy i oficerów ekspedycji Napoleona. Przypuszcza się też, że na „Orionie” znajduje się ok. 400 tony złota i blisko trzy tony srebrnych monet. (CNIH)

PORÓD W STANIE HIPNOZY?

Miedawno na Węgrzech rozpoczęto eksperyment stosowania hipnozy u kobiet ciężarnych. Wszystkie kobiety poddane eksperymentowi mówiły po porodzie, że ten był łatwiejszy niż innych matek, które nie przyjmowały żadnych środków przeciwbólowych. Sam poród przebiegał u nich bardzo spokojnie. Stan dzieci urodzonych w śnie hipnotycznym lekarze uznali za bardzo dobry. (PAP)

NISKOKALORYCZNE ODŻYWKI

W Centralnym Laboratorium Przemysłu Koncentratów Spożywczych prowadzone były badania nad otrzymywaniem niskokalorycznej odżywki dietetycznej z laktacji zwierząt, rację żywieniową

dla chorych z otyłością. Opracowana w Laboratorium niskokaloryczna odżywka dietetyczna typu instant, zgodnie z opinią komisji odbioru pracy naukowej, badawczej oraz z sugestiami „Spolemi”, ma być produkowana w kilku wersjach smakowych. Ocena tego typu odżywki przeprowadzona w Klinice Gastroenterologii Akademii Medycznej w Poznaniu i uzyskano pozytywne rezultaty. (PAP)

NOWY ANTIBIOTYK

Trwają obecnie badania kliniczne nad nowym polskim antybiotykiem, oznaczonym roboczo kryptonimem „HX”, a powstałym w Instytucie Przemysłu Farmaceutycznego. Lek ten wywołuje silny „rodzący” penicylin, ale ma odmienny mechanizm działania: zwalcza bakterie chorobotwórcze wywołujące szereg chorób: zapalenia płuc, dróg moczowych, zakażenia ogólne i in. — działając skutecznie wówczas, gdy zawiodą inne środki, do których dotychczasowy lek drobnoustroje. Lek służył egzaminom w próbach doświadczalnych, a po przebiegu badań klinicznych wejdzie do produkcji w Tarchominie. (PAP)

„HAINÓWKA”

Grupa racjonalizatorów z Hajnowskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego opracowała całkowicie oryginalną konstrukcję i technologię wytwarzania płytek trójkątnych, a nazywa je płytami typu „Hainówka”. Są to elementy podłogowe o przekroju kwadratowym i wymiarach podstawowych 230 x 230 x 15 mm; mogą one być stosowane również jako wykładzina stropowa lub boazeria ścienna. (PAP)

WSPÓLNE EKSPERYMENTY

Obszar wodny o powierzchni powyżej 150 tys. km kw. na Oceanie Spokojnym stał się miejscem eksperymentów leninradkich geofizyków. Zakochano tu się w wodzie na pokładzie samolotu — latającego laboratorium, wyposażonego w system — szalnie kontrolujący temperaturę,

siłę wiatru, wysokość fal i inne charakterystyczne dla środowiska wodnego cechy. W badaniach tych wykorzystano aparaty znajdujące się na pokładzie sztucznego satelity Ziemi — „Meteor-2”. Prace te stanowią drugi etap rozpoczętego w ubiegłym roku radziecko-amerykańskiego programu naukowego. (PAP)

PRADAWNE SEISMOGRAFY

W jednym z muzeów przyrodniczych Londynu można zobaczyć najstarszy na świecie sejsmograf — przyrząd do badania trzęsień ziemi. Twórca przyrządu był chiński uczonec — geograf i astronom Czan-Chan. Instrument stanowi wierną rekonstrukcję oryginalnego sejsmografu Czan-Chana z r. 112 n.e. Przyrząd sygnalizował trzęsienie ziemi, wskazywał jego nasilenie i kierunek fal. W Europie podobne urządzenia służące do wykrywania drgań ziemi ukazały się dopiero w XVIII w. (PAP).

OSTRZEŻA PRZED LAWINAMI

Specjaliści z Kazachstańskiego Naukowo-Badawczego Instytutu Meteorologicznego budują system telewizyjny przesyłający, umożliwiając stałą, całodobową obserwację jezior morenowych i górnego biegu rzek na północnych stokach Tien-Szanu. Telewizyjny nadzór pozwoli odnotować wcześniej ostrzeżenie ludność górskich osad oraz turystów przed bliznami kamienistymi lawinami.

ZAMIAST KOS

Miara dokonującego się postępu w rolnictwie może być znaczne zmniejszenie się zapotrzebowania na kosy i sekiery służące ich ostrzeniu. Podczas gdy dawniej Zakłady Kamienia Budowlanego w Szydłowcu dostarczały placówkom handlowym ok. 3 mln sztuk osiek, to obecnie zamówienia spadły do 1 mln. Zwiększył się natomiast popyt na kamienie służące do ostrzenia noży śniwnych, tzw. toczaków. (PAP)

wiadomości gospodarcze

RAPORT EUROPEJSKIEJ KOMISJI GOSPODARCZEJ ONZ

Według ostatniego raportu EWG, handel światowy wzrósł w roku bieżącym zaledwie o 5—6 proc. Taka stopa wzrostu, nieznacznie wyższa od osiągniętej w 1977 r. i pozostająca daleko w tyle za średnią wieloletnią, spowodowana jest przede wszystkim słabą aktywnością gospodarczą w Europie Zachodniej w ciągu minionych lat. Od kilku miesięcy — stwierdza raport EKG ONZ — konjunktura w zachodnich państwach uprzemysłowionych jest wyraźnie lepsza. Jednakże Europa Zachodnia wciąż nie jest w stanie otrzasać się z ostatniej, najpoważniejszej i najdłuższej recesji w okresie powojennym.

Według EKG ONZ, globalny deficyt handlowy Europy Zachodniej w okresie od lipca 1977 r. do czerwca 1978 r. wyniósł 6 mld dolarów wobec deficytu w wysokości 27 mld dolarów w ciągu poprzednich 12 miesięcy. Ta poprawa nastąpiła głównie z powodu słabego popytu na towary importowe i utrzymującego się od dłuższego czasu umiarkowanego popytu w Ameryce Północnej i w in-

nych krajach uprzemysłowionych, jak również na skutek spadku cen surowców.

Obecnie po raz pierwszy od 5 lat, wystąpił słaby wzrost popytu na rynkach krajów-eksporterów ropy naftowej. Natomiast kraje rozwijające się, nie będące eksporterami ropy naftowej, stanowiły w pierwszym półroczu br. jeden z najbardziej dynamicznych rynków dla eksportu z Europy Zachodniej, co EKG ONZ określa jako „dość zaskakujące”.

Najszybszy — prawie dwukrotnie — był wzrost eksportu z Europy Zachodniej do Chin. W pierwszym półroczu br. jego wartość wyniosła 1 miliard dolarów. Według autorów raportu, Chiny utrzymują prawdopodobnie tę wysoką stopę importu w najbliższej przyszłości.

W pierwszym półroczu br. ponownie wzrósł deficyt w handlu Wschód-Zachód. Deficyt ten, po osiągnięciu rekordowo wysokiego poziomu 10 mld dolarów w 1975 r., spadł w 1976 i 1977 r. W pierwszym półroczu br. wzrósł jednak znowu i w skali rocznej szacuje się go na 8,5 mld dolarów.

Jednym z najważniejszych, ale i najtrudniejszych zadań, jakie stoi przed nami w najbliższych latach jest poprawa szeroko rozumianej efektywności pracy żywej. Dotychczasowe osiągnięcia w dziedzinie wzrostu wydajności pracy nie mogą nas już zadowalać. Chodzi nie tylko o to, że wzrost tej wydajności — w porównaniu ze wzrostem technicznego uzbrojenia pracy — nie wyglądał wcale imponująco. Chodzi również o to, że obok dalszych postępów we wzroście wydajności pracy, trzeba dokonać znacznych przegrupowań w rozmieszczeniu siły roboczej, także zapewnić poprawę jakości, zarówno produkcji, jak i usług, która nie znajdowała dotychczas odzwierciedlenia w obowiązujących metodach liczenia wydajności.

W ostatnim numerze „NOWYCH DROG” został opublikowany na ten temat obszerny artykuł TADEUSZA RUDOLFA. Wśród wielu dziedzin decydujących o efektywności gospodarowania czynnikami ludzkimi wymienionych przez autora, chcę w tym omówieniu skoncentrować się na dwóch: redystrybucji zasobów pracy i doskonałości polityki płac.

Znaczenie przemieszczenia poważnej liczby rąk do pracy — procesu niezwykle skomplikowanego i trudnego ze względów społecznych — rośnie już w najbliższym planie rocznym. Projekt tego planu wydajności pracy niż produkcji. Wynika z tego, że pewna część pracowników przemysłu musi zostać przeniesiona do innych działów gospodarki. Trzeba tu dodać, że zadania w dziedzinie wzrostu wydajności pracy nie są wcale wysokie. Można przypuszczać, że wynikały nie tyle z realnie istniejących możliwości stwarzanych przez postęp techniczny i wzrost kwalifikacji, ile z uwarunkowań w dziedzinie zaopatrzenia surowcowego i materiałowego. Jeżeli więc uda nam się uzyskać wydajniejszy postęp w lepszym zagospodarowaniu surowców, wzrost ten może być wyższy, przy utrzymaniu zatrudnienia na założonym poziomie. Rozpoczynamy więc na szeroką skalę swoisty manewr gospodarczy — przemieszczanie zasobów pracy ze sfery produkcji materiałnej do szeroko rozumianej sfery usług. W roku przyszłym, przy zmniejszeniu zatrudnienia w przemyśle musimy zapewnić pełne zatrudnienie kilkuset tysięcy absolwentów. Choć formalnie rzecz biorąc, miejsca pracy są dla nich zapewnione, to jednak nie zawsze są one zgodne z wyuczonymi specjalnościami. Niewątpliwie więc poważną część absolwentów trafi do przemysłu, co stworzy konieczność przesunięcia z przemysłu do innych działów znacznej części ludzi, którzy niebawem to wywnioskują z globalnego bilansu. Stawia to ogromne zadania zarówno przed służbami pracowniczymi przedsiębiorstw, jak i przed terenowymi wydziałami zatrudnienia. Od tego, jak sobie z tym zadaniem poradzą, zależy bowiem nie tylko ukształtowanie prawidłowej struktury zatrudnienia, ale także zgodne z interesem społecznym i indywidualnym rozwiązanie kilkuset tysięcy osobistych, ludzkich spraw.

Polityka płac ma, jak wiadomo, do spełnienia dwie, splecione ze sobą funkcje — funkcję dochodową i funkcję motywacyjną. W warunkach szybkiego wzrostu płac realnych i nominalnych, funkcje te były stosunkowo łatwo godzić ze sobą. W warunkach, gdy przyrosty te relatywnie są niższe, utrzymanie aktywności ról płac jest już bardziej skomplikowane, wymaga stosowania bardziej precyzyjnych technik i to zarówno w przedsiębiorstwach, jak i w ogólnych wytycznych i założeniach. Stosunkowo duża rozpiętość między wzrostem płacy realnej a nominalnej stwarza bowiem ogromną presję na wyrównywanie wzrostu kosztów utrzymania, niezależnie od osiągniętych efektów pracy. Równocześnie zaś bardziej niż dotychczas zgodne z tym efektem wynagrodzenie jest podstawowym warunkiem zwiększenia bodźcowej funkcji płac.

Autor podkreśla rolę przedsiębiorstw w kształtowaniu polityki płac. Trzeba jednak dodać, że nie ułatwia realizacji tego zadania przedsiębiorstwom fakt, iż w ostatnich latach zasady płacowe obrosły ogromną ilością najrozmaitszych przepisów, uzupełnień itp. Wylizano np., że w przemyśle można otrzymać do płacy zasadniczej dodatki z 92 tytułów, przy czym większość z nich jest obligatoryjna. Mimo, iż wszystkie regulacje centralne dokonywane były z myślą o zwiększeniu roli płacy zasadniczej, nadal jest ona niewielka, w wielu wypadkach stanowi tylko około 50 proc. sumy wynagrodzenia. Stąd też porządkowanie polityki płac, dostosowywanie jej do istniejących warunków i możliwości musi być działaniem dwustronnym — prowadzonym od dołu w przedsiębiorstwach, ale również i od góry przez uproszczenie wielu niezwykle skomplikowanych zasad i przepisów.

S. C.

LITERATURA FAKTU

W poczytnym „Przeglądzie Technicznym — Innowacjach” nr 47 redaktor J. B. L. postanowił zaprezentować szerszej publiczności zawartość miesięcznika „Opakowanie” — jak sama nazwa wskazuje, zajmującego się problematyką puszkoznictwa, pudełkownictwa i stożkowatwa. Po streszczeniu artykułu Joanny Włazło pt. „Znaczenie i ocena przydatności informacji na opakowaniach artykułów spożywczych”, która generalnie występuje za tym, aby na opakowaniach drukować: „nazwę produktu i producenta, zastosowanie wyrobu i klasę jego jakości, skład produktu, zawartość netto, cenę detaliczną, datę produkcji, okres przydatności produktu do spożycia, sposób jego użycia, numer normy, numer rejestracyjny, symbol kontroli technicznej oraz znak zakładu puszkozniczego” — redaktor J. B. L. występuje z własnymi poglądami.

Zanim do tego doszło, jeszcze raz cytuję autorkę J. W., która twierdzi, że „badania rynkowe (...) pozwoliły stwierdzić, że coraz częściej o decyzji kupna decydują: łatwość otwierania i ponownego zamknięcia opakowań, dostosowanie wymiarów opakowania do przechowywania w warunkach domowych, łatwość przeniesienia ze sklepu do domu, dogodna forma dozowania (...) łatwość odróżnienia opakowań, możliwość obejrzenia zawartości w opakowaniu, jasność i przejrzystość informacji na

opakowaniu, informacja o zawartości kalorycznej i witaminowej produktu, informacja o różnych sposobach wykorzystania zawartości”.

Natomiast zdaniem redaktora J. B. L., od nadmiaru informacji łatwo zgubić, toteż wszystkie te wyliczanki nie mają większego sensu. „O kupnie towaru decyduje to, czy jest on na sklepowych półkach” — twierdzi redaktor, a nie ma po co zadrukowywać opakowania, bo pogarsza to jego estetykę. Podobnego, niezwykle słusznego zresztą, zdania jest coraz większa liczba producentów, którym ostatnio zupełnie się znudziło podawanie jakichkolwiek informacji na temat zawartości marmelady w wazy w kształcie łabędzia lub też ilości H₂O w sosisie warzywno-mięsny. Redaktor J. B. L. w trosce zapewne o dalszy dynamiczny rozwój przemysłu spożywczego i spokój ducha konsumentów, sądzi, że lepiej nie zastanawiać się nad tym, dlaczego i dlaczego kupię pociętego. Być może, wie on na temat zawartości kalorycznej, witaminowej i innej takiej rzeczy, które mogłyby niektórym z nas odebrać apetyt na czas dłuższy, ale w swym obywatelskim podejściu nie powinien zapominać o tych masochistach, którzy dopiero wtedy zabrali się za palenie, kiedy na opakowaniu podano im zawartość benzopirenu i nikotyny. Podziwiam go nie dlatego, że wrokiem nabywców, którzy nie potrzebnie zmęcziliby się odczytywać, ile naprawdę jest poszczególnych

składników w efektownie nazwanych delikatesach wzrusza nas głęboko.

Niewątpliwie namolne marudzenie różnych, pożałujcie, konsumerystów, którzy we wszystkich okolicznościach i nieco dalszych krajach doprowadzili do tego, że producent pod rygorem niedopuszczenia wyrobu do sprzedaży musi podać wszystkie istotne dla konsumenta informacje, to dla redaktora J. B. L. sprawa do rozwiązania przez ekspedientów, którzy powinni w krótkim referacie podawać odpowiednie dane. Jest to pomysł niewątpliwie cenny, tylko że wypadłoby wtedy na jednego nabywcę przydzielić jedną ekspedientkę, co w takim na przykład „Sezamie” może doprowadzić do lekkiego tłoku, a w skali kraju wywołałoby znaczny deficyt w innych — poza handlem — zawodach.

Teza, że pacjentowi należy podawać tylko pomyślnie wiadomości jest w naszej medycynie dość powszechnie stosowana i być może ma nawet jakieś terapeutyczne skutki. Jednakże rozszerzenie tego poglądu poza pewne specyficzne wypadki może przynieść dość negatywne efekty. Jeżeli bowiem nieświadomy pacjent dowie się, że leczy go arsenikiem, informując, że jest to aspiryna, może nie tylko przestać wierzyć w diagnozę, ale nawet posunąć się do agresji wobec lekarza. Jeżeli więc sądzimy, że lepiej wiedzieć mniej niż więcej, to być może nie należy uniemożliwiać informację pełnego dostępu do informacji, postępując jej ograniczeniem, lecz po prostu samemu nie wysłuchiwać oczu i pomijać podawaną na pudełku informację o kaloriach.

Pogląd taki jest zresztą ściśle teoretyczny, ponieważ, jak do tej pory, nikomu nie udało się zmusić naszych producentów do podawania „ważnej” informacji czy to o kaloriach, czy o zawartości szkodliwych barwników, o ile nie chcieli się do tego przystąpić sami. Być może, redaktor J. B. L. uważa, że nie należy ich, tym producentów, drażnić, bo się obrażą i niczego nie rzucą na półki, co można by domniemywać z cytowanego stwierdzenia „o kupnie decyduje to, czy towar jest na półkach”. O toż nie zawsze, o czym świadczy brak entuzjazmu choćby dla masła dietetycznego.

Nie tylko z informacją jest zresztą kłopot.

Praktyki naszych producentów rzeczywiście dowodzą, że ogólne zasady ochrony interesów konsumenta rozumiane są przez nich całkowicie opacznie. Za wszelką cenę np. wytwórnie starają się ukryć wygląd swego produktu przed okiem konsumenta, pakując go tylko się da w metalowe puszkę zamiast w przeźroczyste stoiki. Wprawdzie Huta „Kattowice” zadeklarowała w telewizji dostawę ciekłej blachy na opakowania do piwa, ale sądzi, że lepiej byłoby nie pakować np. ekstraktu bulionu w półkilowe puszkę, bo po zużyciu kilku tyżeczek na obiad, trzeba ją z powrotem zamknąć, a do tego celu stoik jednak bardziej się nadaje. W większości przypadków stoiki typu twist stanowią optymalne opakowania różnego typu przetworów, mogą być wielokrotnie otwierane i zamknięte, mogą wejść do drugiego obiegu, przydać się w domu itd.

JUR

żywocik gospodarczy



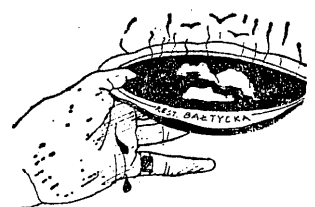
● „Słowo Ludu” opisuje, jak prosperowała kawiarnia agencji w gminie Rż. Właściciel Stanisław Łuczak pod pretekstem wiedeńskich śniadani, których nie podawał, otrzymywał przydział kilkudziesięciu kilogramów wędlin. W rzeczywistości sprzedawał mu kilkaset kilogramów mięsa i szlachetnych wędlin, co, jak dawał słowo honoru, sam zjadł, a za to kuzyn naczelnika gminy, Ryszarda Górala trzymał w kawiarni swoją szafę grającą.

● Urząd Wojewódzki w Szczecinie zwrócił się do urzędów cennych o spisywanie personaliów i danych o miejscu pracy osób, które przed godziną 15.00 przekraczają granicę z NRD. Chodzi o wyłapywanie bumelantów, czyli wyręczanie przez władze celne zakładów pracy w pilnowaniu dyscypliny. Urzędy celne są co prawda do pilnowania, aby nie wywozić z Polski cennych dóbr, ale nie jest pewne, czy czas pracy należy do takich znowu klejnotów.

● ZW „Społem” w Kielcach wytworzą koncentrat ciasta, do czego

potrzebny jest proszek do pieczenia. Aby go zdobyć, zaopatrzeniowicze jedzą po sklepach i wykupują torbe bezci z proszkiem. Potem w zakładzie trują żmudną pracą rozdrabniania torbebeczek i zsypania proszku na kupę. Wynika to stąd, że producenci proszku mają premię za produkcję proszku i za nie nie sprzedają proszku w workach dla celów przemysłowych, bo to by była produkcja zaopatrzeniowa. Mimo że samego proszku i tak nikt kto go kupi w sklepie nie zje, tylko będzie piec ciasto, w czym „Społem” chce go wyręczyć, inkasując przy okazji marżę. Jak udowodnić jednak, że proszek w cieście jest towarem rynkowym?

● W poznańskiej restauracji „Bałtycka” w karcie dań figuruje pozycja: „dekoracja — 5 zł”. Niektórzy goście mylnie sądzą, że za tę kwotę można zamówić sobie order. Po prostu płaci się ekstra za ułożenie



dań na talerzu. Niedługo doliczać będą także dyche za odcisk palca kelnera na talerzu.

● „Głos Wybrzeża” informuje, że w gdańskiej instytucji zajmującej się kontaktami z zagranicą (konkretnie jakiej nie piszą), aby opracować preliminarz wydatków na gości zagranicznych w roku przyszłym, rozpisała wśród personelu ankietę. Pracownicy mieli deklarować, ile na co formy potrzeba. Ankietę tegoroczną zawierata pozycję „inne niepotrzebne wydatki”. Dato to powód do śmiechu, uszczypliwości i krytyki. Kierownictwo owej instytucji wyjaśniło, że tu nie ma nic do śmiechu, gdyż jest to wyższa socjotechnika wymuszania oszczędności. Dotychczas rubryka się nazywała „inne nieprzewidziane wydatki” i ustawiano w nią obfite sumy. Kiedy wydatki te nazwano niepotrzebnymi, nikt już nie domagał się w tej rubryce ani złotych. Sposób może mieć zastosowanie przy układaniu budżetu niejednej instytucji.

● Spółdzielnia Pracy „Zespół” w Warszawie do każdego zestawu kartoników z rysunkami do pokolorowania, przeznaczonych dla dzieci mniejszych, dołącza kartkę. Na jednej stronie jest nazwa firmy, na drugiej zaś cennik z takimi oto pozycjami: przenieś zwłok do innej trumny, mycie zwłok, ubieranie zwłok, gołenie i strzyżenie zwłok, wymurowanie katakumb itp. Całość nazywa się „Świat bajek”. Wystarczy jednak zostać sierotką, żeby zo-

baczyć, że to nie bajki, lecz twarde realia.

● Okazja. Bydgoski sklep „Ciżemka” dysponuje dowolną ilością



kaloszy, towaru na czasie. Kalosze są poszycie w kolorze czerwonym, za to mają czarne podeszwy. Wszystkie kalosze na lewą nogę są rozmiar 35, wszystkie kalosze na prawą nogę mają numer 40. Przez z równością pomiędzy nogami!

● Szczotka do czyszczenia dywanów „Kasia” przemianowana została na „odkurzac ręczny” do dywanów. Dołączono do niej także instrukcję obsługi. Stała się także nowością. Cena wzrosła o 80 zł. Innowacja polega na tym, że trzonek obecnie jest składany z trzech gwintowanych części, których razem nie

Również sprawa rozmiarów opakowań zakrawa na kpiny. Mimo ogromnego powodzenia litrowych opakowań do napojów typu „Małuchów”, mimo powodzenia półlitrowych butelek do piwa — a sądzę, że litrowe też byłyby mile widziane — od lat nie można się doczekać większych butelek do płynnego owoce, różnych oranżad itd. Tymczasem każdy produkt spożywczy, o czym wiadomo od zarania rozwoju tego przemysłu, powinien być dostarczany na rynek w zróżnicowanych objętościach opakowaniach, tak aby konsument nie musiał dzielić kilogramów szklą tam i z powrotem. Być może jednak w momencie, kiedy rozważano tę sprawę, również znalazł się wyrozumiały decydent, który stwierdził, że nie warto podejmować nabywców koniecznością poddawania trudnych decyzji między opakowaniem 0,25, 0,33, 0,5, 0,75 i 1 litr, po czym zarządzono, że w przyszłości będziemy musieli obejść się wymiarem 0,33. Życie w ten sposób jest prostsze i łatwiejsze do objęcia rozumem, co zapewne miało na myśli redaktor J. B. L. postulując ograniczenie nadmiernej literatury na opakowaniach — gotalbków w sosie pomidorowym. Wnoszę jednak, aby dać szansę tym nieopracowanym intelektualistom, którzy chcieliby swą miłość do literatury faktu rozwijać przez studiowanie pełnej zawartości puszek wymienionej w treści nalepek, a nie ograniczać się do pełnej niespodzianek poezji, zawartej w nazwie „Kłopsiki po flamandzku”.

gielda samochodowa

Na warszawskiej giełdzie notowano:

WARSZAWA z 1968 roku — 75 tys. Inny egzemplarz z tegoż roku po remoncie — 85 tys. zł;

FIAT 126p z 1974 roku, po 49 tys. km — 88 tys. zł; z 1976 roku — 96 tys. zł; z kwietnia 1978 roku — 120 tys. zł;

SYRENA 104 z 1974 roku, po 43 tys. km — 62 tys. zł; z 1975 roku — 82 tys. zł;

WARTBURG 353 z sierpnia 1975 roku — 185 tys. zł; z 1977 roku, po 30 tys. km — 225 tys. zł;

FIAT 125p (1500 ccm) z 1973 roku — 132 tys. zł; z 1974 roku — 148 tys. zł; z 1977 roku — 220 tys. zł;

ZAPOROŻEC z 1976 roku, po 27 tys. km — 140 tys. zł;

ZASTAWA 1100P dwuletnia, jak informował właściciel — 220 tys. zł; z maja 1978 roku — 225 tys. zł;

LADA 1500 z 1977 roku — 290 tys. zł. Inny egzemplarz z tegoż roku — 275 tys. zł;

SKODA 105S z 1977 roku — 225 tys. zł. Model 110L z 1974 roku — 135 tys. zł;

DACIA 1300 z 1975 roku — 170 tys. zł;

TRABANT 601 z listopada 1975 roku — 122 tys. zł;

WOLGA z 1974 roku — 220 tys. zł;

VOLKSWAGEN 1300 z 1973 roku — 185 tys. zł; model 1200 z 1965 roku, po 90 tys. km — 80 tys. zł;

FORD-TAUNUS z 1969 roku — 110 tys. zł;

VOLVO-COMBI 147 z 1973 roku — 450 tys. zł;

FORD FIESTA L z 1978 roku — 490 tys. zł;

MERCEDES 200D z 1968 roku — 150 tys. zł. Inny egzemplarz model 190 — 300 tys. zł;

AUDI 30L z 1973 roku — 380 tys. zł;

PEUGEOT 504 z 1973 roku — 270 tys. zł;

BMW z 1970 roku — 185 tys. zł;

OPEL REKORD z 1977 roku — 430 tys. zł;

FORD CONSUL z 1973 roku — 340 tys. zł;

FIAT 132GLS (1800 ccm) z 1975 roku — 400 tys. zł;

FIAT 131S Mirafiori z 1978 roku — 450 tys. zł.

(jod)



Postadaczom (kom) „małuchów” przypominamy przed zimą, że akumulator znajduje się w bagażniku obok prawego przedniego koła
Fot. S. ZUBCZEWSKI